

POLICJA

WYDANIE SPECJALNE nr 3

lipiec 2015 r.

ISSN 2391-4335

www.gazeta.policja.pl

997



lat

Kobiet

w Policji



ŻYCZENIA

- s. 3 Pani Ewa Kopacz – Prezes Rady Ministrów RP
- s. 4 Pani Teresa Piotrowska – Minister Spraw Wewnętrznych
- s. 5 Pan nadinsp. Krzysztof Gajewski – Komendant Główny Policji

Insp. KORNELA OBLIŃSKA

- s. 6 Razem zmieniamy rzeczywistość
- s. 7 Zespół KGP ds. strategii równych szans w Policji

LISTY DO KOBIET W POLICJI

- s. 8 Pani Małgorzata Fuszara – pełnomocnik rządu ds. równego traktowania
Pani Monika Sapieżyńska – pełnomocnik MSW ds. równego traktowania w służbach mundurowych
Pani płk Anna Osowska-Rembecka – przewodnicząca Zespołu Opiniodawczo-Doradczego „Kobiety w Służbach Mundurowych”

POLICJA KOBIECA W II RZECZYPOSPOLITEJ

- s. 9 Godne naśladowania

SZEFOWA POLICJI KOBIECEJ W PP

- s. 12 Komisarz Stanisława Filipina Paleolog

WSPOMNIENIE O POLICJANTCE II RP

- s. 14 Mama musiała obciąć warkocze

Insp. w st. spocz. WIESŁAWA

TKACZYK-SZTYLKOWSKA

- s. 16 Sens życia

KADRA KIEROWNICZA

- s. 18 Na szczycie

SŁUŻBA KRYMINALNA

- s. 21 Operacyjnie utalentowane

SŁUŻBA ŚLEDZCA

- s. 23 Z dumą i z pokorą

KRYMINALISTYKA

- s. 24 Biegła od śladów krwawych

UMUNDUROWANIE

- s. 26 Mundur dla policjantki

WSPÓŁPRACA MIĘDZYNARODOWA

- s. 29 Oficerowie tęcznikowi
- s. 30 Na misjach pokojowych

SPECJALISTKI

- s. 32 Dziewczyny dają radę

PREWENCJA

- s. 35 Spełniły swoje marzenia

Nadkom. EWA AGNIESZKA GĘBSKA

- s. 37 Pomagać funkcjonariuszom

RUCH DROGOWY

- s. 38 Policjantki z drogowki

Kpt. LEOKADIA KRAJEWSKA

- s. 40 Lodzia

PRACOWNICE

- s. 42 Zwyczajne, niezwykłe

KOMUNIKACJA SPOŁECZNA

- s. 44 Rzeczniczki

SPORT

- s. 46 Siła, szybkość i piękno
- s. 48 Reprezentacja kobiet

90-lecie

- s. 50 Z okazji jubileuszu

zdj. na okładce Andrzej Mitura, Paweł Ostaszewski
montaż Krystyna Zaczekiewicz



Szanowne Panie,

w tym roku mija 90 lat od kiedy pierwsze kobiety stanęły na straży prawa w Polsce. Dziś widok kobiety w mundurze Policji nikogo nie dziwi, podobnie jak na stanowisku premiera, czy ministra spraw wewnętrznych.

Na początku lipca posterunkowa Anita Furmańska i posterunkowa Kinga Pastuszek z krakowskiej Policji okazały się najlepsze w Turnieju Par Patrolowych Patrol Roku w eliminacjach małopolskich. Z kolei w czerwcu sierżant Ilona Działa z komisariatu w Lublinie została mistrzynią świata w Taekwon-do. W szeregach Policji służy wiele takich kobiet sukcesu, które mogą stanowić przykład również dla mężczyzn.

Ponad trzy czwarte Polaków czuje się bezpiecznie podczas spacerów po zmroku w okolicy swojego miejsca zamieszkania i większość dobrze ocenia pracę Policji – to także Wasza zasługa. Macie swój udział w każdym aspekcie policyjnej roboty. Bądźcie dumne ze swojego munduru, bądźcie dumne ze swojej odznaki.

Życzę Wam wytrwałości, zaangażowania i odwagi w codziennej służbie oraz wielu sukcesów. Kibicuję Wam z całego serca.

Ewa Kopacz

A handwritten signature in blue ink, consisting of stylized initials and a surname.

Prezes Rady Ministrów



Szanowne Panie Funkcjonariuszki Policji

Szanowne Panie,

w lipcu ubiegłego roku polska Policja świętowała swoje 95-lecie. W tym roku przypada kolejna niezwykle ważna rocznica – 90-lecie służby kobiet w Policji. Kiedy 26 lutego 1925 roku na pierwszy kurs Policji Kobiecej zapisało się 30 pań, nikt nie przypuszczał, że 90 lat później w Formacji służyć będzie ponad 14 tysięcy kobiet.

Przez te wszystkie lata my, kobiety, odniosłyśmy wiele sukcesów. Dziś w Polsce swoją służbę pełnią Policjantki, Funkcjonariuszki Państwowej Straży Pożarnej, Straży Granicznej i Biura Ochrony Rządu. Kobiety, które świetnie wywiązują się ze swoich obowiązków służbowych i osiągają liczne sukcesy w pracy zawodowej.

Jak Panie dobrze wiedzą, jestem pierwszą kobietą na stanowisku Ministra Spraw Wewnętrznych. Dlatego szczerze podziwiam pracę, którą Panie wykonują i Wasze zaangażowanie w codzienną służbę.

Z okazji 90-lecia służby kobiet w Policji życzę Paniom dalszych sukcesów zawodowych i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym. Wasza rzetelna praca i zaangażowanie jest powodem do dumy.

Z wyrazami szacunku,

Teresa Piotrowska
Minister Spraw Wewnętrznych

***Panie Policjantki,
Panowie Policjanci,
Pracownicy Policji!***

W 2015 roku przypada dziewięćdziesiąta rocznica utworzenia jednolitej formacji kobiecej w strukturze Policji Państwowej – Referatu Policji Kobiecej w Centrali Służby Śledczej Komendy Głównej Policji Państwowej.

Obecnie w Policji służy prawie piętnaście tysięcy policjantek, co stanowi 15,25 procent ogółu funkcjonariuszy, które pełnią służbę na równi z kolegami – policjantami. Mówimy o funkcjonariuszach Policji – kobietach i mężczyznach – począwszy od naboru do służby, przez etap szkolenia zawodowego, aż do realizacji konkretnych zadań służbowych. Funkcjonariuszki i funkcjonariusze nie są oceniani przez pryzmat płci, najważniejsze dla położonych są indywidualne predyspozycje i przygotowanie.

Wiele policjantek pełni np. służbę w oddziałach prewencji Policji, którą na pewno zaliczyć należy do jednej z najtrudniejszych, gdzie radzą sobie doskonale. Dowodem tego był udział wielu policjantek w tegorocznym I Turnieju Oddziałów Prewencji Policji, zorganizowanym przez Szkołę Policji w Słupsku.

Wraz ze wzrostem zatrudnienia kobiet w Policji, w naturalny sposób funkcjonariuszki zaczęły zajmować coraz bardziej eksponowane, kierownicze stanowiska. Około dwunastu procent ogółu stanowisk kierowniczych w Policji jest obsadzonych przez funkcjonariuszki. Dziś jedna z Pań jest komendantem wojewódzkim Policji, kilka zaś zajmuje stanowiska zastępców komendantów wojewódzkich Policji. Policjantka – pilot pełni służbę w Zarządzie Lotnictwa Policyjnego Głównego Sztabu Policji KGP. Kobiety są dyrektorami i zastępcami dyrektorów biur w Komendzie Głównej Policji. Wiele policjantek zajmuje stanowiska komendantów, naczelników wydziałów, kierowników i zastępców w jednostkach organizacyjnych wszystkich szczebli.

To dobitnie świadczy o tym, że kobiety znakomicie sprawdzają się w służbie w Policji, a dzięki swoim kwalifikacjom, wykształceniu oraz predyspozycjom osiągają najwyższe stanowiska służbowe.

Należy podkreślić, że kilkanaście tysięcy kobiet pracuje w Policji na stanowiskach cywilnych. Ich praca, profesjonalizm działania, predyspozycje i umiejętności są bardzo ważne dla sprawnego funkcjonowania naszej formacji.

Szanowne Panie!

Z okazji tego wyjątkowego Jubileuszu oraz zbliżającego się Święta Policji chciałbym przekazać wszystkim Paniom – zarówno funkcjonariuszkom, jak i zatrudnionym w służbie cywilnej – serdeczne podziękowania i wyrazy ogromnego uznania za cenne wartości, jakie wnosicie w funkcjonowanie naszej formacji – profesjonalizm i zdeterminowanie do działania w zapobieganiu i zwalczaniu przestępczości oraz budowaniu społecznego zaufania i poczucia bezpieczeństwa.



zdj. Marek Krupa

Komendant Główny Policji

nadinsp. Krzysztof Gajewski

Razem zmieniamy rzeczywistość



Rozmowa z zastępcą dyrektora Gabinetu Komendanta Głównego Policji, przewodniczącą Zespołu KGP ds. strategii równych szans w Policji insp. Kornelą Oblińską

Pani Inspektor, minął rok od momentu utworzenia Zespołu Komendanta Głównego Policji ds. strategii równych szans w Policji. Jaki był powód jego powstania i czym się zespół zajmuje?

– Punktem wyjścia było powołanie 8 kwietnia 2014 r. w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Zespołu Opiniodawczo-Doradczego „Kobiety w Służbach Mundurowych” pod auspicjami minister Agnieszki Kozłowskiej-Rajewicz, ówczesnej pełnomocnik rządu ds. równego traktowania. Zespół powstał m.in. w celu wymiany dobrych praktyk w zakresie równych szans kobiet i mężczyzn w służbach mundurowych. Zostałam wówczas przewodniczącą policyjnej delegacji do prac w tym zespole.

Po naradzie z ówczesnym Komendantem Głównym Policji nadinsp. dr. Markiem Dzia-

łoszyńskim oraz pełnomocnikiem ds. ochrony praw człowieka mł. insp. Krzysztofem Łaskiewiczem, a także z policjantkami zaangażowanymi w przedmiotowe działania podjęto decyzję, że w Policji powstanie organ, który będzie współpracował z zespołem rządowym. Zespół składa się z przedstawicieli obu płci, którzy tworzą grupę analityczno-wdrożeniową, reprezentującą Policję w krajowych i zagranicznych gremiach. Kierownictwu Policji zależało na profesjonalnej i przygotowanej do współpracy reprezentacji.

Jak przebiegają prace?

Czy dyskryminacja, w tym ze względu na płeć, to rzeczywiście duży problem w Policji?

– Na pewno nie z punktu widzenia przepisów prawa. Innymi słowy, upowszechnianie teorii, że policyjne prawo uniemożliwia kobietom awansowanie w strukturze Policji, to mit. Powody leżą w mentalności kobiet, które bardzo często nie wierzą w siebie, nie biorą udziału w konkursach na wyższe stanowiska, bo są przekonane, „że i tak nikt ich nie wybierze”. O tym, że tak nie jest, będziemy starali się przekonywać m.in. w ramach kampanii informacyjnych. Zwłaszcza że wiele policjantek stanowi najlepszy przykład na to, że jak się chce, wierzy w swoje siły, to można. Druga sprawa to zmiana mentalności niektórych przełożonych i otwarcie ich na kobiety w mundurze, ich profesjonalizm i danie im szansy bez dodatkowych „ale”.

Tradycyjnie jednak zawód policjanta uznawany jest za męski, co widać nawet w krokach umundurowania. Wiele kobiet skarży się właśnie na brak elementów uwzględniających ich odmienność.

– Nad tym również pracujemy, choć problem nie dotyczy jedynie kobiet – z umundurowaniem mają kłopot także osoby o budowie ciała odbiegającej od średniej, na przykład bardzo wysokie lub bardzo szczupłe. Dzięki współpracy z Biurem Logistyki Policji KGP i WSPol. w Szczytnie Narodowe Centrum Badań i Rozwoju prowadzi badania antropometryczne funkcjonariuszy służb resortu spraw wewnętrznych, których efektem ma być powstanie bazy pomiarów i opracowanie nowych tabel rozmiarów, z uwzględnieniem pomiarów

znajdujących się poza skalą, w tym systemu rozmiarowego dla kobiet. Trwają także zaawansowane prace nad nowym rozporządzeniem o umundurowaniu uwzględniającym wnioski z naszych spotkań oraz nadsyłanych z kraju propozycji. Konkludując, można utyskiwać, kontestować albo można zabrać się do pracy i krok po kroku zmieniać rzeczywistość.

Z tego wynika, że zespół nie koncentruje swoich prac wyłącznie na kwestii kobiet i mężczyzn?

– Absolutnie nie. Chodzi nam o równe szanse dla wszystkich zatrudnionych w Policji zarówno funkcjonariuszy, jak i pracowników, w tym np. osób niepełnosprawnych czy starszych. W ramach zespołu działają różne grupy zadaniowe, które mają swoich liderów i które prowadzą działania w najważniejszych kierunkach. Jednym z priorytetów zespołu jest dbałość o kulturę organizacyjną w Policji. Konsekwentnie pracujemy także nad strategią wizerunkową. Zależy nam na promowaniu ogromnego potencjału naszej formacji, która jest największa w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem roli kobiet. Między innymi w tym celu zorganizowaliśmy Międzynarodową Konferencję Naukową „90 lat Kobiet w Policji”, w której udział weźmie 45 delegacji zagranicznych. Liczymy na wymianę doświadczeń oraz na opracowanie ciekawych rozwiązań dla polskiej Policji.

Co stanowi największy problem w pracach zespołu? Opór przełożonych?

– Największy problem to zdecydowanie brak czasu. Wszystkie osoby na co dzień pełnią służbę, pracują, a zadania w zespole są dodatkowe i wymagają dużego zaangażowania i swoistego ducha wolontariatu. Przez nasze działania wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom funkcjonariuszek i funkcjonariuszy Policji oraz pracowników służby cywilnej. Szkolenia w tym zakresie rozpoczynają się już na kursach podstawowych, co więcej – w Gabinetie KGP standaryzujemy także funkcjonowanie klas policyjnych – potencjalnego „narybku” dla Policji w przyszłości. Co do przełożonych – mamy ich duże wsparcie. Nie łudźmy się, bez ich przyzwolenia nasze działania nie miałyby racji bytu. Swoją pracą w zespole dążymy do wyeliminowania negatywnych zjawisk w służbie, zarówno w relacjach ze społeczeństwem, jak i wewnątrz organizacji. ■

PIOTR MACIEJCZAK
zdj. Andrzej Mitura

Zespół KGP ds. strategii równych szans w Policji został powołany decyzją Komendanta Głównego Policji nr 201 z 27 maja 2014 roku.



Mł. insp. Krzysztof Łaszkiwicz – pełnomocnik KGP ds. ochrony praw człowieka został zastępcą przewodniczącej zespołu:

– Realizując cele Zespołu ds. Strategii Równych Szans w Policji oraz zadania Kierunkowej Strategii Policji w zakresie rozwoju systemu ochrony praw człowieka na lata 2013–2015 w marcu br. rozpoczął prace zespół ds. przygotowania programu szkolenia (w ramach lokalnego doskonalenia zawodowego) pt. Przeciwdziałanie dyskryminacji ze względu na płeć w Policji, uwzględniający m.in. praktyczne możliwości zapobiegania stereotypizacji, w tym krzywdzącego języka, zachowań i postaw. Współpraca z podmiotami zewnętrznymi zaowocowała organizacją warsztatów antydyskryminacyjnych dla członków zespołu, które odbyły się w maju br. w Muzeum Historii Żydów Polskich.

ZADANIA ZESPOŁU

1. Analiza aktów prawnych oraz wewnętrznych procedur policyjnych pod kątem istnienia regulacji dyskryminujących osoby ze względu na płeć.



Lidierką i koordynatorką zadania jest prorektor ds. studenckich Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie insp. dr hab. Izabela Nowicka: – Naszym celem było zdiagnozowanie, czy w wewnętrznych przepisach policyjnych nie znajdują się takie, które zawierają znamiona dyskryminacji. Przeanalizowaliśmy już akty prawne powstałe w Policji od 1998 roku i stwierdziliśmy, że wszystkie są dostosowane do norm prawa krajowego i międzynarodowego.

2. Opracowanie i wdrożenie w Policji trwałego systemu diagnostycznego potrzeb i oczekiwań w zakresie równych szans i równego traktowania ze względu na płeć.



Lidierka – podinsp. dr Iwona Klonowska, psycholog, naczelnik Wydziału Komunikacji Społecznej GKGP: – Głównym zadaniem zespołu była analiza potrzeb i oczekiwań w naszym środowisku w zakresie równego traktowania. Zbadanie tego zagadnienia było punktem wyjścia do prac innych podzespołów. W ramach przeprowadzonego w grudniu 2014 r. przez Wydział Analiz GKGP badania satysfakcji z pracy przebadaliśmy 9874 policjantów i pracowników Policji. Zespół przygotował specjalny blok pytań dotyczący stanu obecnego oraz potrzeb i oczekiwań w tym zakresie. Obecnie przygotowujemy założenia do projektu systemu diagnostycznego.

3. Opracowanie i wdrożenie w Policji środowiskowych narzędzi edukacyjnych dotyczących płci w znaczeniu społeczno-kulturowym.



Lidierka – insp. Anna Rosół, zastępca komendanta ds. dydaktycznych Centrum Szkolenia Policji w Legionowie: – Zespół, którym kieruję, dokonał już analizy obowiązujących w Policji programów szkoleniowych doskonalenia zawodowego centralnego. Obecnie pracujemy nad katalogiem pilotażowych narzędzi edukacyjnych.



4. Opracowywanie w Policji ścieżek karier zawodowych uwzględniających płeć jako kategorię zmienną.

Lider – insp. dr Tomasz Szankin, zastępca dyrektora Gabinetu KGP nadzorujący pion kadry i szkolenia: – Naszym celem jest zidentyfikowanie obszarów organizacyjnych, w których obecnie reprezentatywność kobiet jest znacząco niska, i wskazanie rozwiązań umożliwiających godzenie macierzyństwa i rodzicielstwa z karierą zawodową.



5. Prowadzenie w Policji banku dobrych praktyk w zakresie pomysłów na wyrównywanie szans oraz równe traktowanie ze względu na płeć.

Lidierka – Katarzyna Popławska, p.o. zastępcy naczelnika Wydziału Prezydenckiego GKGP: – Stworzenie skutecznego narzędzia wymiany informacji między służbami mundurowymi, w ramach którego będą wdrożone najlepsze pomysły związane m.in. z wyrównywaniem szans jest naszym głównym zadaniem.

6. Przygotowanie i prowadzenie kampanii informacyjnych w zakresie równych szans i równego traktowania.



Lidierka – nadkom. Anna Kędzierska, ekspert Zespołu Prasowego KSP i redaktor naczelna miesięcznika „Stołeczny Magazyn Policyjny”: – Wykorzystując dostępne narzędzia, w tym media, informujemy o naszych przedsięwzięciach opinii publicznej, pokazując, że w Policji równe traktowanie powinno być standardem obowiązującym na każdym szczeblu hierarchii służbowej. Dzięki narzędziom komunikacji wewnętrznej chcemy dotrzeć z informacjami do wszystkich zatrudnionych w naszej formacji po to, aby wiedzieli, że w razie potrzeby mogą się do nas zwrócić o pomoc, radę lub podzielić się swoimi pomysłami, m.in. za pośrednictwem e-maila: kontakt@policja.gov.pl.



7. Współpraca międzynarodowa w zakresie strategii równych szans w Policji.

Lidierka – nadkom. dr Irmina Gołębiewska, zastępca dyrektora Biura Międzynarodowej Współpracy Policji KGP: – Naszym głównym zadaniem było zebranie informacji z krajów UE, między innymi na temat stosowanych w nich rozwiązań ułatwiających łączenie służby z życiem rodzinnym, w celu zastosowania najlepszych praktyk w Polsce.

oprac. Piotr Maciejczak
zdj. archiwum
Andrzej Mitura



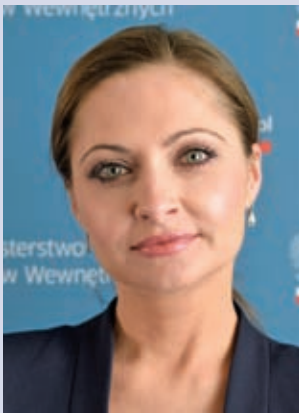
Szanowne Panie!

Przy okazjach rocznic zawsze pojawia się pytanie, dlaczego jest ona tak bardzo ważna, dlaczego ważne jest, żeby były kobiety w Policji. Odpowiedzi jest kilka.

Po pierwsze, ważna jest równość, w związku z tym kobiety i mężczyźni powinni na równi brać udział w życiu publicznym. Po drugie, bardzo wiele kobiet ma ambicje, żeby pracować w Policji, nie ma więc żadnego powodu, aby ambicje te nie były realizowane. Po trzecie, my wszystkie, którym Policja pomaga, chcemy, żeby w sytuacji zagrożenia to właśnie kobieta była tą osobą, która nas wesprze.

Życząc wszystkiego najlepszego kobietom w Policji, chcę też wyrazić życzenie, aby pań w Policji było jak najwięcej, żebyśmy doszli do równości płci w tej formacji i innych służbach mundurowych.

Małgorzata Fuszara
Pełnomocnik rządu ds. równego traktowania



*Szanowne Panie,
Funkcjonariuszki Policji,*

w Karcie Narodów Zjednoczonych, podpisanej 26 czerwca 1945 roku w San Francisco, czytamy „My, Ludy Narodów Zjednoczonych, zdecydowane (...) przywrócić wiarę w (...) równość praw mężczyzn i kobiet (...) postanowiliśmy zjednoczyć Nasze wysiłki dla wypełnienia tych zadań”. W tym roku mija 70 lat od umieszczenia zapisu o równości praw kobiet i mężczyzn w dokumencie prawa międzynarodowego.

Dwadzieścia lat wcześniej, w 1925 roku, na pierwszy kurs polskiej policji kobiecej zapisało się 30 pań. W 1939 roku w Policji Państwowej zatrudnionych było ich już blisko 180. Dziś w polskiej Policji codzienną służbę pełni prawie 15 tysięcy kobiet.

Tematyka równego traktowania kobiet i mężczyzn w miejscu pracy jest dziś stale obecna w debacie publicznej. To dzięki takim inicjatywom, jak prace powołanego przez Pełnomocniczkę Rządu ds. Równego Traktowania Zespołu Opiniodawczo-Doradczego „Kobiety w Służbach Mundurowych” czy Zespołu ds. strategii równych szans w Policji, powołanego przez Komendanta Głównego Policji, równouprawnienie kobiet i mężczyzn w służbach podległych i nadzorowanych przez Ministra Spraw Wewnętrznych stają się faktem.

Korzystając z okazji, pragnę serdecznie podziękować wszystkim osobom zaangażowanym w znoszenie barier w służbach mundurowych. A wszystkim Policjantkom życzę dalszych sukcesów zawodowych i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym. Wasz profesjonalizm i oddanie służbie są powodem do dumy.

Z wyrazami szacunku
Monika Sapieżyńska
Pełnomocnik MSW ds. równego traktowania
w służbach mundurowych

Musimy mieć odwagę

W Kancelarii Prezesa Rady Ministrów 8 kwietnia 2014 roku odbyła się uroczystość powołania Zespołu Opiniodawczo-Doradczego przy Pełnomocniku Rządu do spraw Równego Traktowania „Kobiety w Służbach Mundurowych”. Dla nas, kobiet w mundurach, które tworzyły zespół, był to dzień szczególnie ważny, dający szerszą perspektywę naszego działania oraz większe możliwości pokazywania naszych problemów i dążeń. Ustaliśmy, że 8 kwietnia będziemy obchodzić „Dzień Kobiet w Mundurach”.



Od października 2014 r. Zespołem Opiniodawczo-Doradczym „Kobiety w Służbach Mundurowych” opiekuje się prof. Małgorzata Fuszara, pełnomocniczka rządu ds. równego traktowania, która podczas spotkania mówiła, że „(...) obecność kobiet w przestrzeni publicznej musi być zauważona. Kobiety z uwagi na mniejszość w formacjach nie mogą upodabniać się do mężczyzn, być jak mężczyźni (...) punkt widzenia kobiet i ich doświadczenie powinny mieć wpływ na instytucje i zmiany w nich”.

Praca w zespole to praca społeczna na rzecz innych kobiet, to odpowiedzialność za rzetelne i profesjonalne pokazanie sytuacji kobiet w służbach mundurowych, to próba podjęcia skutecznego dialogu z szefami służb i opracowania rozwiązań systemowych w celu niwelowania nierówności. Działania prowadzone przez zespół to otwarta i odważna dyskusja dotycząca równych szans i możliwości kobiet i mężczyzn w sferze życia społecznego oraz służbowego. Zespół tworzą kobiety z dziewięciu służb mundurowych. Wsparciem merytorycznym i logistycznym dla naszych prac jest Zespół ds. strategii równych szans w Policji. Współpraca dotyczy m.in. prowadzenia kampanii informacyjnych promujących służbę kobiet w formacjach mundurowych, banku dobrych praktyk w zakresie inicjatyw dotyczących wyrównywania szans oraz równego traktowania ze względu na płeć w formacjach mundurowych.

Za tą szczególną działalnością równościową dziękuję Koleżankom i Kolegom z Policji, którzy nas wspierają. Szczerze Wam gratuluję i życzę dalszego powodzenia!

płk SW Anna Osowska-Rembecka
Przewodnicząca Zespołu Opiniodawczo-Doradczego „Kobiety w Służbach Mundurowych”

Godne naśladowania

W krótkim okresie dwudziestolecia międzywojennego stworzono w Polsce korpus policji kobiecej na bardzo wysokim poziomie zawodowym. Przyjęty model organizacji tej policji odbiegał od rozwiązań w innych krajach, mimo to w Europie powszechnie uważano polski wzorzec za godny naśladowania.

Na świecie od ponad dziewięćdziesięciu lat kobiety w uniformach policyjnych wykonują zadania związane z ochroną porządku i bezpieczeństwa publicznego. Od początku panowało przekonanie, że kobiety mogą odnosić większe niż mężczyźni sukcesy w walce z takimi formami patologii społecznej, jak: prostytutka, przestępczość nieletnich, sutenerstwo, handel kobietami i dziećmi.

POCZĄTKI POLICJI KOBIECEJ

Początki policji kobiecej na świecie, w tym także w Polsce, wiążą się ściśle z organizowaniem walki z tymi grupami przestępców. Gwałtowny rozwój kapitalistycznych stosunków społecznych spowodował pauperyzację niektórych warstw społecznych, to z kolei przyczyniło się do deprawacji młodzieży i rozpowszechniania się prostytucji. Zjawiska te doprowadziły w końcu XIX w. do powstania handlu „żywym towarem”. Używając różnych środków i metod, międzynarodowe gangi porywały młode kobiety, dzieci i nielegalnie przemycali je do domów publicznych, przede wszystkim w krajach Ameryki Łacińskiej, gdzie prostytutka i funkcjonowanie owych przybytków nie były zabronione.

Pod koniec XIX w. zaczął się rozwijać ruch społeczny zwany abolicjonistycznym, którego credo sprowadzało się do walki ze źródłami prostytucji. W 1899 r. zorganizowano pierwszy międzynarodowy kongres w Londynie, który uznał handel kobietami i dziećmi za przestępstwo i nakazał władzom poszczególnych państw jego zwalczanie. W tym celu powołano do życia Międzynarodowe Biuro Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi w Londynie oraz rozpoczęto tworzenie podobnych biur w poszczególnych krajach.

Uczulenie opinii międzynarodowej na ten problem spowodowało zwołanie dwóch konferencji genewskich (w 1904 r. i 1910 r.), na których uchwalono specjalne konwencje międzynarodowe dotyczące karania za „handel białymi kobietami”. W art. 1 układu z 1904 r. znalazło się stwierdzenie, że państwa podpisujące konwencję zobowiązują się do zorganizowania tzw. władzy centralnej

(autoritecentrale), mającej za zadanie zbieranie i badanie wszelkich doniesień i informacji o uwodzeniu kobiet i dziewcząt z zamiarem wysyłania ich za granicę w celach niemoralnych. Stanowiło to wstęp do prac nad tworzeniem w poszczególnych krajach służb policyjnych zajmujących się tą problematyką.

Początkowo rekrutowały się one spośród mężczyzn, jednak z czasem zaczęto zatrudniać w nich kobiety. Pierwsze próby podjęto w Stanach Zjednoczonych, a później w Europie. W 1909 r. w Austrii przydzielono do wiedeńskiej Dyrekcji Policji kilka kobiet do opieki nad dziećmi. W 1911 r. w Holandii powstała kobieca „policja dziecięca”, której zadania sprowadzały się do stosowania metod prewencyjnych w stosunku do dzieci narażonych na fizyczne i moralne zagrożenie. Z kolei w 1914 r. władze miejskie Kopenhagi przydzieliły dwie kobiety do służby w policji. W tym samym roku w Wielkiej Brytanii, powszechnie uważanej za kolebkę policji kobiecej, rozpoczęto na szeroką skalę zatrudnianie kobiet w londyńskiej służbie policyjnej.

Zakres kompetencji policji kobiecej był różny. Dopiero na międzynarodowym kongresie w Amsterdamie podsumowano dotychczasowe doświadczenia pracy kobiet w organach policyjnych. Oceny były pozytywne. W końcowej rezolucji obrad kongresu znalazło się stwierdzenie: „(...) kobiece siły policyjne zwrócić należy przede wszystkim w kierunku walki z handlem żywym towarem, sutenerstwem, alfonstwem, domami publicznymi i w ogóle z prostytucją oraz z włóczęgostwem”. Po I wojnie światowej utworzona na mocy Traktatu Wersalskiego Liga Narodów przejęła całą inicjatywę w walce z handlem kobietami i dziećmi, który stał się poważnym zagrożeniem dla powojennej stabilizacji życia społecznego na kontynencie. Powstały ogromne międzynarodowe mafie, które stosując groźbę lub przekupstwo, porywały kobiety i dzieci. W czerwcu 1921 r. zwołano w Genewie konferencję międzynarodową, w której wzięły udział 34 państwa, w tym po raz pierwszy Polska. W trakcie obrad starano się stworzyć skuteczny system współpracy między organami policyjnymi i państwowymi poszczególnych krajów w dziedzinie zwalczania prostytucji i przestępstw z nią związanych. W tym celu powołano do życia Komisję Doradczą ds. Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi. W jej skład wszedł m.in. polski delegat, senator S. Posner. Dwa lata później, w marcu 1923 r., Liga Narodów zaleciła wszystkim krajom członkowskim tworzenie policji kobiecych.

Już w 1926 r. działały takie formacje w: USA, Kanadzie, Australii, Chinach, Niemczech, Austrii, Danii, Estonii, Finlandii, Islandii, Norwegii, Holandii, Szwecji, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Czechosłowacji, Polsce i na Węgrzech. W większości tych państw praca policjantek miała charakter prewencyjny, czyli polegała na opiece społecznej nad prostytutkami i zaniedbaną młodzieżą. Tylko w niektórych krajach policja kobieca została zaangażowana do służby operacyjno-dochodzeniowej, biorąc bezpośredni udział w walce z sutenerstwem, handlem kobietami i dziećmi i tajnymi

domami publicznymi. Na ten temat istniały powaźne kontrowersje, dochodziło do polemik wśród teoretyków i praktyków policyjnych. Szczególnie przedstawiciele policji niemieckiej eksponowali znaczenie czynnika zapobiegawczego w pracy policji kobiecej. Według nich policjantki powinny skupić swój wysiłek na:

„a) zapewnieniu w odpowiednim czasie opieki osobom nieletnim, b) przygotowaniu przez kontakt osobisty z punktu widzenia policji kryminalnej badania dzieci, nieletnich, kobiet występujących w sprawie jako ofiary lub oskarżone, które mają być przesłuchane”.

Spór istniał również w kwestii umundurowania policjantek. Zdaniem jednych, mundur miał stanowić dla nich pewną ochronę i ułatwić służbę patrolową. Według innych, utrudniał on pełnienie funkcji opiekuńczych i kontakt z prostytutkami oraz młodzieżą. W Austrii, Australii, Danii i Holandii policjantki pełniły służbę wyłącznie po cywilnemu.

W związku ze szczególnym charakterem pracy policjantek stosowano specjalne metody rekrutacji i szkolenia kandydatek do służby. W większości krajów stawiano dość duże wymagania intelektualne i moralne. W Niemczech nierzadko funkcjonariuszki policji miały wykształcenie uniwersyteckie, w Holandii był wymagany średni cenzus naukowy. Wiele wyższych stanowisk w policji obejmowały kobiety – doktorzy praw, dyplomowane pielęgniarki. W niektórych krajach policjantki przewyższały funkcjonariuszy pod względem wykształcenia.

POLICJA KOBIECA W POLSCE

W odrodzonej Rzeczypospolitej problem prostytucji, handlu ludźmi oraz przestępczości nieletnich stanowił duże zagrożenie życia społecznego w ośrodkach miejskich. Był to efekt wieloletniej, świadomej polityki władz państw zaborczych, które nie były zainteresowane skutecznym zwalczaniem nierzędu i przestępczości z nim związanej na ziemiach polskich. Doprowadziło to do sytuacji, w której Polska stała się jednym z największych „źródeł dostaw” kobiet przeznaczonych do uprawiania nierzędu za granicą. Już 12 grudnia 1918 r. minister spraw wewnętrznych S. Thugutt wydał reskrypt, na mocy którego przekazał Ministerstwu Zdrowia Publicznego tzw. Wydziały Policji Obyczajowej, utworzone jeszcze przez okupanta niemieckiego. 6 września 1922 r. ukazał się kolejny akt prawny, który stanowił zasady „nadzoru nad nierzędem”. Wówczas też ostatecznie zniesiono istniejące na terenie byłego zaboru austriackiego domy publiczne i przystąpiono do walki z prostytucją oraz chorobami wenerycznymi. W celu społecznego wspomaganie tych działań powstał Polski Komitet Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi.

Walka ta toczyła się na dwóch płaszczyznach – społeczno-profilaktycznej i represyjnej. Ta pierwsza znalazła się w sferze zainteresowań ministra zdrowia publicznego i różnych organizacji społecznych i filantropijnych, natomiast działania represyjne stały się domeną organów spraw wewnętrznych, przede wszystkim policji kobiecej.

W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych utworzono Centralne Biuro dla Zwalczania Międzynarodowego Handlu Kobietami i Dziećmi, którego zadaniem było zbieranie informacji o tym procederze oraz współpraca z odpowiednimi biurami w innych krajach. Dopiero w 1925 r., na wniosek Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi MSW poleciło Komendzie Głównej PP zorganizowanie rekrutacji kandydatek do policji kobiecej, a następnie przeprowadzenie kursów szkoleniowych.

REKRUTACJA I SZKOLENIE

15 kwietnia 1925 r. rozpoczął się pierwszy, 3-miesięczny kurs policji kobiecej, na który przyjęto 30 pań. W lipcu tego samego roku 25 absolwentek kursu zostało przydzielonych do Urzędu Śledczego

m.st. Warszawy, gdzie pod dowództwem Stanisławy Paleolog stworzono kobiecą Brygadę Sanitarno-Obyczajową. Pozostałych pięć policjantek skierowano do pracy w policji kryminalnej w Łodzi, obok stolicy najbardziej zagrożonej przestępczością pospolitą.

Wrzaz z upływem czasu przerzedziły się i tak skromne szeregi policji kobiecej, dlatego cztery lata po jej utworzeniu ponownie przeprowadzono rekrutację. Drugi kurs trwał od czerwca do listopada 1929 r. 43 słuchaczki uzyskały podstawową wiedzę z dziedziny prawa i służby śledczej, którą przekazywali im świetni fachowcy: nadkom. J. Szeryński, nadkom. K. Stadler, nadkom. E. Zieliński, nadkom. Mikulicz i kom. J. Jakubiec. Młode policjantki zasiły kadry jednostek policji kryminalnej w Warszawie, Łodzi, we Lwowie, w Lublinie, Wilnie, Gdyni oraz Poznaniu. W efekcie na początku 1930 r. korpus polskiej policji kobiecej liczył 50 etatów, co jednak nie pokrywało w pełni zapotrzebowania. Dlatego 26 marca 1935 r. minister SW polecił zorganizowanie kolejnego kursu dla szeregowych kobiet PP.

Po ukończeniu szkolenia słuchaczki przechodziły 4-tygodniową praktykę zawodową w Urzędzie Śledczym m.st. Warszawy. Podobne kursy dla łącznie 100 funkcjonariuszek zorganizowano jeszcze dwukrotnie – w 1936 i 1938 r. Dzięki temu w 1938 r. w polskiej policji służyło przeszło 150 pań, co stawiało nasz kraj pod tym względem na piątym miejscu w świecie.

REFERAT POLICJI KOBIECEJ I JEDNOSTKI TERENOWE

W latach 1935–1936 przeprowadzono reorganizację policji kobiecej, tworząc nowe struktury organizacyjne. W sierpniu 1935 r. komendant główny PP utworzył w Wydziale IV Komendy Głównej PP (Centrali Służby Śledczej) referat dla spraw oficerów i szeregowych – kobiet PP (referat policji kobiecej). Na jego czele stanęła działaczka społeczna, mająca wszelkie kwalifikacje, aby kierować walką z nierzędem i handlem kobietami i dziećmi – podkom. Stanisława Paleolog. Do zadań referatu należało:

- grupowanie materiałów dotyczących handlu kobietami i dziećmi, kontrolowanie i nadzór nad nierzędem, stręczycielstwem do nierzędu, sutenerstwem, pornografią;
- utrzymanie kontaktu z organizacjami państwowymi, samorządowymi oraz społecznymi, których zadaniem była walka z handlem kobietami i dziećmi, nierzędem itp.;
- prowadzenie dochodzeń w sprawach specjalnych;
- opiniowanie wniosków w sprawie przydziału policjantek do jednostek policyjnych;
- wydawanie opinii i stawianie wniosków w sprawach personalnych i wyszkolenia policjantek;
- kontrola pracy i działalności służbowej policjantek.

W tym samym czasie rozpoczęto tworzenie sieci terenowych jednostek policji kobiecej. Rozbudowano organizację działającą od 1925 r. brygady w Urzędzie Śledczym m.st. Warszawy. Na jej czele stała kobieta w stopniu oficera, która podlegała bezpośrednio naczelnikowi urzędu. Działania obejmowały w zasadzie wszystkie czynności wykonawcze w zakresie nadzoru nad nierzędem oraz ściganie przestępstw związanych z prostytucją.

W ramach brygady wydzielono 25-osobowy pluton umundurowanych policjantek, które miały prowadzić działalność prewencyjną i opiekuńczą. W 1936 r. rozpoczęto tworzenie specjalnych izb zatrzymań, gdzie osadzano dzieci i nieletnich. Zorganizowano brygady kobiece w wydziałach śledczych w wielu komendach powiatowych i miejskich policji w kraju, zrezygnowano jednak z tworzenia takich komórek na szczeblu urzędów śledczych (z wyjątkiem Warszawy). W 1937 r. naczelnicy służby kryminalnej pozytywnie ocenili pracę podległych im funkcjonariuszek.



Pierwszy kurs kobiecy w Policji Państwowej. 1925 r.

POLSKIE POLICJANTKI NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ

Polskie policjantki w krótkim czasie zostały dostrzeżone na arenie międzynarodowej. Brały m.in. udział w rozpoznaniu międzynarodowej mafii zajmującej się handlem kobietami do domów publicznych Ameryki Południowej, znanej pod nazwą Zwi Migdal.

Do najbardziej spektakularnych sukcesów polskiej policji kobiecej należało wykrycie kilku dużych afer związanych z handlem żywym towarem, m.in. spraw Dickenfadena (ps. Napoleon), Marczaka (ps. Tokarz), D. Gutowicza i Jana Siwika.

Służba polskiej policji kobiecej spełniała dwie podstawowe funkcje: kryminalną – walka z nierządem, handlem żywym towarem, sutenerstwem, stręczycielstwem itp., oraz prewencyjną – nadzór nad prostytutkami i trudną wychowawczo młodzieżą. W wielu krajach działalność policji kobiecej miała charakter wyłącznie społeczno-opiekuńczy, wynikający z realizacji haseł ruchu abolicjonistycznego. W Polsce, w przeciwieństwie do innych krajów, policja kobieca była w strukturze policji kryminalnej, ale policjantki, które zajmowały się opieką nad młodzieżą i zwalczaniem przestępczości wśród nieletnich, były umundurowane. Innym specyficznym rozwiązaniem organizacji polskiej policji było rozdzielenie kompetencji kryminalnych i prewencyjnych. Uważano, że te same policjantki nie powinny jednocześnie zajmować się prostytutkami oraz dziećmi i młodzieżą.

W prasie zagranicznej coraz częściej ukazywały się entuzjastyczne pochwały pod adresem polskiej policji kobiecej, którą przedstawiano jako wzór godny naśladowania. W maju 1935 r. do Polski przybyła delegacja angielskich policjantek, aby zapoznać się

z pracą naszych funkcjonariuszek, z Mary Sophie Allen na czele. Ogromne wrażenie zrobiło wszechstronne przygotowanie Polek do służby – w porównaniu z modelem angielskim, w którym policjantki spełniały raczej funkcje opiekunek społecznych, nasze panie wykonywały wszystkie zadania policyjne. Miały broń, pozyskiwały i współpracowały z konfidentami, przesłuchiwały sutenerów i prostytutki.

Podczas X Międzynarodowego Kongresu zwalczania handlu kobietami i dziećmi, który odbył się w listopadzie 1938 r. w Paryżu, polska delegacja przedstawiła kilka referatów poświęconych rehabilitacji społecznej prostitutek, prostytucji nieletnich oraz roli i zadań polskiej policji kobiecej. W czasie plenarnych obrad delegacji innych krajów wielokrotnie wysoko oceniali osiągnięcia organizacyjne oraz skuteczność w działaniu polskiej policji kobiecej.

Mimo to w środowisku policyjnym w Polsce stale trwały dyskusje na temat metod i sposobów zwalczania prostytucji i jej negatywnych skutków. Na szczególną uwagę zasługuje dyskusja na łamach „Przeglądu Policyjnego” w 1936 r. Ukazał się wówczas artykuł dr. Pareya pt. „Zwalczanie prostytucji w Bremie”, przedrukowany z „Kriminalistische Monatshefte”, który wywołał żywą reakcję polskich fachowców policyjnych. Zarówno uwagi kom. S. Paleolog, jak i polemika z nimi autorstwa nadkom. Romualda Gonczarczyka stanowiły dowód, że w polskiej policji ciągle poszukuje się optymalnego modelu organizacyjnego policji kobiecej, oraz świadectwo dużego potencjału intelektualnego jej funkcjonariuszy. ■

prof. dr hab. ANDRZEJ MISIUK
zdj.archiwum

Komisarz Stanisława Filipina Paleolog

Niewiele przedwojennych policjantek przeszło do panteonu formacji. Bo też w ogóle niewiele ich było. W roku 1925, od którego datuje się początek służby kobiet w polskiej policji, zaledwie trzydzieści nosiło policyjny mundur. Tuż przed wybuchem II wojny światowej ich liczba wzrosła do blisko 180. Jak na ponad 30-tysięczną Policję Państwową, nie była to liczba imponująca.



Wśród policyjnych pionierek były tylko dwie w stopniu oficera: komisarz Stanisława Filipina Paleolog w Centrali Służby Śledczej (CSS) oraz aspirant Karolina Grabowska w Urzędzie Śledczym m.st. Warszawy (aspirant był przed wojną pierwszym stopniem oficerskim – przyp. red.). To jednak Stanisława Paleolog współtworzyła nowy policyjny korpus – ściślej: policję kobiecą – rozslawiając jej imię na całym świecie.

BOJOWNICZKA Z KRESÓW

Stanisława Filipina Paleolog była lwowianką. Urodziła się 4 maja 1892 r. w Rumnie, w powiecie Rudki (woj. lwowskie), w rodzinie ziemiańskiej. Miała pięciu braci i cztery siostry. Po ukończeniu pensji dla dziewcząt, prowadzonej przez siostry sakramentki, rozpoczęła studia w lwowskiej Akademii Handlowej.

Miała 22 lata, gdy wybuchła I wojna światowa. Wstąpiła do Polskiej Organizacji Wojskowej, została sanitariuszką, później łączniczką. Gdy w listopadzie 1918 roku rozpoczęły się polsko-ukraińskie walki o Lwów,

była kurierem w oddziale Aleksandry Zagórskiej (działaczka niepodległościowa, żołnierz Legionów, podpułkownik Wojska Polskiego – przyp. J.Pac.) przy Komendzie Uzupelnień, a następnie w grupie Sokół-Macierz. Z narażeniem życia przekradała się zaulkami miasta przez ukraińskie posterunki, przynosząc korespondencję, meldunki i rozkazy. Za zasługi w obronie Lwowa została odznaczona m.in. Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Obrony Lwowa z Mieczami i Krzyżem Walecznych.

Po ustaniu walk ulicznych Stanisława Paleolog ruszyła do walki z przestępczością. U boku Aleksandry Zagórskiej tworzyła we Lwowie uzbrojoną Milicję Obywatelską Kobiet, a następnie Ochotniczą Legię Kobiet. Głównym zadaniem tych formacji było pełnienie służby wartowniczej i patrolowej, ale w razie potrzeby również uczestniczenie w akcjach bojowych.

W marcu 1920 r. – pisał dr hab. Bolesław Sprengel z UMK w Toruniu, jeden z autorów jej biografii – Stanisława Paleolog, mając 28 lat, została przydzielona jako adiutantka do ppłk Zagórskiej i wraz z ca-

łym dowództwem przeniesiona do Warszawy. Tu wzięła udział w organizacji oddziałów wartowniczych OLK, a latem 1920 r. – podczas wojny z bolszewikami – z jednym z nich walczyła na froncie pod Warszawą. Awansowała wówczas do stopnia porucznika. W marcu 1922 r., po rozwiązaniu Ochotniczej Legii Kobiet, podjęła pracę w krakowskim szpitalu św. Łazarza.

NA POLICYJNYM WIKCIE

Nie udało się, niestety, ustalić, z czyjej inicjatywy Stanisława Paleolog znalazła się w Policji Państwowej. Dostępne biografie ten fragment jej życiorysu przemilczają. Z pewnością jednak musiało mieć to związek z nową strategią Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sprawie zwalczania handlu kobietami i dziećmi, a także prostytucji, stręczycielstwa, pornografii oraz przestępczości nieletnich. Polska, jako członek (i współzałożyciel) Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej była bowiem zobowiązana do wypełniania podejmowanych przez to gremium postanowień dotyczących zwalczania przestępczości.

To właśnie w ślad za rezolucją VI Międzynarodowego Kongresu w Grazu (Austria), 26 lutego 1925 r. ówczesny minister spraw wewnętrznych Cyryl Ratajski polecił utworzyć w Warszawie i Łodzi pierwsze pięcioosobowe komórki policji kobiecej. Organizację kobiecego pododdziału powierzono wydziałowi szkolenia Komendy Głównej Policji Państwowej. Tam opracowano 3-miesięczny kurs przygotowawczy oraz przystąpiono do naboru kandydatek. Pierwszeństwo dano kobietom, które w czasie wojny pełniły służbę i przeszły odpowiednie przeszkolenie wojskowe, z elementami wywiadu włącznie.

Przy naborze zwracano dużą uwagę na kondycję fizyczną kandydatek, odpowiedni wzrost (przynajmniej 165 cm), wykształcenie (minimum 4 klasy szkoły średniej lub siedem oddziałów szkoły powszechnej), wiek (25–40 lat) oraz stan cywilny (szanse miały tylko panny lub bezdzietne wdowy).

Mizeria finansowa policji sprawiła, że do służby przyjęto wówczas zaledwie 30 pań.



Absolwentki pierwszego kursu kobiecego w Policji Państwowej z 1925 r. ze swymi przełożonymi. Siedzą: st. przod. Stanisława Paleolog – komendantka kompanii (czwarta od prawej), podinsp. Sobolewski – naczelnik Wydziału Szkolenia KG PP, oraz nadkom. Schuch – komendant Głównej Szkoły PP

Funkcję dowódcy utworzonej kompanii szkolnej powierzono Stanisławie Paleolog.

Jak podaje B. Sprengel w swym szkicu o „organizatorce polskiej policji kobiecej” („Przegląd Policyjny” nr 3–4 z 2000 r.), po ukończeniu kursu teoretycznego i praktyce w jednostkach terenowych 18 lipca 1925 roku z 25 absolwentek przy stołecznym Urzędzie Śledczym utworzono kobiecą Brygadę Sanitarno-Obyczajową. Pięć pozostałych policjantek trafiło do Łodzi. Warszawską brygadą kierowała Stanisława Paleolog. Już jako starszy przodownik PP i „pani komendantka” – jak ją tytułowano.

Nowa służba istniała do wybuchu wojny w 1939 r. Cały czas na jej czele stała Stanisława Paleolog. W miarę upływu czasu podobne brygady powstawały także w innych miastach (Lwowie, Poznaniu, Lublinie, Wilnie i Gdyni). Aby wzmocnić nad nimi nadzór, w Centrali Służby Śledczej KG PP utworzono w 1935 r. referat policji kobiecej. Kierowanie nim powierzono Stanisławie Filipinie Peleolog. Do niej należało też organizowanie szkoleń dla kandydatek do policji oraz inspekcja poszczególnych komórek. Opiniowała także wnioski komendantów wojewódzkich PP w sprawie utworzenia nowych zespołów funkcjonariuszek.

POLSKA JOANNA D’ARC

Już po kilku latach kierowania policją kobiecą Stanisława Paleolog stała się niekwestionowanym ekspertem w dziedzinie zwalczania takich przestępstw, jak handel żywym towarem, prostytucja i przestępczość nieletnich. Jej śmiałe poglądy w tych

kwestiach, głoszone nie tylko w Polsce, ale i na międzynarodowych sympozjach, a także prezentowanie rodzimych osiągnięć w ograniczaniu tych zjawisk sprawiły, że o polskich policjantkach zrobiło się głośno na świecie. Ich sukcesami interesowały się inne policje, wśród nich nawet ta uznawana wówczas za najlepszą, czyli brytyjski Scotland Yard.

Do Polski przyjeżdżały zagraniczne delegacje, aby przyjrzeć się naszym rozwiązaniom. Zjawiali się dziennikarze światowej prasy. To właśnie jeden z nich, z londyńskiego „Daily Express”, w 1929 r. nazwał Stanisławę Paleolog „polską Joanną d’Arc”, podkreślając jej wkład w wojnie z białym niewolnictwem oraz handlem żywym towarem.

Z pewnością zapał i energia, z jaką komendant Paleolog zaangażowała się w budowę profesjonalnej i skutecznej policji kobiecej, oraz promocja tej formacji na arenie międzynarodowej zaowocowały przyspieszonym awansem na jej pierwszy policyjny stopień oficerski – aspiranta PP. Jak podaje B. Sprengel, uzyskała go 1 stycznia 1928 r., na cztery lata przed ukończeniem szkoły oficerskiej PP. A stopień komisarsza PP – 1 stycznia 1939.

Jej świetnie rozwijającą się karierę przerwał wybuch II wojny światowej. We wrześniu 1939 r. wraz z Komendą Główną PP i funkcjonariuszkami z kompanii szkolnej została ewakuowana na Wołyń. Nie uciekła jednak za granicę. Dołączyła do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. bryg. Franciszka Kleeberga. Została łączniczką, a jej adeptki – sanitariuszkami.

Po kapitulacji armii polskiej, na przełomie września i października wróciła do Warszawy i włączyła się w działalność konspiracyjną. Szczęśliwie przeżyła powstanie warszawskie, ale ciężko chorowała (m.in. nabawiła się zakażenia krwi). Wróciwszy do zdrowia, przeniosła się do Krakowa. Po wkroczeniu wojsk radzieckich była poszukiwana przez Urząd Bezpieczeństwa. Przez półtora roku ukrywała się. Mimo posiadania fałszywych dokumentów żyła w ciągłym strachu przed rozpoznaniem.

10 sierpnia 1946 r. Stanisława Paleolog zdecydowała się uciec z kraju. Dotarła do Londynu, gdzie zaopiekował się nią jej brat Kazimierz. Na emigracji, w 1957 r., wydała historię polskiej policji kobiecej pt. „The women Police of Poland 1925 to 1939”. Jak dotąd jest to najpełniejsza monografia na ten temat (niestety tylko w języku angielskim). Stanisława Paleolog zmarła 3 grudnia 1968 r. w polskim szpitalu w Penley (Walia), gdzie, częściowo sparaliżowana po wylewie krwi do mózgu, spędziła ostatnie 11 lat. Do końca życia pozostała samotna. Miała 76 lat. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. NAC, „Na Posterunku”

Korzystałem: 1) Sprengel Bolesław: Stanisława Paleolog – organizatorka polskiej policji kobiecej („Przegląd Policyjny” nr 3–4 z 2000 r. s.165–168); 2) Sprengel Bolesław: Komendantka („Gazeta Policyjna” nr 41 z 1999 s. 8).

Mama musiała obciąć warkocze

– Mama miała piękne włosy, upięte w grube warkocze – siostra Anna Teresa pokazuje zdjęcia, na których młoda dziewczyna z dorodnymi jasnymi puklami zerką w stronę obiektywu aparatu. – Wstępując do policji, musiała je obciąć. Przez kilka lat nie mogła również wyjść za mąż.

Siostra Anna Teresa (VSM) jest córką przedwojennej policjantki Aliny Godlewskiej z domu Fabian. Jest w Zakonie Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, czyli siostr wizytek, na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Zgromadzenie ma charakter klauzurowy, ale dzięki temu, że siostra Anna jest niejako „oddelegowana” do kontaktów z instytucjami zewnętrznymi, możemy spotkać się w jednej z rozmównic, aby odbyć podróż w przeszłość.

PREZES STRAŻY

Mama siostry Anny pochodziła z rodziny protestanckiej, która przybyła z Niemiec na tereny Polski w połowie XIX w. Fabiano wie osiedlili się w Żychlinie, małym miasteczku między Kutnem a Łowiczem.

Jednym z ich dzieci był Karol, dziadek siostry Anny. Senior roku po skończeniu szkoły w Łowiczu kształcił się dalej w technikum budowlanym w Szwajcarii. Po otrzymaniu dyplomu wrócił w rodzinne strony, ale że z pracą było krucho, wyjechał do Petersburga. Stamtąd jako budowniczy ruszył na Krym. Potem wrócił do Petersburga, gdzie pracował w biurze budowlanym. Żona jednak źle znosiła rozłąkę z krajem i wkrótce wróciła do Żychlina. Karol, przynaglany przez małżonkę, po zebraniu odpowiedniej kwoty również wrócił w rodzinne strony.

Przywiezione pieniądze zainwestował w cegielnię i budowę elektrowni, która zaopatrywała w prąd miasteczko. Przez prawie dwadzieścia lat był też honorowym prezesem straży pożarnej w rodzinnym mieście. Pierwsza motopompa w powiecie była właśnie w Żychlinie.

MUNDUROWE RODZEŃSTWO

W 1905 r. przyszedł na świat Kazimierz, a sześć lat później Alina. Wychowywani byli w duchu działania dla innych. Pieniądzy starczyło na wszystko, więc dzieci po skończeniu gimnazjum w kraju wyjeżdżały po dalszą edukację do Belgii.

– Mama nauczyła się tam perfekt francuskiego – mówi siostra Anna, córka Aliny. – W tym czasie dziadek chciał zmodernizować swój zakład. Marzyła mu się mechaniczna produkcja cegieł. Mimo sprzeciwów żony wziął olbrzymi kredyt. W Polsce zaczęto już jed-



– Przechowuję pamiątki rodzinne, oryginały przekazałam do tworzącego się muzeum Policji – mówi siostra Anna Teresa

nak odczuwać kryzys ekonomiczny, w dodatku okazało się, że na miejscu są kłopoty z wodą. Przyszedł czas, że trzeba było spłacać zaciągniętą pożyczkę, a nie było z czego.

Bank przejął rezydencję. Rodzina przeprowadziła się do skromnego domu w Żychlinie. O dalszej nauce Aliny nie mogło być już mowy. Dziadek założył biuro budowlane w Kutnie. Gdy hrabia Maurycy Potocki sprzedawał swoje dobra w Jabłonnie, kupił działkę. Z rozparcelowanych dóbr wyrastało Legionowo pod Warszawą. Dziadek zaprojektował tam dom, do którego wkrótce przeprowadziła się cała rodzina.

W dobie kryzysu rodzeństwo szukało sposobu na życie. Kazimierz po odbyciu służby wojskowej wstąpił do Policji Państwowej. Dwa lata potem Alina natrafiła w prasie na anons, że policja poszukuje do pracy kobiet.

SIEDEM LAT CELIBATU

Alina Fabian długi czas się wahała. Myślała na pewno nie tylko o włosach. Policjantkami były wtedy panny, którym przez siedem lat nie wolno było wyjść za mąż. W końcu zdecydowała się.

– To był 1934 r. Mama miała 23 lata – siostra Anna wyciąga kolejne zdjęcia, na których widać kobiety w mundurach. – Najpierw

była na kursie, przechodziła szkolenia. Skończyła np. kurs języka esperanto. Na początku trafiła do ówczesnej prewencji, potem pracowała w Urzędzie Śledczym w Warszawie, a następnie przeniesiono ją do służby mundurowej.

Na Alinie Fabian szybko poznali się przełożeni. W 1935 r. podczas oficjalnej wizyty przedstawicielek policji angielskiej w Polsce pełniła rolę tłumacza. Na co dzień zajmowała się „dziećmi ulicy”. Jak wspomina jej córka – zawsze mogła liczyć na pomoc kolegów. Miejscem szczególnej patologii był wtedy Annapol – policjanci nigdy nie pozwolili jej samej jechać w ten rejon. W 1938 r., gdy była kanonizacją św. Andrzeja Boboli, Alina Fabian brała udział w pielgrzymce Policji Państwowej do Rzymu. Jako protestantka nie uczestniczyła w uroczystościach na placu św. Piotra, ale pojechała tam w charakterze tłumacza.

– Oni wszyscy byli wtedy młodzi – siostra Anna uśmiecha się. – Po służbie kwitło życie towarzyskie. Co czwartek spotykali się w klubie policyjnym na tańcach. Mama poznała tam Jana Mykietowicza. Przed wojną wszyscy traktowali ich już niemal jak narzeczonych.

WOJNA

Napaść Niemców, a potem Sowieców rozdzieliła zakochanych. Oboje, różnymi drogami, ewakuowali się na Wschód.

– Mama, idąc w tłumie uchodźców, uświadomiła sobie nagle bezsens tej wędrówki – mówi siostra Anna. – Powiedziała do koleżanki: *gdzie my właściwie idziemy? Mamy iść na Wschód, ale ja nie mam rozkazu miejsca – gdzie mam się zgłosić, do kogo?* Zdecydowała, że wraca. 8 września była już z powrotem w Legionowie.

Niestety Jan Mykietowicz po 17 września wpadł w ręce sowieckie. Trafił do obozu w Ostaszku i, podobnie jak inni policjanci, został zamordowany przez Rosjan w Kalininie (Twerze). Dziś jego szczątki spoczywają na cmentarzu w Miednoje.

Alina Fabian została powołana do Polnische Polizei. Przez całą okupację pracowała w obyczajówce. Nie nosiła munduru, ale miała odznakę. Dzięki niej, jak opowiada siostra Anna, pomogła wielu ludziom, np. schwytanym podczas łapanek.

– Wtedy poznała też swojego przyszłego męża Zdzisława Godlewskiego, któremu udzielała korepetycji z języka angielskiego – mówi córka przedwojennej policjantki. – W 1942 r. wzięli ślub. W tym czasie na strychu domu w Legionowie ukrywała się Żydówka z dzieckiem. Wszystko było tak zakonspirowane, że żaden z gości niczego się nie domyślił. Ojciec należał do AK, potem do NSZ. W ogrodzie przy domu był punkt przerzutowy, gdzie dostarczano olej do maszyn poligraficznych, swoje zbiórki organizowali harcerze. Dzięki temu, że mama pracowała w Policji Polskiej, był to bezpieczny teren do takich działań.

PRZESŁUCHANIE WE WŁASNYM FOTELU

Przed zbliżającym się frontem rodzina Godlewskich schroniła się w Kobylce. Po powrocie do Legionowa zastali ograbiony przez „wyzwolicieli” dom. Zostały tylko tak „nieużyteczne” rzeczy, jak pianino czy popiersie Mickiewicza.

– W lipcu 1945 r. mama została wezwana na przesłuchanie do UB w Legionowie – mówi siostra Anna. – Opowiadała mi potem, jak

ze zdziwieniem zauważyła, że wystrój pokoju stanowią meble z ich domu, które dziadek Karol sprowadził z Petersburga. Przesłuchiwana była tylko ten jeden raz, strzelali jej nad uchem szpicrutą, ale nic nie zrobili. Ojciec był na liście wywózkowej do ZSRR, ale dzięki znajomości z miejscowym Żydem dr. Finkelsteinem uniknął zsyłki.

Brat Aliny Kazimierz Fabian, już jako pracownik MSZ, w 1939 r. ewakuował się przez Rumunię i Francję do Anglii. Wojnę spędził w Szkocji, gdzie był oficerem łącznikowym między władzami polskimi i brytyjskimi. Tęsknił za Polską. Mimo ułożonego i dostatniego życia na Wyspach wrócił do kraju. Pracował w skupie cukru, mąki, w końcu zaczął uczyć języka angielskiego. W jego ślady poszła siostra Alina. Kazimierza ze szkoły po kilku latach wyrzucano – żeby jako były żołnierz generała Maczka „nie zatrzymał młodzieży”. Alina przez jakiś czas prowadziła świetlicę dla licealistów w Legionowie, do emerytury uczyła angielskiego.

Razem z bratem i bratową prowadziła także w latach 50. młodzieżowy zespół artystyczny przy legionowskiej szkole podstawowej nr 1.

PAŁKA W MUZEUM

– Mama była bardzo energiczna, nigdy na nic nie narzekała – wspomina siostra Anna. – Za wszystko była wdzięczna. Kochała młodzież i to z wzajemnością. Ode-

Policjantki przed wojną musiały wyglądać raczej ascetycznie – Alina Fabian w Warszawie

brała protestanckie wychowanie. Zawsze była prawdomówna, oszczędna. Za pierwszą policyjną pensję kupiła zegarek TIS-SOT, który chodzi do dziś. Do końca życia miała tylko jeden zegarek. „Po co kupować nowy, jeżeli ten dobrze chodzi” – powtarzała. Dzisiaj, gdy widzę młode policjantki, to staje mi przed oczyma mama. Tyle że teraz one są eleganckie, włosy im ładnie spod czapki wystają, są podmalowane. Przed wojną policjantki musiały wyglądać raczej ascetycznie. Pyta pan o lata osiemdziesiąte? No tak, wtedy ciężko było się przyznawać, że ma się korzenie policyjne. Policja to była milicja i kojarzyła się z zomowcami. Koło naszego kościoła układany był olbrzymi krzyż z kwiatów. Miejsce było pod stałą obserwacją. W czasie demonstracji zomowcy wrzucali nam do kościoła petardy. Jedna z naszych sióstr zewnętrznych bardzo ucierpiała podczas takiej akcji. Przy okazji jakiejś patriotycznej rocznicy rozmównica, w której jesteśmy, zamieniona była na salę opatrunkowo-operacyjną. Dyżurowali tu lekarze. Władza obawiała się ruchów. Demonstracje faktycznie były, ale na szczęście bez ofiar.

Alina Godlewska z domu Fabian zmarła w 1990 r. Do końca życia nie była w stu procentach pewna, co stało się z Janem Mykietowiczem, ukochanym policjantem sprzed wojny. Dostała dwie kartki, wiedziała, że był w Ostaszku, potem słuch o nim zaginął.

Pałkę Aliny Fabian i inne pamiątki siostra Anna przekazała do tworzącego się muzeum Policji. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor i ze zbiorów s. Anny Teresy

Art. z „Policja 997”, nr 3/2009



Sens życia

W 1993 roku była drugą, po Janinie Ochojskiej, „Kobietą Europy”, trzy lata później pierwszą policjantką z Europy Wschodniej uhonorowaną dyplomem Międzynarodowego Stowarzyszenia Kobiet w Policji. Jako policjantka zwalczała patologie społeczne, jako psycholog współtworzyła i koordynowała pion psychologiczny w resorcie, jako kobieta działała na rzecz stowarzyszenia kobiet.

Insp. w stanie spoczynku Wiesława Tkaczyk-Sztylkowska mogłaby być legendą w Policji, gdyby o sławę zabiegała. Ale nie miała na to czasu, wołała działać.



Nie wstydzi się swojego wieku. Skończyła siedemdziesiątkę, ale energią i aktywnością mogłaby obdarzyć kilka osób znacznie od siebie młodszych. Uprawia tai-chi, fitness, ciągle spotyka się z ludźmi i nieustannie komuś pomaga – rodzinie, sąsiadom, kolegom.

– Tak mnie ukształtował dom, a potem Policja, w której przepracowałam połowę życia – mówi.

OD „NIELATÓW” I „PANIENEK”

W 1968 roku świeżo upieczona studentka psychologii Uniwersytetu Warszawskiego podjęła pracę w milicji, by zajmować się nieletnimi, którzy weszli w konflikt z prawem. Skierowano ją do Komendy Powiatowej MO w Otwocku. Zaczęła od zbudowania frontu współpracy, wciągnęła do akcji kuratorów sądowych, opiekunów OHP, instruktorów harcerskich i kogo się tylko dało. Poznawała mechanizmy popychające młodych ludzi do przestępstwa, szukała rozwiązań, wielu dzieciakom pomogła wrócić na właściwą drogę. Po dwóch latach dostała propozycję pracy w komendzie stołecznej. Trafiała do tzw. obyczajówki, gdzie miała zajmować się zwalczaniem patologii, jaką jest prostytutka i czerpanie zysków z nierządu.

– Chciałam się zmierzyć z tym wyzwaniem, bo zawsze drażniła mnie podwójna moralność w naszym społeczeństwie, w tym przypadku – potępienie kobiet, które prostytutkę uprawiają, i rozgrzeszanie mężczyzn, którzy z nierządu korzystają. Czuałam, że te kobiety są bardziej nieszczęśliwe niż zdeprawowane, czuałam, że trzeba im pomóc – wspomina.

Podstawowym zadaniem sekcji, w której pracowała, a z czasem, którą kierowała, było kontrolowanie tego mocno kryminogenego środowiska. Po paru miesiącach znała wszystkie „panienki” z Warszawy, od ulicznych z „Pigalaka”, po tzw. „Eski”, czyli te z najlepszych hoteli. Odbyła wiele szkoleń w kraju i za granicą, aby lepiej rozumieć patologię, jaką jest prostytutka, i sposoby jej zapobiegania. Nigdy nie potępiła tych kobiet, nie traktowała jak kogoś gorszego, widziała różne uwarunkowania, które je do takiego życia skłoniły. Nigdy też nie ograniczała się do wypełniania obowiązków zgodnie ze służbowym zakresem. Wielu swoim „podopiecznym” załatwiła pracę, pomagając wyjść z uprawianego procederu i zacząć normalne życie.

KOORDYNATOR PSYCHOLOGÓW

Nowym wyzwaniem stała się dla Wiesławy Sztylkowskiej propozycja, jaką dostała pod koniec lat siedemdziesiątych z MSW – zbudowanie pionu psychologiczno-psychiatrycznego w resorcie. Zajęło to kilka lat. Pracowała z lekarzem psychiatrą Zenonem Kulką, a później z konsultantami ds. psychiatrii doc. Maliną Schram i doktorem Zdzisławem Kapelskim. Wzorowali się na analogicznej służbie funkcjonującej w MON, korzystając z pomocy dr. Kazimierza Migdała. Efektem ich pracy było utworzenie poradni zdrowia psychicznego przy wszystkich szpitalach resortowych, szpitala specjalistycznego o profilu nerwicowym w Barcinku i oddziału psychiatrycznym w szpitalu MSW w Poznaniu. Następnym etapem było

zorganizowanie sieci psychologów we wszystkich komendach wojewódzkich.

– Byliśmy prekursorami badań psychologicznych dla kandydatów przyjmowanych do służby. Nie mieliśmy jeszcze takich narzędzi, jakimi dysponują psychologowie dzisiaj, ale te badania były bardzo ważnym pierwszym sitem – mówi. – Nigdy nie zapomnę też, jak na polecenie ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Henryka Majewskiego przeprowadziłam wraz z koleżanką badania psychologiczne 116 kandydatów na stanowiska komendantów wojewódzkich. W okresie mojej pracy w resorcie i w Policji to były jedyne badania tej grupy osób.

„KOBIETA EUROPY”

Na początku lat 90. Wiesława Sztylkowska z MSW wróciła do Policji, do służby kryminalnej, gdzie została naczelnikiem wydziału zajmującego się patologiami społecznymi. Obszarów patologii przybywało, wielkim problemem stała się narkomania i wszelkie uzależnienia, a otwarte granice spowodowały, że prostytutka coraz częściej wiązała się z handlem ludźmi. Seksbiznes stał się źródłem dochodów zorganizowanych międzynarodowych grup przestępczych. Sztylkowska nie tylko uczestniczyła w rozpracowywaniu tych grup, ale także, gdzie tylko mogła, w Policji i na forach zewnętrznych propagowała swoje podejście do problemu – te kobiety są ofiarami, trzeba im pomóc. Zawsze uważała, że prostytutka, pornografia, narkomania nie mogą być tematami tabu, że trzeba o nich mówić, uświadamiać o zagrożeniach, dyskutować o rozwiązaniach.

Do zwalczania patologii społecznych szukała sojuszników wszędzie, współpracowała z minister Barbarą Labudą z Kancelarii Prezydenta RP, z księdzem Arkadiuszem Nowakiem, który zajmował się narkomanami i chorymi na AIDS, z organizacją La Strada, a także z organizacją YWCA – najstarszą i największą światową organizacją kobiet, która w Polsce po latach zawieszenia w PRL-u wznowiła swoją działalność w roku 1990.

Przebojowa, bezkompromisowa, występowała często w mediach, walcząc jak lwica o pomoc dla swoich podopiecznych, zwłaszcza kobiet. Jej zasługi dostrzegali dziennikarze i w 1993 roku nominowali ją do tytułu polskiej laureatki konkursu „Kobieta Europy”, organizowanego pod wysokim patronatem Komisji Wspólnot Europejskich. Zdobyła drugie miejsce, po Janinie Ochojskiej. Była pierwszą i jedyną policjantką wyróżnioną tak zaszczytnym tytułem. „Za zasługi na rzecz łamania tabu o seksie, pornografii i prostytucji” – napisano w uzasadnieniu.

NA RZECZ KOBIET W POLICJI

Zawsze miała duszę społecznika i tam, gdzie mogła, włączała się w działalność na rzecz kobiet. Także tych dotkniętych przemocą domową, seksizmem w pracy, dyskryminacją zawodową. Podczas szkoleń i konferencji poznawała, a potem współpracowała z takimi działaczkami kobiecymi, jak: minister Barbara Labuda, prof. Małgorzata Fuszara, prof. Eleonora Zielińska, Izabela Nowacka czy prof. Monika Płatek.

W 1995 roku brała udział w warsztatach na temat przemocy wobec kobiet zorganizowanych w Budapeszcie przez European Network of Policewomen. Tam poznała szefową organizacji kobiecej w policji holenderskiej i to był impuls do stworzenia podobnej organizacji w Policji polskiej. Wkrótce grupa dwudziestu pięciu polskich policjantek została zaproszona do Holandii, aby mogły przyjrzeć się, jakie są warunki pracy i pozycja zawodowa ich koleżanek po fachu. Odwiedziły kilka jednostek, przyglądały się, w jakich warunkach policjantki pracują, jak są umundurowane, jak są traktowane przez kolegów i przełożonych, jakie zajmują stanowiska, jakie mają możliwości awansu itd. Porównanie wypadło na niekorzyść dla polskich realiów. Potem były bardzo ciekawe zajęcia warsztatowe na temat równych szans dla kobiet w Policji.

– Po powrocie przekonywałyśmy przełożonych, że podobne standardy trzeba wypracować u nas. Wiedziałam, że to nie stanie się od razu, że wymaga to czasu i działania na wielu płaszczyznach – mówi.

Zorganizowały konferencję na temat roli kobiet w Policji najpierw we Wrocławiu,

a rok później, w 1997, w Kazimierzu Dolnym. Wzięło w niej udział ponad 60 uczestniczek oraz zaproszone policjantki z krajów europejskich. Powstała grupa inicjatywna Stowarzyszenia Kobiety w Policji.

Ale ta idea przebiegała się z trudem. Niektóre media pokpiwały, pisząc o ruchu kobiecym, jako o babach, które „nie dość, że noszą pały i mogą mężczyznom wlepić mandat”, to jeszcze narzekają, że mają w Policji gorzej. Irytowało ją, że informacje podawane były z przymrużeniem oka i okraszone zdjęciami pokazującymi głównie ładne buzie i zgrabne nogi uczestniczek konferencji.

– Przełożeni początkowo akceptowali nasze działania, ale z czasem ich zainteresowanie słabło, przestali wspierać tę inicjatywę, a nasz zapał powoli przygasał. Zwłaszcza że zaczęły się spory kompetencyjne, gdy problemem zaczęły zajmować się policyjne związki zawodowe. No cóż, nie było wtedy w Policji odpowiedniego klimatu dla tej tematyki, chyba było za wcześnie – mówi Wiesława Tkaczyk-Sztylkowska.

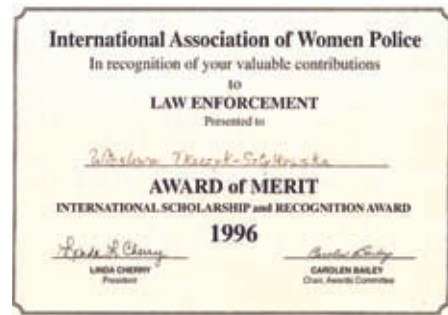
Jej działania dostrzeżono za to na forum międzynarodowym. W 1996 roku Międzynarodowe Stowarzyszenie Kobiety w Policji zaprosiło ją na konferencję do Birmingham w Wielkiej Brytanii, gdzie uhonorowano ją dyplomem za osiągnięcia zawodowe, zwłaszcza w zwalczaniu patologii i w obronie kobiet.

– Kiedy podczas uroczystej parady niosłam polski sztandar, dumam mnie po prostu rozpierała. Oto wśród kilkuset kobiet z całego świata byłam ja, polska policjantka. To był jeden z najpiękniejszych dni w moim życiu – wspomina. – Żał mi tylko, że nie mogłam pochwalić się polskim mundurem – jako jedyna policjantka na zjeździe nie byłam umundurowana, ponieważ nie dostałam na to zgody przełożonych.

ŻONA, MATKA, POLICJANTKA, DZIAŁACZKA

Zmieniały się jej służbowe przydziały, ale zawsze miała tę samą pasję w pracy z ludźmi i na rzecz ludzi. W Biurze ds. Narkotyków KGP inspektor Wiesława Tkaczyk-Sztylkowska wraz z grupą kolegów tworzyła system działań profilaktycznych, od spotkań i prelekcji w szkołach zaczynając, przez kampanie antynarkotykowe, po edukację społeczną za pośrednictwem mediów. W 2000 roku została ekspertem od spraw narkotyków w nowo utworzonym Centralnym Biurze Śledczym, w 2002 roku naczelnikiem wydziału zajmującego się patologiami społecznymi, usytuowanego wtedy w strukturze Biura Prewencji KGP.

Energia zawsze ją rozsadzała. Niektórzy dziwili się, jakim cudem znajduje czas na to wszystko. Była przecież żoną oficera Policji,



Dyplom od Międzynarodowego Stowarzyszenia Kobiety w Policji – 1996 rok

równie jak ona zaangażowanego w pracę, a przede wszystkim była matką. Dom funkcjonował normalnie, rodzina się kochała, a ona znajdowała czas jeszcze na wiele innych zajęć, m.in. współpracowała z ośrodkiem leczenia uzależnień, z ośrodkami profilaktyki społecznej, prowadziła grupy wsparcia dla kobiet maltretowanych i ofiar przemocy w rodzinie.

– Zbyt dużo wiedziałam w życiu patologii, żeby mogła przechodzić koło nich obojętnie. Sens życia jest w działaniu. Na szczęście miałam przy sobie dwóch wspianiałych Jerzych – męża i syna, którzy rozumieli moją potrzebę społecznego działania i zawsze mnie wspierali – mówi. – Przpracowałam w milicji i Policji ponad 34 lata i nie żałuję ani jednego dnia. Przeciwnie, szkoda, że tak krótko, bo jeszcze wiele mogłabym zrobić... ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. archiwum W. Sztylkowskiej,
Paweł Ostaszewski



„Kobiety Europy 1993” – Janina Ochojska i Wiesława Sztylkowska

Z Jackiem Kuroniem – 1993 rok



Na szczycie

Obecność kobiet na stanowiskach kierowniczych przestała dziwić. Naczelniczkami były już przed 1989 r. Po przemianach, a szczególnie od połowy lat 90. XX wieku liczba kobiet w służbie, choć powoli, rosła, także wśród przełożonych. W 2004 r., na niemal dwa tysiące stanowisk kierowniczych, kobiety zajmowały raptem trochę ponad 30, czyli niecałe 2 proc. Dziś jest ich prawie dwa razy więcej. Prezentujemy panie, które w służbowej hierarchii dotarły najwyżej.

Mł. insp. w st. spocz. Barbara Horbik-Piażdecka, była komendant wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy

Służbę rozpoczęła w 1986 r. w zespole ds. nieletnich komendy rejonowej na warszawskim Żoliborzu. Zdecydowała się, bo praca z młodzieżą była tym, co robiła już wcześniej, ale także chciała kontynuować rodzinne tradycje męża, w rodzinie którego wszyscy nosili mundury.

Z wykształcenia jest magistrem inżynierem ekonomiki rolnictwa warszawskiej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Ukończyła również Studium Oficerskie Wyższej Szkoły Oficerskiej w Łodzi oraz studia podyplomowe na Politechnice Warszawskiej.

W Komendzie Stołecznej Policji służyła do końca września 2002 r. zarówno na stanowis-



kach wykonawczych, jak i kierowniczych w pionach dochodzeniowo-sledczym i w prewencji.

1 października 2002 r. w Bydgoszczy objęła stanowisko zastępcy komendanta wojewódzkiego. Kiedy w październiku 2003 r. ówczesny szef kujawsko-pomorskich policjantów insp. Henryk Tokarski został zastępcą Komendanta Głównego Policji, Barbara Horbik-Piażdecka – jako pierwsza kobieta w historii – awansowała na stanowisko komendanta wojewódzkiego Policji. Funkcję tę pełniła do 22 lutego 2006 r. Pół roku później przeszła w stan spoczynku.

Na emeryturze robi to, co lubi najbardziej. Czyta książki i jest aktywna fizycznie. Literatura musi być po prostu dobra. Ostatnio przeczytana książka to „Wszczęświat kontra Alex Woods”. Przed laty uprawiała piłkę ręczną i siatkówkę. Przez 10 lat aktywnie towarzyszyła córkom, Agnieszce i Katarzynie, w treningach gimnastyki akrobatycznej na warszawskiej Legii.

PYTANIE – ODPOWIEDŹ

Policja to dla mnie... **formacja, w której służba była dla mnie zaszczytem.** Najważniejsze w służbie w Policji to... **uczciwość i odporność na stres.**

W Policji najbardziej chciałabym zmienić... **konkurencyjność – na wielu płaszczyznach – służby w Policji wobec innych zawodów.**

Największe wyzwanie, przed jakim stoi Policja to... **podniesienie prestiżu zawodu policjanta**

Insp. dr Danuta Bukowiecka, zastępca komendanta, prorektor Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie

W Policji od 1991 r. Trochę zrzędzeniem losu. W tamtych czasach w Wyższej Szkole Policji pojawiła się pierwsza żeńska kompania, a ponieważ ówczesne władze szkoły postanowiły, że instruktorem prowadzącym powinna być kobieta, zaczęły się poszukiwania kandydatki. Danuta Bukowiecka, jako nau-



czycielka WF i trenerka, nadawała się do tej roli idealnie.

Cała jej kariera zawodowa związana jest z WSPol. Przez pierwsze lata pracowała jako nauczyciel policyjny i akademicki wychowania fizycznego, samoobrony i promocji zdrowia, z czasem zaczęła obejmować stanowiska kierownicze. W 2007 r. została zastępcą, a następnie kierownikiem Zakładu Wyszczolenia Specjalnego. Pięć lat później dyrektorem Instytutu Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego Wydziału Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Decyzją Ministra Spraw Wewnętrznych w grudniu 2014 r. objęła stanowisko zastępcy komendanta, prorektora Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie.

Kariera zawodowa nie przeszkadzała jej kontynuować kariery naukowej. W roku 2005 uzyskała w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie stopień naukowy doktora nauk o kulturze fizycznej. Jest autorką kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu diagnozowania kompetencji psychomotorycznych funkcjonariuszy Policji, bezpieczeństwa osobistego, stosowania siły fizycznej oraz promocji zdrowia.

Jej pasją jest aktywność fizyczna. Teraz już jako wolontariuszka wspomaga męża, również wykładowcę w WSPol., w Policyjnym Klubie Sportowym Gwardia, gdzie prowadzi dla dzieci zajęcia z lekkiej atletyki. Znajduje też czas, by trzy razy w tygodniu prowadzić zajęcia z aerobiku dla słuchaczek, studentek i pracowników szkoły.

Zamiłowanie do sportu przejęli po rodzicach synowie. Starszy Maciej obronił pracę licencjacką w warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego, obecnie kontynuuje studia magisterskie w Wyższej Szkole Edukacji w Sporcie, a młodszy, Konrad, licealista, jest lekkoatletą – kulomiotem i dyskobolem, jedną z nadziei polskiej lekkiej atletyki.

PYTANIE – ODPOWIEDŹ

Policja to dla mnie... instytucja, która chce wziąć ode mnie to, co mogę jej dać.

Najważniejsze w służbie w Policji to... poświęcenie i bezinteresowność.

W Policji najbardziej chciałabym zmienić... zwiększyć poczucie bezpieczeństwa osobistego policjantów, w tym przez działania na rzecz promocji zdrowia w środowisku pracy.

Największe wyzwanie, przed jakim stoi Policja to... utrzymać wysokie zaufanie społeczeństwa.



kresu bhp, ubezpieczeń społecznych, audyty oraz partnerstwa publiczno-prywatnego.

Mąż, policjant z prawie 30-letnim stażem, służy w Wydziale Łączności i Informatyki KWP w Gorzowie Wlkp. Ma dwóch synów, 10-letniego Kamila i 17-letniego Szymona. Starszy poszedł w ślady mamy i uczy się w Liceum Ekonomicznym. Jeszcze do niedawna w ogóle nie brał pod uwagę pracy w Policji. Ostatnio tego nie wyklucza. Helena Michalak odpoczynku i wyciszenia szuka w ogrodzie, który jest jej pasją i azylem.

Mł. insp. Helena Michalak, zastępca komendanta wojewódzkiego Policji w Gorzowie Wlkp.

Do Policji trafiła w listopadzie 1994 r. jako pracownik Wydziału Finansów KWP w Gorzowie Wlkp. Ponieważ kończyła wówczas studia ekonomiczne, komendant zaproponował jej wstąpienie do służby, wiedząc, że w Wydziale do spraw Przemocności Gospodarczej brakuje fachowców z odpowiednim wykształceniem.

Swoją przygodę z mundurem rozpoczęła jako aplikant w listopadzie 1996 r., w pionie PG. Bardzo szybko jednak upomniał się o nią Wydział Finansów, do którego wróciła 1 stycznia 1998 r., już jako młodszy specjalista. Przepracowała w nim ponad sześć lat, odchodząc jako zastępca głównego księgowego – naczelnik Wydziału Finansów. Finanse zamieniła na gospodarkę materiałowo-techniczną, gdzie przez kolejne pięć lat była naczelnikiem wydziału. W lutym 2009 r. wróciła do Wydziału Finansów jako główna księgowa – naczelnik wydziału, ale tylko na nieco ponad miesiąc. Jej kompetencje i doświadczenie postanowiono wykorzystać, powołując ją na zastępcę komendanta wojewódzkiego Policji, którym została 15 maja 2011 roku.

Z wykształcenia jest ekonomistką. Absolwentką Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania Uniwersytetu Szczecińskiego. Ukończyła również studia podyplomowe na Wydziale Inżynierii Bezpieczeństwa Cywilnego w Szkole Głównej Służby Pożarnej oraz liczne kursy specjalistyczne, m.in. z za-

PYTANIE – ODPOWIEDŹ

Policja to dla mnie... możliwość wykorzystania mojej wiedzy i mojego doświadczenia.

Najważniejsze w służbie w Policji to... praca zespołowa.

W Policji najbardziej chciałabym zmienić... wielkość budżetu Policji.

Największe wyzwanie, przed jakim stoi Policja to... utrzymanie wysokiego zaufania społecznego.

Insp. Irena Doroszkiewicz, komendant wojewódzki Policji w Opolu

Do Policji wstąpiła, bo bardzo chciała. I choć marzyła o prowadzeniu śledztw i dochodzeń, los związał ją ze służbą logistyczną. Zaczynała w 1990 r. w komisariacie II w Białymstoku, później służyła w Referacie Kadr i Szkolenia KRP w Białymstoku, a następnie w Zespole Prezydyalnym. W 1999 r. została zastępcą naczelnika Wydziału Prezydyalnego, Kadr i Szkolenia KMP w Białymstoku, by pod koniec tego samego roku awansować na naczelnika Wydziału Kadr i Szkolenia.

W październiku 2001 r. rozpoczęła służbę w Inspektoracie KWP w Białymstoku. W kwietniu 2005 r. przeszła do Wydziału Zapobiegania, Inwestycji i Remontów, by kilka miesięcy później zostać zastępcą naczelnika tego wydziału.

Do Inspektoratu wróciła w lutym 2006 roku, zostając jego naczelnikiem. Na stanowisku tym pracowała do stycznia 2011 r., kiedy to ówczesny komendant podlaskiego garnizonu insp. Igor Parfieniuk powołał ją na komendantkę miejskiego Policji w Białymstoku.

Kolejny awans przyszedł w lipcu 2013 r. Decyzją Komendanta Głównego Policji objęła obowiązki komendantki wojewódzkiego Policji w Opolu, by 18 grudnia tego samego roku zostać szefem opolskich funkcjonariuszy.

Z wykształcenia jest pedagogiem, absolwentką białostockiej filii Uniwersytetu Warszawskiego. Naukę kontynuowała w Wyższej Szkole Administracji Publicznej w Białymstoku



na kierunku zarządzanie w sektorze publicznym, a także na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim (audyt i kontrola w administracji publicznej). W 2010 r. ukończyła Wyższą Szkołę Psychologii Społecznej w Warszawie, specjalizując się w bezpieczeństwie wewnętrznym.

Prywatnie mama dwóch synów. Starszego, 26-letniego Marcina, i tegorocznego maturzysty 19-letniego Macieja. Jej ulubione zajęcie to haftowanie, które, jak mówi, pozwala odreagować stres. W wolnych chwilach czyta. Ostatnia książka, która zrobiła na niej wrażenie, to „Mini-wykłady o maxi-sprawach” Leszka Kołakowskiego. Jej motto to „przed wszystkim człowiek”.

PYTANIE – ODPOWIEDŹ

Policja to dla mnie... po rodzinie, najważniejsza sprawa w życiu.

Najważniejsze w służbie w Policji to... wzajemny szacunek, szczerłość i profesjonalizm.

W Policji najbardziej chciałabym zmienić... jej oblicze, na jeszcze bardziej przyjazne społeczeństwu.

Największe wyzwanie, przed jakim stoi Policja to... bezpieczeństwo na drogach, walka z piratami drogowymi i pijanymi kierowcami. Także cyberprzemoc, jako zagrożenie szczególnie wobec młodego pokolenia.

► **Insp. Renata Kasprzyk-Papierniak, zastępca komendanta wojewódzkiego Policji w Łodzi**

Wstąpiła do milicji, bo szukała pracy ciekawej i pełnej wyzwań. Nie bez znaczenia była też fascynacja mundurem, będąca echem wspomnień po kuzynie babci, funkcjonariuszu Policji Państwowej z Siewierza, zamordowanym w Miednoje.



Po ukończeniu studiów na Akademii Ekonomicznej w Katowicach poszła do KW MO w Katowicach dowiedzieć się o warunki przyjęcia do służby. Tam wszyscy pytali ją o umiejętność pisania na maszynie. Każdemu musiała tłumaczyć, że nie potrafi i nie chce być sekretarką. Aż trafiła na komendanta z Dąbrowy Górniczej.

Służbę rozpoczęła w 1983 r. Jako ekonomistkę skierowano ją do walki z przestępczością gospodarczą. W Wydziale Dochodzeniowo-Sledczym została referentem, prowadziła postępowania przygotowawcze.

W 1997 r. została naczelnikiem Wydziału Dochodzeniowego KMP w Dąbrowie Górniczej, by po dwóch latach przenieść się do Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach. W październiku 2004 r. została zastępcą komendanta miejskiego Policji w Chorzowie.

W czerwcu 2006 r. opuściła garnizon śląski i została komendantem powiatowym – najpierw w Radomsku, a od listopada 2010 roku w Bełchatowie. Kolejnym wyzwaniem był Piotrków Trybunalski, gdzie w maju 2013 roku została komendantem. Była nim bardzo krótko, nieco ponad dwa miesiące. 22 lipca 2013 r., w uznaniu dotychczasowych osiągnięć została zastępcą komendanta wojewódzkiego Policji w Łodzi, odpowiedzialnym za służbę prewencyjną.

Jej pasją jest dom jednorodzinny, który wybudowała. Zamiłowanie do drobnych prac remontowych odziedziczyła po ojcu elektryku. Relaksuje ją praca w ogrodzie, przy której to-

warzyszą jej dwa owczarki niemieckie. Kiedy znajdzie wolną chwilę, rysuje, haftuje i szydełkuje. Lubi czytać, głównie fantastykę naukową. Jej ulubiona książka to „Fundacja” Isaaca Asimova.

PYTANIE – ODPOWIEDŹ

Policja to dla mnie... **pasja.**

Najważniejsze w służbie w Policji to... **szacunek do siebie i innych.**

W Policji najbardziej chciałabym zmienić... **system szkolenia. W miejsce kursów samokształcenie oraz egzaminy na poszczególne uprawnienia i specjalizacje, skorelowane z odpowiednimi dodatkami do uposażenia.**

Największe wyzwanie, przed jakim stoi Policja to... **pseudokibice.**

Sylvia Mikos, dyrektor Biura Finansów Komendy Głównej Policji

Karierę zawodową rozpoczęła w 2004 roku w Wojewódzkim Inspektoracie Transportu Drogowego w Kielcach jako specjalista ds. administracyjno-technicznych, a następnie księgową. Po trzech latach przeniosła się do wojska, gdzie była główną księgową w Wojewódzkim Sztabie Wojskowym w Kielcach. Do Policji trafiła w 2011 roku. Ponieważ komenda główna poszukiwała fachowców z zakresu planowania i realizacji budżetu, postanowiła zgłosić się do konkursu. I ten konkurs wygrała. Jej kariera rozpoczęła się od Wydziału Budżetu Biura Finansów KGP, którego była naczelnikiem do 2014 roku. Następnie przez kilka miesięcy była zastępcą dyrektora Biura Finansów, by w 2015 r. objąć stanowisko dyrektora.

Jest absolwentką Wydziału Zarządzania i Marketingu Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Ukończyła również studia podyplomowe na Wydziale Ekonomii Politechniki Radomskiej z zakresu rachunkowości oraz na Akademii Leona Koźmińskiego w zakresie audytu wewnętrznego. Uzyskała certyfikat księgowy wydany przez Ministra Finansów.

Ukończyła również liczne kursy i szkolenia, m.in. z zakresu prowadzenia ksiąg rachunkowych w małych i średnich przedsiębiorstwach, rachunkowości finansowej, ewidencji dochodów budżetowych w jednostkach sektora finansów publicznych, audytu wewnętrznego w jednostkach sektora finansów publicznych i przygotowania do egzaminu CGAP, liderów budżetu zadaniowego zorga-



nizowanego przez Ministerstwo Finansów, czy źródel i zasad finansowania projektów w nowej perspektywie 2014–2020 w Polsce.

Ma dwie córki – 5-letnią Laurę i 16-letnią Karolinę. Ze starszą dzieli pasję do sportu, ale o ile Karolina preferuje piłkę ręczną i nożną, ona woli siłownię i bieganie. Fascynuje ją wszystko co włoskie, poczynając od kultury, a kończąc na włoskiej kuchni. Jej ulubiona potrawa to lasagne bolognese, a na słodko tiramisu.

PYTANIE – ODPOWIEDŹ

Policja to dla mnie... **ludzie. Policjanci i pracownicy dbający o bezpieczeństwo obywateli.**

Najważniejsze w pracy Policji to... **reagowanie na potrzeby społeczne i angażowanie się w sprawy mające na celu poprawę bezpieczeństwa.**

W Policji najbardziej chciałabym zmienić... **sposób finansowania Policji, zapewniający w pełnym zakresie potrzeby całej formacji przez realizację programów wsparcia na wzór tych, które były, np. Program modernizacji Policji, i tych które są, np. Program standaryzacji komend i komisariatów. Dały bardzo wiele, ale potrzebne są kolejne.**

Największe wyzwanie, przed jakim stoi Policja to... **sprostac zmianom. Od geopolitycznych, przez gospodarcze, kulturowe po społeczne. ■**

KLAUDIUSZ KRYCZKA
zdj. archiwa bohaterek
i Sławomir Katarzyński

Operacyjnie utalentowane

Kobiety pracujące w służbie kryminalnej na tzw. linii, zwłaszcza te, które wykonują czynności operacyjne, ujawniają się niechętnie. Ta służba wymaga wyjątkowej dyskrecji, wolą więc pozostać anonimowe. Wymaga też szczególnych predyspozycji. Zapytaliśmy więc mężczyzn – kolegów i przełożonych policjantek – jak oceniają swoje koleżanki.

Insp. Zbigniew Maj – zastępca komendanta wojewódzkiego Policji w Gdańsku nadzorujący służbę kryminalną:

– Wysoko oceniam wszystkie panie, z którymi przez te lata pracowałem i pracuję. W garnizonie pomorskim, gdzie pełnię funkcję zastępcy komendanta wojewódzkiego, co szósty funkcjonariusz jest kobietą. A w służbie kryminalnej w komendzie wojewódzkiej na 350 policjantów kobiet jest aż 109. Sprawdzają się świetnie. Mamy tu dwie naczelniczki – w wydziale dochodzeniowo-śledczym mł. insp. Ewę Pachurę i w laboratorium kryminalistycznym nadkom. Beatę Szpejchert-Zalewską.

Ewa Pachura kieruje 40-osobowym zespołem, Beata Szpejchert 80-osobowym. Doskonale sobie radzą, mają autorytet, potrafią inspirować i mobilizować, przekonywająco argumentować swoje decyzje, co widać zarówno przy podziale zadań, jak i przy rozdziale premii. Mają też znakomitą intuicję w ocenie ludzi. Kiedy naczelnik laboratorium kryminalistycznego zaproponowała na swoją zastępczynię nadkom. Ewę Majdan z dochodzeniówki komendy miejskiej, argumentując, że jako praktyk zna „od podszewki” proces zlecenia badań i ekspertyz, byłem trochę sceptyczny. Kandydatka była wprawdzie świetnym fachowcem, z dużym doświadczeniem zawodowym, ale obawiałem się, czy dwie kobiety o silnych osobowościach, a różnych usposobieniach, będą współpracować bez zakłóceń. Zaakceptowałem jednak kandydaturę wskazaną przez

panią naczelnik i czas pokazał, że moje obawy były niepotrzebne. Obie panie wspólnie współpracują i pod kierunkiem tego tandemu wydział znakomicie się rozwija.

W szeroko pojętej służbie kryminalnej najwięcej kobiet jest w służbie dochodzeniowej i do walki z przestępstwami gospodarczymi. W prowadzeniu dochodzeń kobiety są cierpliwe, wnikliwe, mają analityczne umysły, podobnie w laboratoriach kryminalistycznych. W służbie operacyjnej kobiety pracujące bezpośrednio na tzw. linii stanowią w pomorskiej policji prawie 30 procent, natomiast niewiele jest ich w wydziałach zajmujących się przestępczością narkotykową czy przestępstwami przeciwko życiu i zdrowiu. W KWP w Gdańsku w wydziale do zwalczania przestępczości narkotykowej na 40 funkcjonariuszy jest tylko jedna kobieta, w wydziale kryminalnym na 70 osób jest ich kilka.

Podinsp. Marek Boroń – zastępca komendanta Centralnego Biura Śledczego Policji:

– Od kiedy pracuję w Policji, zawsze w pionie kryminalnym były kobiety. I zawsze traktowane były na równi z mężczyznami. Nie podlegały jakiejś szczególnej ochronie, były równoprawnymi partnerami podczas prowadzonych działań. Wprawdzie do niektórych operacji na ogół nie włączamy kobiet, na przykład do dużych transakcji narkotykowych czy związanych z „zakupem” broni, ale nie dlatego, że policjantki

do takich operacji się nie nadają, ale ze względu na sposób myślenia przestępców. Dla gangstera, który uważa się za macho, prowadzenie transakcji z „babami” byłoby uwłaczające, wprowadzenie więc do realizacji na pierwszą linię kobiety, mogłoby wywoływać niechęć „kontrahenta”.

Z drugiej strony są takie operacje, w których kobiety są niezastąpione i tylko one mogą podejść blisko do figuranta. To się na przykład świetnie sprawdziło w wydziale operacji pościgowych. Przyjęliśmy tam kilka kobiet i miały znakomite wyniki. Poszukiwaliśmy kiedyś przestępcy ukrywającego się poza granicami Polski i do grupy wykonującej to zadanie wyznaczyłem kobietę. Szybko weszła w środowisko polonijne, poznała kobietę związaną z poszukiwanym, nawiązała z nią bliską znajomość i już wkrótce wiedzieliśmy wszystko, co trzeba. Pozwoliło to zatrzymać poszukiwanego od wielu lat przestępcę i przedstawić mu zarzuty, bo nasza policjantka nie tylko go namierzyła, ale też zdobyła bardzo cenne dla sprawy informacje.

Insp. w st. spocz. Tomasz Warykiewicz – były naczelnik Zarządu Operacji Specjalnych w CBŚ:

– Przed 90. rokiem w służbie kryminalnej kobiety pracowały głównie w dochodzeniówce, wydziałach do spraw nieletnich i tzw. obyczajówce. Do rzadkości należał ich udział w pracy stricte operacyjnej. Kiedy na początku lat 90. tworzyliśmy w krakowskiej policji tzw. antygang, który był czymś w rodzaju późniejszej służby zwalczającej przestępczość zorganizowaną, przyjęliśmy pięć kobiet. Miały dokładnie te same obowiązki, co ich koledzy. To było świetne posunięcie, bo dzięki tym policjantkom można było podejść bliżej do przestępcy. Kobiety budziły mniej podejrzeń, gdy wchodziły w środowisko otaczające figuranta, łatwiej też było z ich udziałem prowadzić obserwację, bo mniej są kojarzone z Policją niż mężczyźni.

Przez wiele lat w Biorze dz. Przystępczości Zorganizowanej, a potem w CBŚ szkoliłem przykrywkołców. Kobiety stanowiły wśród nich prawie 30 procent. Podczas szkoleń podlegały takim samym rygorom, jak faceci i znakomicie się sprawdzały. Podobnie było później podczas realizacji. Nie widzę żadnych różnic w pracy operacyjnej kobiet i mężczyzn, to wszystko zależy od predyspozycji danej osoby. Prowadziliśmy takie operacje specjalne, gdzie kobieta była liderką i na niej spoczywał główny ciężar prowadzonej akcji, bo to dawało element

► zaskoczenia przeciwnika, były i sytuacje odwrotne, gdzie panie grały rolę drugoplanową, udając na przykład dziewczyny czy żony głównego operatora. Mieliśmy kiedyś w grupie przestępczej zainstalowaną parę przykrywkowców, ale przestępcy mieli swoją wtyczkę w Policji i ustalili, że nie są tymi, za których się podają. Uprawdzili tych policjantów, ale dzięki zimnej krwi zachowaniu udało się ich odbić całych i zdrowych.

Kobiety rzadziej uczestniczyły w operacjach przeciwko grupom typowo bandyckim, częściej wykonywały zadania w sprawach gospodarczych, aferowych czy przy odzyskiwaniu skradzionych dzieł sztuki. W tej ostatniej dziedzinie mieliśmy policjantkę, która oddała nieocenione wprost zasługi polskiej kulturze. Dzięki niej odzyskaliśmy wiele dzieł sztuki, między innymi bardzo wartościowy obraz, który kiedyś został wywieziony do Szwecji i tam złodzieje mieli go sprzedać. Ta policjantka pojechała dogadywać się z nimi w sprawie zakupu. Była dobrze zalegendarowana, ale największą trudnością było to, że musiała w ciągu kilku minut ocenić, czy to co jej przedstawiają, jest

autentykiem, czy falsyfikatem. A dodam, że nie była historykiem sztuki tylko jej pasjonatką. Dzięki policjantce nie tylko odzyskano obraz, ale też zatrzymano całą przestępczą grupę. Ta dziewczyna była wyjątkowo utalentowanym przykrywkowcem i równie utalentowanym znawcą sztuki, uczestniczyła w wielu innych podobnych operacjach, nie tylko w Polsce.

Kom. Hubert Pełka – naczelnik Wydziału dw. z Terrorem Kryminalnym Komendy Stołecznej Policji:

– W służbie kryminalnej kobiety sprawdzają się świetnie w wydziałach dochodzeniowych, na stanowiskach analityków, także w wydziałach operacyjnych, a wręcz niezbędne są w prowadzeniu obserwacji. Są równie dobre jak mężczyźni i nie widzę tu różnic. Wiele akcji nie dałoby się przeprowadzić bez ich udziału.

Trochę inaczej jest jednak w przypadku wydziału, którym kieruję, a który zajmuje się zwalczaniem przestępczości o największym ciężarze gatunkowym: terror kryminalny, przestępstwa z użyciem broni, upro-

wadzenia, zabójstwa. Tu pracują policjanci, którzy muszą mieć nie tylko duże doświadczenie w pracy operacyjnej, dużą odporność psychiczną, ale także odpowiednie warunki fizyczne, ponieważ zatrzymujemy niebezpiecznych bandytów, a nie zawsze jesteśmy wspierani przez oddział AT. Przez długi czas kobiet w naszym wydziale nie było, wyjątek stanowiła Grażyna Biskupska, która była bardzo doświadczoną policjantką i współtwórczynią tego wydziału.

Z czasem przyjęliśmy dwie kobiety. Poznaliśmy je przy okazji wspólnej realizacji spraw. Obydwie są znakomite, mają talent operacyjny, świetnie pozyskują informacje i dokonują ich analizy. Jedna z nich przeniosła się niedawno do wydziału werbunkowego, ponieważ jest wyjątkowo dobra w pozyskiwaniu osób do współpracy. Druga pracuje z nami w sekcji zabójstw. Nie będę wymieniał jej nazwiska, mogę tylko powiedzieć, że jest naprawdę doskonałym operacyjniakiem. Wykryła kilka bardzo poważnych spraw, między innymi rozpracowała grupę „Krasnala”, która miała na koncie kilka napadów z bronią na banki. ■

**rozmawiała: ELŻBIETA SITEK
zdj. Andrzej Mitura**





Z dumą i z pokorą

Pracuję w Policji od 20 lat, z czego od 11 lat w Wydziale dz. Zorganizowanej Przeszłości Narkotykowej w poznańskim CBŚ, dziś CBŚP. Kiedy zaczynałam w CBŚ w Poznaniu, byłam obok insp. Renaty Skawińskiej – dziś naczelnik Zarządu CBŚP w Warszawie – jedyną kobietą na tzw. linii, pozostałe cztery funkcjonariuszki zajmowały się pracą w pionie wspomagającym.

W innych zarządach CBŚ było podobnie, kobiety można było policzyć na palcach jednej ręki. Jednak rozbijanie tzw. szklanego sufitu następowało w całej Policji i nie mogło ominąć służby śledczej. Przez lata liczba ta systematycznie rosła, a po 2008 roku nastąpił prawdziwy progres w przyjmowaniu policjantek do CBŚ i powierzaniu im stanowisk zarówno kierowniczych, jak i liniowych. Dziś w CBŚP pracują 264 kobiety, co stanowi 14,35 proc. ogółu zatrudnionych – podobnie jak w całej Policji.

Obecnie poznański Zarząd CBŚP, mimo średniej wielkości etatowej, jest na 4. miejscu pod względem liczby zatrudnionych funkcjonariuszek. Większość z tzw. linii pracuje w ogniu dochodzeniowo-śledczym, ale nie znaczy to, że obok pracy procesowej nie prowadzą również pracy operacyjnej, czy nie uczestniczą w realizacjach i konwojach. Z kolei koleżanki z pionu operacyjnego podczas realizacji spraw zajmują się także „robotą papierkową”.

Nie należy także zapominać o dobrze wykonywanej pracy w działach ogólnie pojętej logistyki, bez której nasza praca nie toczyłaby się tak sprawnie i płynnie. Wspomnę także o pracownikach cywilnych, gdzie większość stanowią kobiety. Obecnie w CBŚP w kor-



pusie służby cywilnej pracują 154 kobiety, a na stanowiskach poza korpusem jest ich 47.

Uważam, że my, kobiety, sprawdzamy się w tej służbie tak samo dobrze, jak mężczyźni. Choć z pewnością tym, które mają rodziny, zwłaszcza dzieci, jest trudniej. Staramy się godzić obowiązki służbowe i domowe i fakt, że nam się to udaje, jest w dużej mierze zasługą naszych przełożonych. To nie znaczy, że wymagają od nas mniej, ale pomagają nam tak zorganizować pracę, żebyśmy miały czas również dla rodziny.

Dla mnie osobiście najtrudniejsze sprawy, w jakich brałam udział, dotyczyły dynamicznych zatrzymań. Wymagały uwagi, skupienia i odwagi, ale poczucie bezpieczeństwa zawsze dawało działanie w grupie ze sprawdzonymi kolegami.

Od chwili powstania CBŚ słyszę, że jest to elitarna służba i zadaje sobie pytanie: czy my, policjantki z CBŚ czujemy się elitą wśród funkcjonariuszek i funkcjonariuszy? Moim zdaniem nie, gdyż większość z nas rozpoczęła swoją pracę w komisariatach i komendach Policji, systematycznie zdobywając doświadczenie i powoli pnąc się po szczeblach zawodowej kariery. Mamy w sobie pokorę, a razem czujemy się dumne, pamiętając, jaką drogę musiałyśmy przejść, aby znaleźć się w tym miejscu, w którym jesteśmy.

Z okazji 90-lecia pracy kobiet w Policji, a także niedawnego 15-lecia CBŚ pragnę podziękować wszystkim koleżankom za wsparcie, jakie my, kobiety w Policji nawzajem sobie dajemy, a także podziękować naszym mężom, partnerom, rodzicom, przyjacielom, bez których wsparcia nie mogłybyśmy pełnić tak trudnej i odpowiedzialnej służby. ■

nadkom. ANNA KRÓL
Zarząd CBŚP w Poznaniu
zdj. autor

Biegła od śladów krwawych



Na miejscu przestępstwa krople krwi układają się w opowieść. Aby ją poznać, potrzeba eksperta, który potrafi czytać ślady krwawe. Znaczenie ma wszystko: ilość plam, ich kształt, lokalizacja, wielkość, rozmieszczenie względem siebie. W Policji jest jedna biegła w tej dziedzinie: podinsp. Maria Walczuk, kierownik Zakładu Biologii CLKP.

Opinie na temat mechanizmu powstawania śladów krwawych wykonywane są bardzo rzadko. W policyjnych laboratoriach powstaje ich zaledwie kilkanaście w ciągu roku. Niewiele jest też osób, które zajmują się tą dziedziną – tylko kilka w kraju.

– Przez ostatnie lata ta gałąź kryminalistyki nie była u nas zbyt doceniana – mówi Maria Walczuk. – Tymczasem właściwa interpretacja mechanizmu powstawania śladów krwi może dostarczać organom ścigania niezwykle cennych informacji.

Do tej pory była to część badań biologicznych. W tym roku została wydzielona jako odrębna specjalność. Pierwszym biegłym CLKP zajmującym się analizą śladów krwawych została podinsp. Maria Walczuk.

– Jest naszym mistrzem – mówią jej pracownicy.

– Będę tę wiedzę przekazywać dalej. Już teraz w CLKP są osoby, które się uczą czytać ślady krwawe – dodaje Maria Walczuk.

NA WŁASNE OCZY

Ona też miała swojego mistrza. W latach 90. w laboratorium kryminalistycznym w Łodzi jej szef, kierownik pracowni biologicznej, zajmował się śladami krwawymi. To było właściwie jedyne policyjne laboratorium, które robiło takie analizy. Tam nauczyła się wszystkiego. Na pewno pomógł jej zmysł obserwacji i analizy. Wyobraźnia, logiczne myślenie, kojarzenie faktów to podstawowe cechy fachowca w tej dziedzinie. Z drugiej

strony ekspert od śladów krwawych musi być osobą uporządkowaną i cierpliwą, a także konkretną.

– Przydaje się syntetyczne formułowanie myśli – mówi Maria Walczuk. – Bo to jest tak: najpierw trzeba się opatrzyć, a potem przelać wszystko na papier.

Ekspertyzy sporządza do dziś. W sprawach największego kalibru stara się przyjeżdżać na miejsce zdarzenia. Ostatnio uczestniczyła w oględzinach na miejscu zabójstwa, gdzie znaleziono poćwiartowane zwłoki, a sprawca popełnił samobójstwo.

– Zdecydowanie lepiej jest, jeśli mogę być na miejscu i sama wszystko zobaczyć. Niestety, zdjęcia nie oddają wszystkich szczegółów, odległości, wielkości pomieszczeń – mówi Maria Walczuk. – Choćby w tej sprawie: na ścianie przy wersalce było dużo plam rozpryskowych. Tam miały być zadane ciosy. Dokumentacja fotograficzna nie uwzględniała tego.

SETKI ZDJĘĆ

Dla biegłego zajmującego się rekonstrukcją zdarzenia na podstawie śladów krwawych kluczowe jest, by ujawnione na miejscu plamy były prawidłowo udokumentowane. Niestety, w polskich realiach bardzo rzadko zdarza się, żeby biegły tej specjalności był na oględzinach. Najczęściej sporządza opinię na podstawie gotowego protokołu i dokumentacji fotograficznej. Tyle że nie zawsze – nawet za pomocą kilkuset zdjęć – można odtworzyć topografię miejsca, wza-

jemne rozmieszczenie pomieszczeń, przedmiotów czy śladów. Często zdarza się, że dokumentacja fotograficzna jest niepełna, że zdjęcie – dajmy na to plamy w kształcie strugi – nie obejmuje całego śladu, że jest zrobiony tylko jej fragment. Tymczasem zrobienie dokładnych fotografii początku i końca śladu może dużo powiedzieć o dynamice jego powstania. Tak samo ważne jest, by dokumentacja fotograficzna pokazywała biegłemu wygląd plam krwawych od ogółu do szczegółu, opowiadając tym samym o miejscu zdarzenia. Istotne jest wszystko. Liczba śladów krwawych, ich rozmieszczenie w przestrzeni i względem siebie, wielkość, wygląd oraz rodzaj podłoża, na którym zostały ujawnione.

DOCIEKANIE PRAWDY

To trochę jak układanka. Wiadomo, badania DNA umożliwiają identyfikację osoby, od której pochodzi ujawniony na miejscu zdarzenia ślad krwi. Nie zawsze jednak wiedza ta wystarcza do zrekonstruowania przebiegu zdarzenia. Czasem dużo ważniejsza jest odpowiedź na pytanie, jak ta krew się tam znalazła. Sposób, w jaki powstają ślady krwi, może potwierdzić inne dowody, dać śledczym wskazówki, weryfikować przyjęte przez nich wersje zdarzeń. Z wielkością i kształtem śladów krwi biegli potrafią wywnioskować, jaki był sposób zadawania ciosów, ustalić pozycję ofiary i napastnika w trakcie ataku i po nim, a także liczbę zadanych uderzeń i narzędzie zbrodni. Na podstawie wyglądu krwi można też określić kolejność zdarzeń.

– Ślady krwawe pomagają dociekać prawdy – mówi Maria Walczuk. – Potwierdzają albo obalają wyjaśnienia osoby oskarżonej, zeznania pokrzywdzonego czy świadka.

Czasem, tak jak w przypadku sprawy śmiertelnego pobicia mężczyzny w Inowrocławiu, do rozwiązania zagadki wystarczy jedna kropla krwi.

UKŁADANKA

Do tej zbrodni doszło kilka lat temu. Mężczyzna został skatowany w biały dzień przed sklepem spożywczym. Mimo szybkiej akcji ratowniczej nie udało się go uratować. Zmarł w szpitalu. Na miejscu zdarzenia policjanci zabezpieczyli między innymi niedopałek papierosa, na którym ujawniono ślad krwi. Wytypowany podejrzany tłumaczył, że stał przed sklepem, zapalił papierosa, wypalił go, wyrzucił i odszedł. Do pobicia

miało dojść później i wtedy właśnie krew „spadła” na niedopałek. Wszystko się zgadzało, a badania genetyczne potwierdzały tę wersję. Papierosa faktycznie palił podejrzany, a krew na niedopałku należała do ofiary. Koncepcja zmieniła się, gdy do akcji wkroczyli specjaliści z Zakładu Biologii w CLKP. Okazało się, że ślad krwi na papierosie to odbitka linii papilarnych. I chociaż nie dało się porównać tego odcisku z odciskiem podejrzanego, informacja ta zmieniła wszystko. Krew na wypalonym papierosie nie mogła być naniesiona później. Według prokuratury podejrzany palił, mając na rękach krew ofiary.

– Ta sprawa idealnie pokazuje, jak wszystko się uzupełnia. Genetyka połączona z analizą mechanizmu powstawania plam krwawych doprowadziły do rozwiązania – mówi Maria Walczuk.

ZEZNANIE KONTRA ŚLAD

– Pamiętam też sprawę zabójstwa w Łodzi, którą dosłownie „uratowała” analiza plam krwawych – mówi Maria Walczuk. – Chodziło o morderstwo mężczyzny. Jego ciało w jego mieszkaniu znalazł sąsiad. To on powiadomił policję o zdarzeniu.

Na pierwszy rzut oka wszystko zgadzało się z tym, co mówił. A zeznał tak: *Zaniepokojony nieobecnością sąsiada postanowiłem sprawdzić, czy nic się nie dzieje. Gdy wszedłem do niego do mieszkania, przeraził mnie widok zakrwawionego ciała. Chciałem go ratować. Gdy okazało się, że nie daje znaku życia, zawiadomiłem policję.*

Dalej był szczegółowy opis tego, co robił, jak próbował ratować, z której strony podszedł do mężczyzny. Tylko jedna rzecz wydała się podejrzana funkcjonariuszowi, który przyjechał na miejsce zdarzenia. Dlaczego wcześniej zapukał do sąsiada i poprosił, żeby razem poszli sprawdzić, co się dzieje z dawno niewidzianym mężczyzną?

– Ten policjant był bardzo dociekliwy. Podziwiałam go – mówi Maria Walczuk, która pracowała wtedy w laboratorium kryminalistycznym w Łodzi. – Gdy zrobiliśmy analizę śladów krwawych, okazało się, że plamy na spodniach nijak nie pasują do zdarzeń i czynności opisywanych przez tego mężczyznę. Powiedzieliśmy mu o tym. Przyznał się do zabójstwa.

JAK TO BYŁO?

– Było pięć lat po zdarzeniu, gdy sprawa zabójstwa starszej pani w Siedlcach została skierowana przez sąd apelacyjny do ponownego rozpatrzenia – wspomina Maria Walczuk. – Dostałam akta, z których wynikało, że starszą kobietę – ciotkę, która mieszkała razem z rodziną w domu jednorodzinnym, znalezi-



no w łóżku dotkliwie pobitą. Podejrzenie padło na młodego mężczyznę z rodziny.

Z protokołu oględzin i dokumentacji fotograficznej wynikało, że chłopak miał na spodniach kilka plam krwawych i że były to jedyne plamy na jego odzieży. Tymczasem miejsce zbrodni dosłownie ociekało krwią. Zaplamione były ściany, podłoga, łóżko. Mężczyzna tłumaczył, że przyszedł do ciotki, zobaczył, w jakim jest stanie, i zaraz wezwał pomoc. Ona miała zakrwawione dłonie, jedna ręka opadła na jego spodnie, zostawiając na nich krwawe ślady. Genetycznie wszystko się zgadzało – krew faktycznie należała do ofiary.

– Z pierwszej sporządzonej w tej sprawie opinii biegłego wynikało, że podejrzany chłopak musiał stać ponad metr od łóżka. W tej sytuacji prokurator uznał, że był świadkiem, a ciosy musiał zadawać ktoś inny – opowiada Maria Walczuk. – Drugi biegły nie zgodził się, by można było z całą stanowczością powiedzieć, że ta odległość wynosiła właśnie metr. Ja miałam sporządzić trzecią opinię.

To nie była oczywista sprawa głównie z powodu braków w dokumentacji. Ostatecznie biegła przychyliła się do drugiej opinii, dodatkowo zaznaczając, że gdyby mężczyzna zadawał ciosy, więcej plam powinno być na jego górnej odzieży.

– Żeby odtworzyć zdarzenie, trzeba było być na miejscu zbrodni i od razu, na samym początku, budować kilka wersji wydarzeń, które ukierunkowałyby dalszą pracę policjantów – mówi Maria Walczuk. – Pięć lat po fakcie odtworzenie tego, co się działo, było niemożliwe.

SKANER ZBRODNI

W krajach europejskich i w Stanach Zjednoczonych wygląda to tak, że specjaliści z dziedziny BPA, czyli Bloodstain Patter Analysis, zawsze są na miejscu przestępstwa – zabójstwa, porwania, zgwałcenia. Wchodzą na oględziny jako drudzy, zawsze po ekipie, która zabezpiecza wszystkie ślady. W przeciwieństwie do techników kryminalistyki mogą ingerować w miejsce zdarzenia, przesuwać meble, zrywać podłogę. Ich zadaniem jest znalezienie zarówno śladów krwi, jak i tych świadczących o ich zacieraniu. Ważne są też dla nich prze-

strzenie bezkrwawe, czyli te, na których nie ma rozprysków.

U nas, z powodu niewielkiej liczby biegłych zajmujących się tą tematyką, procedury związane z analizą śladów krwawych podczas oględzin zazwyczaj są pomijane.

– Materiał dowodowy często zabezpieczony jest z myślą o innych analizach kryminalistycznych, przez co dokumentacja, która dociera do biegłych mających opiniować w sprawie, jest niekompletna i nie pozwala na dokonanie pełnej rekonstrukcji miejsca zdarzenia – mówi dr Kamil Januszkiewicz z CLKP. – Dodatkowo tradycyjna fotografia jest dwuwymiarowa, a przestrzeń, w której jesteśmy, trójwymiarowa. Z punktu widzenia ekspertów to bardzo istotne. Pomyśleliśmy, że skoro nie możemy być na miejscu zdarzenia, kluczowa może być jego rekonstrukcja w 3D. Stąd pomysł opracowania skanera miejsca zbrodni.

TECHNOLOGICZNA REWOLUCJA

Projekt badawczo-rozwojowy opracowywany właśnie przez konsorcjum, w skład którego wchodzi CLKP, Politechnika Warszawska, Uniwersytet Warszawski oraz Cybid sp.j., jest technologiczną rewolucją. Ma być gotowy do końca 2015 roku.

– W systemie znajdują się trzy skanery. Jeden duży z niską rozdzielczością i dokładnością posłuży do skanowania całego pomieszczenia. Dwa mniejsze będą skanować grupy plam i pojedyncze plamy – tłumaczy Kamil Januszkiewicz. – Takie rozwiązanie umożliwi biegłemu z zakresu analizy śladów krwawych wirtualny spacer po miejscu zdarzenia. Poza tym zabezpieczony w ten sposób materiał dowodowy z miejsca zdarzenia będzie mógł być analizowany przez wielu biegłych, nawet w tym samym czasie.

Jest też dodatkowy atut. Nawet po upływie wielu lat zachowana wierna cyfrowa rekonstrukcja pozwoli wrócić do sprawy, jeśli pojawiłyby się w niej nowe fakty. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Andrzej Mitura

Art. z „Policja 997”, nr 6/2014

Mundur dla

Gdy Liga Narodów zleciła wszystkim państwom członkowskim powołać policje kobiece, poszczególne kraje miały na ten temat różne poglądy, dotyczące nie tylko zakresu pracy policjantek, ale także ich umundurowania.

Jak napisał Andrzej Misiuk w książce „Policja kobieca w II Rzeczypospolitej”, zdania były podzielone. W Austrii, Australii, Danii i Holandii policjantki pełniły służbę wyłącznie po cywilnemu.

POLICJA PAŃSTWOWA – W GRANATOWYM BYŁO IM DO TWARZY

Polska Policja Państwowa poszła inną drogą. Gdy w lipcu 1925 roku pierwsza, 30-osobowa grupa pań ukończyła 3-miesięczny kurs i skierowano je do pracy w Warszawie i Łodzi, na ulicach pojawiły się w mundurach.

– Wiemy, że pierwsze polskie mundury policjantek były z szarego drelichu – mówi Krystyna Sobańska-Stepień, organizatorka wystawy „W granatowym było im do twarzy”. – Bluzy były zapinane na „męską” stronę, a na głowach panie miały berety. Nie do pomyslenia było wówczas, by kobiety włożyły spodnie, chodziły więc w spódnicach, które były długie i wąskie. Mogłoby się здаwać, że takie spódnice uniemożliwiały bieganie, ale tak nie było – wymyślono w nich rozpinaną kontrafałdę.

20 lipca 1935 roku ukazało się Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Spraw Wojskowych o umundurowaniu i uzbrojeniu oficerów i szeregowych Policji Państwowej – kobiet (Dz.U. RP z 1935 r., nr 57, poz. 370). Mundur składał się z granatowej kurtki kroju frencz, zapinanej na cztery guziki, z wykładanym kołnierzykiem marynarkowym o rozciętych klapach oraz granatowej spódnicy „długości od poziomu do dolnego brzegu 22–30 cm, w stanie ujętej na 6 cm w szerokie zaszczye, od wewnątrz wykończonej gurtą i zapinanej na haftki”. Całość uzupełniał płaszcz, niebieskoszara lub biała koszula z granatowym krawatem, czarne trzewiki „z wysoką do połowy łydki cholewką, sznurowane, z wewnętrznym miechem chroniącym stopę od wody, z kapkami, na niskim słupkowym obcasie, wysokość cholewki trzewika 20–26 cm”, czarne pończochy oraz czapki jak u szeregowych PP, jednak bez okucia na daszku. Dystynkcje, oznaki i guziki były takie same, jak u kolegów policjantów. Kobiety pistolet nosiły w skórzanym, brązowym futerale po lewej stronie z przodu ciała.



Wzór umundurowania funkcjonariuszki PP



policjantki



MILICJA OBYWATELSKA – OD WACIAKÓW DO MINI

Umundurowanie milicjantów w latach 1944–1990 można podzielić na kilka etapów. Na początku formacja ta nie miała własnych jednoznacznie określonych przepisem uniformów i funkcjonariusze ubierali się w to, co mieli.

– Często były to przerobione mundury wojskowe, także ubrania cywilne, ale obowiązkowe były opaski biało-czerwone z napisem „MO” noszone na lewym rękawie – mówi Dariusz Strzelecki, członek Klubu Kolekcjonerów Policyjnych. – Panie, tak jak w wojsku, mogły występować w spódnicy.

Pierwsze unormowanie w sprawie umundurowania zostało zawarte w Rozkazie nr 111 Komendanta Głównego MO z 2 lipca 1945 r. Wprowadzone zostały wypustki koloru błękitnego oraz tarcze błękitne z inicjałami MO, jednak specjalnego wyróżnienia dla munduru damskiego nie zawarto.

Milicjantka Leokadia Krajewska, czyli słynna Łozia pojawiła się na ulicach stolicy wiosną 1945 roku.

– Miałam białą służbową marynarkę, czapkę i oczywiście broń. Najpierw dostałam karabin, potem pistolet – wspominała Leokadia Krajewska w rozmowie z Ewą Szymańską-Sitkiewicz („Stołeczny Magazyn Policyjny”, 03/2013). – Do munduru nosiłam swoją granatową spódnicę i ubierałam własne pończochy, służbowych nie było. Nawet wtedy, gdy był 30-stopniowy mróz. Kiedyś przejeżdżał i zobaczył mnie zimą na służbie w spódnicy komendanta głównego. Następnego dnia usłyszałam: „Jutro macie być w spodniach”. Tak więc zakładałam te waciaki. Wstyd mi było. Wyglądałam w nich nieładnie. Ale polecenie, to polecenie...

Zarządzenie nr 292 Komendanta Głównego Policji z 12 lipca 1947 r. w sprawie umundurowania MO w okresie letnim (l.p. 27870-R/47) nakazywało „z dniem 20 lipca 1947 r. milicjanci (milicjantki) kierujący ruchem ulicznym winni w czasie służby nosić w okresie letnim: białe płócienne pokrowce na czapkach, białe bluzy lniane, białe rękawiczki bawełniane. W czasie kierowania ruchem ulicznym milicjanci nakładają białe gumowe mankiety na rękawy munduru lub płaszcza. Należy dopilnować, by mundury białe, pokrowce i rękawiczki były zawsze czyste. Mundury winny być dopasowane do wzrostu milicjantów. W ogólności milicjanci kierujący ruchem ulicznym winni być schludnie i porządnie umundurowani”.

Z czasem zaczęto dbać o detale. Rozporządzenie Ministra Bezpieczeństwa Publicznego z 29 września 1948 r. o umundurowaniu i oznakach służbowych funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej (Dz.U. 47, poz. 356 i 357) wprowadziło jednolity, ciemnostalowy kolor munduru i jego wzór. „Kobiety umundurowane są tak samo, jak mężczyźni, lecz zamiast spodni noszą spódnice długości 8 cm poniżej kolan, z przodu jedna kontrafałda długości 30–40 cm, szerokości 20 cm, od góry zaszyta podwójnym szwem, z boku rozcięta 20 cm długości (z lewej



► strony), tył spódnicy posiada dwa zaszycia. Pończochy: ciemnych kolorów w różnych odcieniach. Obuwie: pantofle czarne lub brązowe na półślupkowym obcasie lub trzewiki na niskim obcasie, względnie buty z cholewkami”.

– Interesujące jest, że jednego dnia (7 października 1948 r.) polecono wymienić całe umundurowanie MO. Kobiety zamiast spodni bryczesów mogły nosić spódnice, ale nie musiały – mówi Dariusz Strzelecki. – Projektanci wzorowali się na polskich mundurach wojskowych, częściowo zapożyczając pomysły z okresu międzywojennego.

Zgodnie z Uchwałą 898 Rady Ministrów z 18 grudnia 1954 roku dotyczącą umundurowania i odznak Milicji Obywatelskiej (Monitor Polski nr 1/55, poz. 3) wprowadzono nowy fason spódnicy szewskiej i sukiennej, z kontrafałdą z przodu, dwoma szwami bocznymi, przy czym „w górnej części lewego szwa bocznego wykonany jest rozpek, zapinany na zamek błyskawiczny”. Określono także pewne proporcje: „długość spódnicy dla średniego rozmiaru (96 cm obwód piersi i 165 cm wzrostu) wynosi 70 cm, szerokość spódnicy u dołu wynosi od 70 cm do 83 cm w zależności od rozmiaru i długości”.

Kolejne, istotne zmiany w umundurowaniu pojawiły się w 1969 roku. Zarządzenie 75/69 Ministra Spraw Wewnętrznych z 30 października 1969 r. w sprawie przepisów ubiorczych funkcjonariuszów Milicji Obywatelskiej (L.dz. AC-779/69) wprowadziło przede wszystkim „kobiece zapięcie”, czyli z prawej strony na lewą koszul, bluzek, płaszczy i kurtek. Do tej pory mundury męskie i kobiece zapinały się tak samo. Ale to nie wszystko. Przepisy nie określiły, w przeciwieństwie do poprzednich zapisów, długości spódnicy. Zamiast tego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w książkowym wydaniu „Przepisów ubiorczych funkcjonariuszów Milicji Obywatelskiej” zamieściło zdjęcia funkcjonariuszek w spódnicach kończących się wyraźnie nad kolanami.

Widać było, że projektanci ulegli modzie i gustom kobiet, a funkcjonariuszki ze zgrabnymi nogami szybko to wykorzystały. Nawet zimą, zwłaszcza że do płaszcza sukiennego były bardzo eleganckie botki, a w zestawie na ciężkie mrozy ciepła czapka uszanka. Letnie czapki nosiło się lekko „skoszone” na prawo.

Prawdopodobnie funkcjonariuszki czasami zbyt śmiało wczuwały się także w role krawcowych, bo Zarządzenie nr 55/74 Ministra Spraw Wewnętrznych z 30 lipca 1974 r. w sprawie przepisów ubiorczych funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej (L.dz. PMŻ-453/74), w pkt 6 mówiło: „Každy przedmiot powinien być należycie dopasowany. Zabrania się samowolnego dokonywania przeróbek, poprawek i zniekształcania przedmiotów (np. skracania daszków przy czapkach, skracania płaszczy itp.)”. Ale, na pociechę, do ubioru wyjściowego mogły zakładać krawat lub aksamitkę.

– W zmianach mundurowych przyjętych w 1974 roku nie było nic o długości spódnicy czy płaszczy dla kobiet, a wszystkie uregu-

lowania, z drobnymi poprawkami wprowadzonymi rok później, utrzymały się do końca istnienia MO – mówi Dariusz Strzelecki.

POLICJA – CO NA SIEBIE WŁOŻYĆ?

We wrześniu 1990 r. powołano komisję, której zadaniem było opracowanie nowego umundurowania dla Policji. Ogłoszono nawet konkurs zamknięty, do którego wytypowano 13 zakładów odzieżowych. O opinię zapytano także funkcjonariuszy, którzy w przeprowadzonej ankiecie w większości wypowiedzieli się za mundurem w jednolitym kolorze ciemnoszarego granatu. Prototypy umundurowania uszyto i w 1993 r. przetestowano. Na planach jednak się skończyło, a kolejne wizje policyjnego munduru co jakiś czas wracały.

Okres dyskusji i przymiarek, zmierzających do wyboru optymalnych zestawów ubiorów policyjnych, zakończył się 13 czerwca 1997 r., gdy Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji wydał Rozporządzenie w sprawie umundurowania policjantów (Dz.U. nr 74/97, poz. 466). Zachowany został błękitnoszary kolor bluz i płaszczy. Długość granatowych spódnicy nie została określona, lecz ponownie grafiki zamieszczone w Dzienniku Ustaw były podpowiedzią dla funkcjonariuszek.

Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 30 listopada 2001 r. w sprawie umundurowania policjantów (Dz.U. z 2002 r. nr 3, poz. 29) doprecyzowało m.in. długości kobiecych mundurów. „Spódnice w kolorze granatowym składa się do ubioru służbowego, wyjściowego i galowego. Dolna kraweź spódnicy powinna sięgać w zależności od wzrostu między 5–7 cm powyżej kolan, a 5–7 cm poniżej kolan”.

W 2006 r. w KGP zrodził się kolejny pomysł zmiany umundurowania policjantów. Miał tego do-

konać czołowy projektant mody Bernard Hanaoka. Jego wizje spotkały się jednak z krytyką policjantów i do zaprojektowania nowych mundurów zaproszono studentów z łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych. 20 lutego 2007 r. rozstrzygnięto konkurs. Wygrał Piotr Suchocki, ale uniformy, które ostatecznie trafiły do policjantów na mocy Rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 20 maja 2009 r. w sprawie umundurowania policjantów (Dz.U. nr 90, poz. 738, z późn. zm.), zawierały pomysły pozostałych laureatów: Michała Szulca i Marii Kuźmy. Nastąpiła przede wszystkim zmiana kolorystyki ubioru służbowego z błękitnoszarego na granatowy, czyli taki, w jakim pracowały funkcjonariuszki Policji Państwowej od 1935 roku.

Teraz czas na kolejny krok. Przepisy mundurowe w Policji przewidują mundur generalski dla kobiety w spódnicy... Potrzebna jest nominacja. ■

ANDRZEJ CHYLIŃSKI

zdj. Andrzej Mitura (2), Paweł Ostaszewski, archiwum



Oficerowie łącznikowi

Polska Policja ma obecnie sześciu oficerów łącznikowych poza granicami. Funkcjonariusze akredytowani są przy polskich placówkach dyplomatycznych. Zajmują się wymianą informacji i szeroko pojętą współpracą z policjami miejscowymi. Obecnie stanowiska polskich oficerów łącznikowych funkcjonują w Niemczech, we Francji, na Białorusi, na Ukrainie oraz w Rosji i w Wielkiej Brytanii. W dwóch ostatnich krajach służbę łączników pełnią policjantki.



W LONDYNIE MŁ. INSP. MONIKA SOKOŁOWSKA

Biuro oficera łącznikowego polskiej Policji w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej wznowiło pracę 9 lutego. Mł. insp. Monika Sokołowska, zastąpiła insp. Pawła Olczaka, pełniącego służbę na tym odcinku od 2008 roku.

Monika Sokołowska rozpoczęła pracę w Policji w 1995 roku, zaraz po maturze. Zaczynała w komisariacie Policji w Łodzi. Od tego czasu przez 20 lat zawsze pracowała w służbie kryminalnej w jednostkach wszystkich szczebli. Pełniąc służbę, kończyła studia na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie, gdzie uzyskała dyplomy magistra prawa oraz magistra administracji. Przez ponad rok pracowała jako wykładowca w Zakładzie Służby Kryminalnej w WSPol. w Szczytnie. W roku 2004 w Komendzie Stołecznej Policji rozpoczęła pracę w Wydziale Dochodzeniowym jako specjalista ds. zwalczania przestępstw seksualnych. W 2006 roku odbyła miesięczny staż poświęcony tej problematyce, organizowany przez Interpol. Wkrótce dostała propozycję pracy w Biurze Służby Kryminalnej KGP, gdzie zajmowała się zwalczaniem przestępstw handlu ludźmi. Trzy miesiące później brała udział w jednej z największych operacji międzynarodowych polskiej Policji pod kryptonimem „Ziemia obiecana”, prowadzonej wspólnie z policją włoską. Od 2012 roku kierowała Centralnym Zespołem dw. z Handlem Ludźmi w CBS, od 2014 roku była naczelnikiem wydziału zajmującego się tą problematyką. Wielokrotnie brała udział w działaniach prowadzonych wspólnie z policjami europejskimi, najczęściej w Wielkiej Brytanii. Współpracując z policją i prokuraturą brytyjską, Monika Sokołowska poznała brytyjskie prawo, struktury organizacyjne policji i obowiązujące procedury. Jednocześnie współpracowała z polskim oficerem łącznikowym w Londynie, poznając także specyfikę jego pracy, często miała też kontakt z oficerami łącznikowymi innych policji europejskich.

Przez lata służby w Komendzie Głównej Policji mł. insp. Monika Sokołowska brała udział w wielu szkoleniach i seminariach o charakterze krajowym i międzynarodowym, dotyczących zwalczania i zapobiegania przestępstwom handlu ludźmi, organizowanych przez Interpol, Europol, Scotland Yard czy Eurojust. Wielokrotnie występowała podczas międzynarodowych konferencji i seminariów zarówno w Polsce, jak i za granicą, m.in. w Chinach, Watykanie czy na Ukrainie, reprezentując stanowisko polskiej Policji i jej działania w tym zakresie.

Mówi, że każdą sprawę, każdą akcję, traktuje jak kolejne doświadczenie i wciąż się uczy. A teraz chce swoją wiedzę wykorzystać na nowym odcinku, jakim jest służba w charakterze oficera łącznikowego. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Marek Krupa

Art. z „Policja 997”, nr 3/2015

W MOSKWIE PODINSP. KINGA BADEŃSKA

Po kilkumiesięcznej przerwie 19 stycznia br. wznowiło działanie biuro oficera łącznikowego polskiej Policji w Federacji Rosyjskiej. Nowym oficerem łącznikowym w Moskwie została podinsp. Kinga Badeńska, dotychczasowy radca w Biurze Międzynarodowej Współpracy Policji KGP. Jest pierwszą kobietą w 20-letniej historii funkcjonowania oficerów łącznikowych polskiej Policji.

Podinsp. Kinga Badeńska ma 40 lat, jest absolwentką Uniwersytetu Warszawskiego (magister filologii rosyjskiej) oraz Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie. Odbyła też staż językowy w Instytucie Puszkina w Moskwie oraz w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Kijowie. Jest tłumaczem przysięgłym języka rosyjskiego, uczestniczącym często w czynnościach procesowych z udziałem obywateli rosyjskojęzycznych.

Służbę w Policji rozpoczęła w 1999 r., od początku wykonując zadania związane ze współpracą międzynarodową. Posiada bogate doświadczenie w kontaktach ze stroną rosyjską w zakresie obsługi merytorycznej i językowej wizyt bilateralnych. Współpracowała z poprzednimi oficerami łącznikowymi polskiej Policji akredytowanymi w Federacji Rosyjskiej.

Ze względu na biegłą znajomość języka rosyjskiego, bogatą wiedzę i doświadczenie z zakresu prowadzonej współpracy oraz doskonałą znajomość historii, tradycji i mentalności Europy Wschodniej wielokrotnie pełniła rolę tłumacza i opiekuna podczas spotkań międzynarodowych kadry kierowniczej polskiej Policji i przedstawicieli MSW.

Corocznie, od 2000 roku, uczestniczyła też w przygotowaniu i organizacji uroczystości na Cmentarzu Wojennym w Miednoje, współpracując z administracją obwodu twerskiego, dyrekcją Memoriału „Miednoje”, opactwem Klasztoru im. św. Niły w Ostaszkowie oraz miejscową policją. Służyła również pomocą pielgrzymom z Polski.

Ostatnio podinsp. Kinga Badeńska pełniła funkcję koordynatora pracy Zespołu Szkoleń Międzynarodowych WWP BMWP KGP, do zadań którego należy m.in. współpraca w ramach Europejskiej Akademii Policyjnej (CEPOL), pozyskiwanie zewnętrznych funduszy szkoleniowych dla krajów trzecich, a także współpraca bilateralna z Rosją oraz państwami objętymi inicjatywą Partnerstwa Wschodniego. Niezależnie od tego pełniła odpowiedzialną rolę opiekuna i przewodnika delegacji międzynarodowych, wizytujących polską Policję i inne służby resortu spraw wewnętrznych.

Podinsp. Badeńska jest mężatką, ma jedno dziecko, interesuje się literaturą, muzyką, podróżami. ■

oprac. Jerzy Paciorkowski
na podst. materiałów BMWP KGP, MW
zdj. archiwum

Art. z „Policja 997”, nr 2/2015

Na misjach pokojowych

Pierwsi polscy policjanci wyjechali na misję pokojową w 1992 r. w ramach Polskiej Grupy Policyjnej w Siłach Ochronnych ONZ (UNPROFOR). Pierwsza policjantka, także na Bałkany, pojechała siedem lat później.

Szlak dla płci pięknej przecierała Maria Nałęcka z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KGP. Na misję została oddelegowana 21 lutego 1999 roku. Brała wtedy udział jako ekspert obserwator międzynarodowy w misji ONZ International Police Task Force (IPTF) w Bośni i Hercegowinie.

Policjantki w charakterze ekspertów służyły również w Kosowie, Macedonii i Gruzji. Są też obecne niemal w każdej rotacji Jednostki Specjalnej Polskiej Policji, stacjonującej w systemie skoszarowanym w Kosowie. Przeważnie zajmują stanowiska logistyczne czy opieki medycznej, ale był też przypadek, że kobieta służyła w plutonie bojowym. Do dziś panie wyjeżdżały już ponad 100 razy na misje pokojowe (niektóre kilkakrotnie, stąd liczba 101 nie mówi o wyjeżdżających policjantkach, lecz o delegowanych na misje). Na 3330 wszystkich delegacji nie jest to dużo. Przedstawiamy kilka sylwetek policjantek, które służyły poza granicami kraju.

NIEŚĆ POMOC

Sierż. sztab. Beata Zajko z Wydziału Prewencji KMP w Słupsku w Jednostce Specjalnej Polskiej Policji (JSPP) w Kosowie była trzykrotnie, zawsze jako pielęgniarka. Przez 24 godziny na dobę razem z lekarzem zapewniała opiekę policjantom. To m.in. ona niosła pomoc w czasie zamieszek między Serbami i Albańczykami w północnej części Mitrowicy, podczas protestów w Prisztinie oraz demonstracji przed sądem w Mitrowicy. Na moście między dzielnicami serbskimi i albańskimi uczestniczyła w zabezpieczeniu medycznym podczas zamieszek z użyciem broni i granatów.



Sierż. sztab. Beata Zajko

– Na każdej misji były zagrożenia – wspomina. – Lekarz i pielęgniarka, nawet jeśli nie ma wydarzeń nadzwyczajnych, zawsze mają co robić. Jak rodzina podchodziła do wyjazdu? Po raz pierwszy – gdy wróciłam cała i zdrowa – wszyscy płakali z radości. Następne wyjazdy przyjmowane już były spokojnie.

ŁZA W OKU

Podinsp. Hanna Kowalewicz z Wydziału Prezydialnego KWP w Gdańsku czterokrotnie wyjeżdżała na misje do Kosowa. Zaczy-



Podinsp. Hanna Kowalewicz

nała jako członek zespołu logistycznego, była też oficerem łącznikowym z Kwaterą Główną Misji i szefem logistyki polskiej jednostki. Uczestniczyła w ostatniej pod flagą ONZ XV rotacji JSPP w Kosowie. Tej zmianie przypadło w udziale zdjęcie flag nad obozem i zamknięcie campu. Potem misję przejęła Unia Europejska.

– Było to wielkie przeżycie – mówi Hanna Kowalewicz. – Zorganizowaliśmy to bardzo uroczystie. Polscy policjanci zżyli się z tym miejscem. Plac apelowy nazwany był placem Mirka Świdraka, policjanta o najdłuższym misyjnym stażu, który zresztą służył i na tej rotacji. Łza się w oku kręciła, gdy oenzetowska i polska flaga opuszczane były z masztów.

W 2004 r. w Kosowie wybuchły zamieszki. Albańczycy napadli na serbskie enklawy, spalono średniowieczne monastiry. – Nasi policjanci byli trzy dni, non stop, zaangażowani w zabezpieczenie, aby nie dochodziło już do bezpośrednich starć między stronami – wspomina policjantka. – W tym czasie zaatakowany został obóz jednostki rumuńskiej. Były obawy, że celem ataku może być także polski camp. Część osób została w obozie, aby go ochraniać, ale to, co słyszało się w radiu, było bardzo niepokojące. Istniało niebezpieczeństwo, że jedna albo druga strona będzie chciała porwać kogoś z oenzetowskiej misji, najlepiej kobietę, aby móc potem łatwiej negocjować. Było nas kilka na misji. Nie mogłyśmy same opuszczać terenu, zawsze w eskorcie i w samochodach opancerzonych. Trwało to półtora miesiąca i było bardzo uciążliwe. Wtedy odczułyśmy, co oznacza prawdziwe zagrożenie.

Doświadczenie przydało się później podczas służby w KGP, gdzie Hanna Kowalewicz pracowała przy organizacji i przygotowywaniu kontyngentów policyjnych.

SPRÓBOWAĆ CZEGOŚ NOWEGO

Podinsp. Agata Niemyjska z Wydziału Psychologów Policyjnych Gabinetu Komendanta Głównego Policji na misjach była trzy razy.

– Na pierwszą misję w 2002 r. jechałam do wykonywania zadań psychologa – mówi. – Chciałam spróbować czegoś nowego.



Podinsp. Agata Niemyjska

Sama zaangażowana byłam wcześniej w nabór do kontyngentów. Misje wprowadzały zmiany w mojej codziennej, rutynowej służbie. Na ostatnim wyjeździe byłam szefem logistyki, co dawało mi odskocznnię od zadań wykonywanych w kraju. Taki „płodozmian” jest bardzo potrzebny każdemu. Choćby po to, aby do starych obowiązków wrócić z nową energią. Najpiękniejsze na misjach są relacje międzyludzkie, fantastycznie zawsze układało nam się z koleżankami, do tej pory utrzymujemy kontakt, sportykamy się.

BOŚNIA, KOSOWO, MACEDONIA I GRUZJA

– Pierwsza moja misja w 2001 roku trwała półtora roku – mówi podinsp. w st. spocz. Halina Kozłowska, która do marca br. służyła w KWP w Krakowie. – Byłam ekspertem w Bośni i Hercegowinie. Ostatni raz, od marca 2013 do marca 2014 roku, brałam udział w misji Unii Europejskiej w Gruzji. Była to misja monitorująca, patrolowaliśmy granicę między Gruzją a Południowa Osetia.



Podinsp. w st. spocz. Halina Kozłowska

Pierwszym impulsem do wyjazdu na misję był dla Haliny widok dziewczyny kierującej francuskim, wojskowym pojazdem, którą zobaczyła, wracając z urlopu w Chorwacji. Pomyślała – dlaczego nie spróbować? Uczyła się prywatnie języka i udało się. Potem, jak wielu misjantów, złapała bakcyła. – Ciągnie człowieka na takie wyjazdy – przyznaje. – Poznaje się nowych ludzi, pracuje się w nowych warunkach, to wciąga. Sytuacje są różne, jedną z najcięższych przeżyłam w 2008 r., gdy prowadziłam dochodzenie z ramienia ONZ w sprawie, w której podczas zamieszek zginął ukraiński milicjant, a nasi zostali ranni. Wielu z nich było po raz pierwszy na misji. Rozmawiałam z nimi, próbowaliśmy ustalić, kto wtedy rzucał granatami w policjantów. To były ciężkie chwile. Dla nich i dla mnie.

BABA SIĘ NADA

– Byłam jak na razie na jednej misji – mówi asp. Ewa z Wydziału Kryminalnego KWP w Łodzi (dane zmienione na potrzeby artykułu). – Służyłam w pierwszej drużynie pierwszego plutonu. To była XIX rotacja JSPP w Kosowie. Trafiliśmy na burzliwy okres. Zamieszki na ulicach, blokady dróg, palone samochody i przejścia graniczne, które z konieczności zamieniły się w bazy wojskowe. Na służby lataliśmy helikopterami. Odbywały się w systemie trzydniowym, nocowaliśmy pod namiotami, o przyszlicu można było pomarzyć.

Ewa, jak sama mówi, wychowała się z facetami. Od najmłodszych lat trenowała sztuki walki. Na misję pojechała za namową kolegów. – Znajomy z AT powiedział „spróbuj, napisz, jak nie napiszesz, to nie będziesz wiedzieć, czy się dostaniesz” – wspomina Ewa. – Napisałam i się udało. Jeszcze w Słupsku na zgrupowaniu przed wyjazdem usłyszałam przez przypadek „po co tu baba z nami?”. Ale gdy misja się już rozkręciła, ten sam kumpel, który wtedy rzucił te słowa, myśląc, że nie słyszę, przyszedł do mnie, przybił piątkę i powiedział, że przy-



Ewa z Wydziału Kryminalnego KWP w Łodzi

wracam mu wiarę w kobiety w tej formacji. Nie sądził, że „baba się nada” do takiej jednostki i to do bojówki. Zdarzało się też, że czasami pełniłam rolę „psychologa”, gdy któryś z kolegów miał gorsze chwile, chciał się wygadać, a głupio było się uzewnętrzniać chłopakom z plutonu.

– Rywalizacja między kobietami i mężczyznami nie ma sensu. Każda płęć ma swoje mocne strony – mówi wprost. – Kobieta nie będzie silniejsza od mężczyzny. Ja trenowałam, więc miałam łatwiej. A poza tym w boju liczy się też charakter. Nie pojechałam jednak do Kosowa, aby komukolwiek cokolwiek udowodnić czy ścigać się z mężczyznami. Chciałam przeżyć coś nowego, innego. Na co dzień nie służę w mundurze, a tu dostałam 30 kg sprzętu, w którym trzeba było jeździć na patrolu. Mam nadzieję pojechać do Kosowa jeszcze raz. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor (3)
i z archiwów policjantek

Dziś w Policji kobiety służą na stanowiskach, które kiedyś były zdominowane przez mężczyzn. Są przykładem, że dla pań w mundurach nie ma zawodowych barier.

Dziewczyny dają radę

W polskiej policji kobiety rozpoczęły służbę w 1925 r. Na początku zajmowały się zwalczaniem przestępstw skierowanych przeciwko kobietom, rodzinie, małoletnim i nieletnim. Dzisiaj wykonują zadania we wszystkich rodzajach służb: prewencyjnej, kryminalnej, śledczej i wspomagającej. Funkcjonariuszki patrolują ulice, prowadzą śledztwa, pracują w laboratoriach kryminalistycznych, służą w drogówce, wykładają w szkołach policyjnych, są rzecznikami i dzielnicowymi. Bohaterki tego artykułu pracują na stanowiskach, na których kobiet jest niewiele.

DYŻURNA

– Cieszę się, że tutaj pracuję – mówi podinsp. Katarzyna Roszko, dyżurna w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Białymstoku.

W Policji służy od 20 sierpnia 1999 roku. Szkolenie podstawowe ukończyła w Szkole

Policji w Pile, po którym trafiła do Komisariatu Policji V w Białymstoku. Zaczynała od służby patrolowej.

– Początkowo koledzy nie byli zachwyceni, że dostają babę do radiowozu. Trochę czasu upłynęło, zanim się do mnie przekonali – wspomina z uśmiechem podinsp. Katarzyna Roszko. – W pewnym momencie zobaczyli, że nie boję się podejmować interwencji – dodaje.

Po 6 latach służby w patrolówce zaproponowano jej, by została dyżurną w Komisariacie Policji III w Białymstoku. Na początku nie było łatwo, ale dała radę. W 2006 r. przeszła do Wydziału Prewencji KWP w Białymstoku. Po roku została dyżurną w tej jednostce.

– Byłam u nas pierwszą kobietą na tym stanowisku. Mogę powiedzieć, że przecierałam szlaki – stwierdza podinsp. Katarzyna Roszko. – Płeć w tej pracy nie ma znaczenia.

Najważniejsze jest doświadczenie. Jest ono niezbędne, bo zajmujemy się najważniejszymi sprawami w województwie – dodaje.

– Czasami jest spokojnie, ale bywa, że robota daje w kość. Najtrudniejsze chwile przeżyła, gdy przyjmowała zgłoszenie o wypadku drogowym, w którym zginęli dwaj policjanci CBŚP z Zarządu w Białymstoku. Znała obu. Z jednym z nich rozpoczynała pracę w Policji.

Mówi, że służba dyżurnego jest odpowiedzialna i czasami bardzo stresująca. Wymaga skupienia. Dlatego, po jej zakończeniu trzeba umieć zregenerować siły.

– Po pracy lubię spacerować z psem, bo mogę się zrelaksować – mówi Katarzyna Roszko. Ma szczeniaka leonbergera, jak dorosnie będzie ważył około 70 kg. Jest w nim bezgranicznie zakochana. – Gucio nie ma jeszcze 4 miesięcy, a już waży 21 kg – mówi z uśmiechem.

Jej pasją są także motocykle. Zainteresował ją nimi mąż, który ma Hondę VTX 1800 o mocy silnika 97 KM. – Niedługo chcę kupić swoją maszynę, bo znudziła mi się jazda na tylnym siedzeniu – stwierdza. Na pytanie, jaki chce mieć motocykl, odpowiada: – Na pewno duży.

TRESERKA

Mł. asp. Aleksandra Krześniak w Policji służy od 2005 r. Najpierw pracowała w Oddziale Prewencji Policji w Warszawie, a później w Komendzie Powiatowej Policji w Piasecznie, gdzie zajmowała się m.in. zwalczaniem przestępczości gospodarczej. Od 3 lat jest jedyną w Policji instruktorką tresury psów służbowych. Pracuje w Zakładzie Kynologii Policyjnej w Sułkowicach, który podlega Centrum Szkolenia Policji w Legionowie.

Zwierzęta pasjonowały ją od dawna. W Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego ukończyła zootechnikę. O szkoleniu psów na przykładzie rasy border collie pisała pracę magisterską. Ukończyła również Studia Podyplomowe z Psychologii Zwierząt. Zdecydowała się na pracę w Policji, bo wierzyła, że będzie mogła zajmować się tresurą psów. Zresztą kocha je od dzieciństwa.



Podinsp. Katarzyna Roszko pracuje na stanowisku dyżurnego w KWP w Białymstoku. Uważa, że płeć w tej odpowiedzialnej służbie nie ma znaczenia. Liczy się doświadczenie



do wyszukiwania zapachów materiałów wybuchowych.

– Najważniejsza w ćwiczeniu czworonogów jest konsekwencja. Jeżeli będziemy psu odpuszczać, to nie uzyskamy efektu – stwierdza mł. asp. Aleksandra Krześniak. Zapytana, czy każdy człowiek nadaje się na przewodnika psa, odpowiada krótko i stanowczo: – Nie!

Mówi, że musi to być osoba odpowiedzialna, opiekuńcza, konsekwentna i stanowcza, dla której pies będzie w służbie partnerem. Na kursy trafiają głównie mężczyźni, ale to kobiety, jej zdaniem, mają lepsze podejście do psa.

– Ubolewam, że jest ich na szkoleniach mało, bo z jednej strony są konsekwentne w wychowaniu psów, a z drugiej okazują im uczucia – stwierdza z żalem policjantka.

Miłością do czworonogów zaraziła 7-letnią córkę Natalię. – Ma maltańczyka, który

Mł. asp. Aleksandra Krześniak zajmuje się szkoleniem przewodników i tresurą psów, które są wykorzystywane do wyszukiwania zapachów materiałów wybuchowych



stwa. Pierwszego kupiła w tajemnicy przed rodzicami, gdy miała 6 lat. Był nim owczarek niemiecki o imieniu Hera.

– Na początku tata nie był zadowolony, ale po krótkim czasie przekonał się do niej – wspomina mł. asp. Aleksandra Krześniak. – Po Herze miałam jeszcze siedem psów.

W Zakładzie Kynologii Policyjnej, który jest jedynym takim ośrodkiem policyjnym w kraju, na początku uczyła przewodników podstaw kynologii policyjnej, psychofizjologii psów, a także prowadziła zajęcia z techniki i taktyki ich użycia. Od dwóch lat zajmuje się szkoleniem przewodników i tresurą psów, które są wykorzystywane

jest jej pupilkiem. To mały piesek pokojowy – mówi Aleksandra Krześniak.

WODNIACZKA

– Moja przygoda z Policją zaczęła się 17 września 2013 r. – mówi post. Katarzyna Kowalczyk. Szkolenie podstawowe ukończyła w CSP w Legionowie. Po nim trafiła do Krakowa, gdzie służyła w KMP. Od października 2014 r. pracuje w Komisariacie Rzecznym Policji w Warszawie. Jest jedną z pięciu kobiet w tej jednostce, gdzie służy jeszcze 55 mężczyzn.

– Woda jest moją pasją – stwierdza post. Katarzyna Kowalczyk. – Od 8. roku życia trenowałam pływanie.

Była wielokrotną mistrzynią Polski seniorów. W 2005 r. wystartowała w Montrealu w XI Mistrzostwach Świata. Indywidualnie zajęła 21. miejsce na dystansie 200 metrów. Lepiej wypadła w sztafecie 4 x 200 m, w której uplasowała się z koleżankami na 9. pozycji.

– Miałam 17 lat i byłam najmłodszą uczestniczką – wspomina Katarzyna Kowalczyk. – Po kilku latach uznałam, że swoje umiejętności mogę wykorzystać w Policji. Wstępowałam do niej z nadzieją, że będę mogła służyć w jednostce wodnej. Moje marzenie się spełniło – mówi zadowolona funkcjonariuszka.



Post. Katarzyna Kowalczyk

W Komisariacie Rzecznym Policji w Warszawie pracuje w prewencji. Dbą o bezpieczeństwo ludzi, którzy wypoczywają nad wodą. Patroluje Wisłę i pilnuje porządku na jej brzegach. Bierze także udział w poszukiwaniach osób, które się utopiły. Mówi, że nie są to przyjemne chwile, w szczególności, gdy ciała przebywały w wodzie dłużej. Na pytanie, jak sobie radzi w takich sytuacjach, odpowiada: – Muszę być twarda. Uważam, że takie muszą być wszystkie policjantki.

Posterunkowa Katarzyna Kowalczyk z okazji 90-lecia kobiet w Policji będzie uczestniczyła w sztafecie, która w lipcu spróbuje przepłynąć Bałtyk wzdłuż całego polskiego wybrzeża, czyli około 400 km. Weźmie w niej udział 12 kobiet.

– Zamierzamy przepłynąć zaplanowany dystans jak najszybciej, ale wszystko będzie uzależnione od pogody – mówi post. Katarzyna Kowalczyk.



Post. Katarzyna Kowalczyk dba o bezpieczeństwo ludzi, którzy wypoczywają nad wodą. Patroluje Wisłę i pilnuje porządku na jej brzegach

▶ W ubiegłym roku została najlepszą zawodniczką na Mistrzostwach Służb Mundurowych MSW i Państwowej Straży Pożarnej w Pływaniu. Swoją wiedzę i doświadczenie wykorzystywała też w pracy z dziećmi na basenie, gdzie była instruktorką pływania.

DŹOKEJKA

– Kocham konie – mówi st. sierż. Katarzyna Wieczorek, która służy w Sekcji Konnej i Przewodników Psów Służbowych Wydziału Wywiadowczo-Patrolowego Komendy Stołecznej Policji. Pracuje w niej 6 policjantek i 15 funkcjonariuszy. Pierwszy raz wsiadła na konia, gdy miała 8 lat. Regularnie zaczęła jeździć w IV klasie szkoły średniej, a na studiach rozpoczęła treningi pod okiem osób bardziej doświadczonych.

– Do pracy w Policji namówił mnie mój kolega policjant – mówi st. sierż. Katarzyna Wieczorek. – Mówił, żebym się zdecydowała, bo to ciekawa praca – dodaje.

Mundur założyła 5 maja 2009 r. Ukończyła kurs podstawowy w Szkole Policji w Pile, po którym przez półtora miesiąca była na adaptacji zawodowej w OPP w Poznaniu. Potem została dzielnicową w Gorzowie Wielkopolskim. Pracowała tam około 4 lat. W tym czasie dużo się nauczyła. Wspomina, że podległa jej dzielnica nie należała do najbezpieczniejszych, ale praca była satysfakcjonująca. Na początku grudnia 2013 r. przeniosła się do KSP.

– Wcześniej przyjechałam na sprawdzenie umiejętności jeździeckich. Przeszłam 3-miesięczne szkolenie specjalistyczne i moja pasja połączyła się z moją pracą.

Służbę zaczyna o godz. 8 lub 13. Najpierw odprawa. Po niej godzina na wyczyszczenie i osiodłanie koni, które później są przewożone w przyczepach do rejonów, gdzie mają pełnić służbę. Najczęściej patrolują parki, lasy i Stare Miasto. Zabezpieczają też imprezy masowe, np. mecze piłki nożnej. Na koniec muszą konie rozsiodłać i wyczyścić.

– W każdy poniedziałek ćwiczymy z nimi, żeby nie bały się huków petard, dymu i strzałów. Przyzwyczajamy je do różnych sytuacji – opowiada policjantka, której koń rasy ślą-

skiej ma 7 lat. – Agat jest spokojny, ale lubi, jak każde zwierzę, pobrykać. Na początku nie mogliśmy się porozumieć, ale teraz dogadujemy się doskonale – dodaje st. sierż. Katarzyna Wieczorek.

Prywatnie chętnie czyta książki i pracuje w ogrodzie. Lubi też pływać łodzią i jeździć samochodami terenowymi. Dużo radości sprawia jej jazda na rolkach i wrotkach. Jest fanką żużla. Kibicuje Stali z Gorzowa Wielkopolskiego, która w 2014 r. zdobyła drużynowe mistrzostwo Polski. ■

ARTUR KOWALCZYK

zdj. Andrzej Mitura (2), Krzysztof Chrzanowski, Paweł Ostaszewski (2)



St. sierż. Katarzyna Wieczorek patroluje konno m.in. stołeczne parki i lasy czy warszawską Starówkę. Jej 7-letni koń Agat jest spokojny, ale czasami lubi pobrykać

Spełniły swoje marzenia

Decydujący wpływ na ocenę pracy Policji i społeczne poczucie bezpieczeństwa ma realizacja zadań przez policjantów służby prewencyjnej. Jest ona dominująca pod względem liczebności – tworzy ją ponad 60 tys. funkcjonariuszy, w tym około 9200 kobiet. Na co dzień mają one bezpośredni kontakt z ludźmi na ulicy, w miejscach naszego zamieszkania, sądach czy tam, gdzie trafia młodzież, która weszła w konflikt z prawem. Prezentujemy niektóre z nich.

W IZBIE DZIECKA

– W naszej służbie policjantki mają trochę łatwiej, bo kobiety dzieciom kojarzą się z łagodnością – mówi nadkom. Agnieszka Petriw-Gryciuk z Policyjnej Izby Dziecka Komendy Stołecznej Policji. – Podchodzą do nas śmieiej, by wyzalić się, zwierzyć czy popłakać.

Nadkom. Agnieszka Petriw-Gryciuk od 24 lat pracuje w PID, czyli pół roku od ukończenia w 1991 r. Wydziału Resocjalizacji Wyższej



Nadkom. Agnieszka Petriw-Gryciuk

Szkoły Pedagogiki Specjalnej w Warszawie (pierwsza była praca w prywatnej szkole). Najpierw była to jednak izba w Szczecinie, podczas miesięcznych praktyk.

– Bardzo spodobało mi się to zajęcie. Napisałam pracę magisterską pt. „Ucieczki z domu jako reakcja na przemoc stosowaną w środowisku rodzinnym”. Ale nie sądziłam, że uda się łatwo znaleźć zatrudnienie bliskie moim zainteresowaniom – wspomina. – Po studiach poszłam do KSP, gdzie dowiedziałam się, że kobieta pracująca w PID akurat przeszła na emeryturę i zwolniło się miejsce. Wtedy policjantów przyjmowano od razu do konkretnej jednostki. Miałam po prostu szczęście. Pierwszy dzień pracy był skokiem na głęboką wodę. Podczas zmiany byłam sama i miałam 35 dzieci do przypilnowania. Ale dałam radę!

Naprawdę ciężko było w latach 90. Wtedy do warszawskiej PID przyjmowano rocznie 3500 osób, czyli trzy razy więcej niż teraz. Młodzież robiła wszystko, byle nie być za kratkami. Panowała „moda” na pocięcia, zasyпки do oczu, połyki itp. W tym czasie, aby nie dopuścić do wydarzeń nadzwyczajnych, policjanci musieli pracować w najwyższym skupieniu, mieć „oczy dookoła głowy”, wypracować sobie sposób, aby dotrzeć do tych dzieci.

– My, mundurowi, byliśmy postrzegani przez nich jako naturalny wróg. Ale staraliśmy się pozostać ludźmi, którzy pomagają, choćby rozmową, telefonem do rodzica. Z czasem te dzieci, które już nas znały, radziły się w swoich sprawach: „bo moja dziewczyna jest w ciąży i nie wiemy, co teraz robić”, albo „jestem w ciąży, a chłopak nie chce mnie znać, rodzice ciągle piją, a my chcemy jeść...”.

W 1999 r. Agnieszka Petriw-Gryciuk rozpoczęła studia w Wyższej Szkole Policji

w Szczytnie. Zrobiła też kurs radzenia sobie z agresywnymi zachowaniami.

– Wolę śmiechem rozładować napiętą atmosferę. Nie chodzi o to, by się chandryczyć, tylko współpracować. A dzieci mają problem z prośbami o pomoc.

Bywają też kłopoty. Gdy agresja młodych jest skierowana na siebie nawzajem, policjanci PID – niezależnie od płci – muszą szybko zareagować.

– Kiedyś rozdzielałam dwóch chłopaków, z których jeden był bardzo agresywny. Ale opuścił ze słowami bezsilności: „No przecież z kobietą bić się nie będę!” – wspomina. – Nigdy przez 24 lata nie zdarzyło się, żebym została uderzona, choć ten jeden raz było blisko. Tu są trudne dzieci, ale wystarczy traktować je z poszanowaniem ich godności, a wtedy przeważnie zaczynają zachowywać się, jak należy. Bywają też takie, które zabiły. Zachowują się różnie. Jedne mają wyrzuty sumienia, przeżywają zbrodnię, inne nie. Pamiętam chłopaka, który pod wpływem narkotyków zamordował matkę, a ciało zamknął na balkonie i okna zabił deskami. Leżała tam, gdy on w środku bawił się z przyjaciółmi. Nie okazał żadnej skruchy. Inny uśmiercił matkę bejsbolem, bo młodszemu bratu pomagała w lekcjach. Potem dotarło do niego, co zrobił. Był w takiej depresji, że trzeba było go pilnować, by sobie nie zrobił krzywdy.

Funkcjonariusze PID odwiedzają także szkoły, choć rzadziej niż kiedyś. Nadkom. Agnieszka Petriw-Gryciuk również chodzi na takie prelekcje. Nie stara się tłumaczyć, co jest dobre, a co złe i jak należy postępować, bo o tym słyszą od pedagogów w szkole. Nie mówi także, jakie są narkotyki, tylko co się do nich dodaje (do marihuany domestos, do amfetaminy trutkę na szczury oraz mielone szkło i plastik) i jakie to niesie zagrożenie. Gdy pada pytanie o dopalacze, odpowiada: „Najczęściej nikt nie wie, z czego były zrobione, i dlatego jak coś się stanie, nie wiadomo, jak ratować”.

– Takie spotkania interesują młodzież, bo rozmawiamy o świecie, o którym tak naprawdę niewiele wiemy.

W PID przy ul. Wiśniowej w Warszawie są cztery zmiany. Na każdej z nich jest kobieta. Służba trwa po 12 godzin. Dzień, noc, dwa dni wolnego. Dla nadkom. Agnieszki Petriw-Gryciuk, która ma dwójkę dzieci i męża z niestandardnym czasem pracy, to duża wygoda. Jak funkcjonariuszka, pracująca z trudnymi dziećmi, radzi sobie z własnymi?

– Mam inne spojrzenie na wychowanie córki i syna. Jestem bardziej tolerancyjna. Bardzo cieszą mnie ich sukcesy. Nie martwięmnie błahe niepowodzenia. Nauczyłam je samodzielności. Jak widzę „szkołę życia” dzieci trafiających do PID, to wiem, że moje dadzą sobie radę.

W POLICJI SĄDOWEJ

► Sierż. Lidia Czarneta od czterech lat jest policjantką Policji Sądowej Wydziału Konwojowego Komendy Stołecznej Policji. Zajmuje się przede wszystkim prowadzeniem bieżącej dokumentacji służbowej związanej z konwojowaniem i doprowadzaniem osób pozbawionych wolności na polecenie sądów, prokuratorów i właściwych komendantów Policji. Do jej obowiązków należy również zapewnianie bezpieczeństwa i porządku publicznego w obiektach wymiaru sprawiedliwości.



Sierż. Lidia Czarneta

W grudniu ubiegłego roku wzięła udział w zabezpieczeniu rozprawy na terenie Kancelarii Prezydenta RP, w której w charakterze świadka zeznawał Prezydent Bronisław Komorowski.

– Chociaż miejsce było nietypowe, samo zabezpieczenie sesji wyjazdowej sądu niczym szczególnym nie różniło się od innych zabezpieczeń prewencyjnych w obiektach wymiaru sprawiedliwości – odpowiada sierż. Lidia Czarneta. – Realizowałam je razem z kom. Dariuszem Maciejewskim oraz funkcjonariuszami BOR.

Sierż. Lidia Czarneta na służbę w Policji patrzy przez pryzmat swojego wykształcenia i zainteresowań tematyką bezpieczeństwa publicznego. Jest absolwentką studiów podyplomowych w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie na kierunku bezpieczeństwo wewnętrzne w zakresie problematyki przestępczości zorganizowanej i terroryzmu. Obecnie na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego pisze rozprawę doktorską nt.: „Instytucja aresztu i jej znaczenie dla bezpieczeństwa publicznego w Polsce”.

– Temat mojej rozprawy doktorskiej wpisuje się w prowadzoną od jakiegoś czasu dyskusję na temat limitacji tymczasowego aresztowania w polskim procesie karnym. Polskie regulacje prawne nie wskazują pod-

stawowych założeń rozstrzygnięcia konfliktu między organami ścigania i wymiaru sprawiedliwości a obywatelem (oskarżonym). Konflikt ten wynika z konieczności ochrony prawidłowego toku postępowania karnego kosztem naruszenia prawa jednostki do wolności osobistej. Z tych względów określenie granic tymczasowego aresztowania stanowi ważne zagadnienie w kontekście bezpieczeństwa wewnętrznego państwa. Wydział Konwojowy to miejsce, gdzie praktycznie każdego dnia stykamy się z jednostkami penitencjarnymi i dlatego od samego początku właśnie w tym wydziale chciałam pełnić służbę.

Sierż. Lidia Czarneta zanim rozpoczęła służbę w Policji, została mamą. W swojej pracy widzi raczej same plusy, gdyż z powodzeniem godzi ją z życiem rodzinnym. Ale nie uważa, aby kobiety w tej służbie miały źle niż mężczyźni.

– Zarówno kobiety, jak i mężczyźni pełniący służbę w Wydziale Konwojowym są przede wszystkim funkcjonariuszami Policji.

DZIELNICOWA

„Młoda, energiczna, uśmiechnięta, ruda. W życiu byś nie pomyślał, że to nasza dzielnicowa!”. Tak mieszkaniec Mokotowa opisał sierż. sztab. Martę Bejer, dzielnicową drugiego rewiru Komendy Rejonowej Policji II w Warszawie. Trzeba przyznać, rysopis się zgadza.

– W naszym rewirze jestem jedyną kobietą. W rejon często chodzi sama. Ludzie pytają, czy się nie boję? – opowiada sierż. sztab. Marta Bejer. – Nie, nie odczuwam strachu. Gdybym się bała wyjść na ulicę w mundurze, wejść do czyjegós mieszkania, to nie przyszedłabym do Policji. Ale gdy są większe interwencje, to pracuję z kolegami.

Na Mokotowie, w kwadracie ulic Puławska – Dąbrowskiego – Kazimierzowska – Odyńca, wszyscy znają sierżant Bejer. Rozpoznają ją, nawet gdy jest po cywilnemu. „Dzień dobry” mówią grzecznie nie tylko ci, którzy nie zawsze postępują zgodnie z prawem.

– Dzieci zwracają się do mnie „ciociu” – uśmiecha się policjantka. – Gdy zostałam tu dzielnicową, miałam ledwie 20 lat. Jak przyjmowano mnie do służby, niektórzy mówili „dziecko i w dodatku kobieta”. Musiałam wyrobić sobie autorytet w tej części dzielnicy, gdzie pracuję. Nie rzucam słów na wiatr, jestem stanowcza i wszyscy muszą wiedzieć, że jak coś się dzieje, to nie odpuszczę.

Sierż. sztab. Marta Bejer już jako nastolatka postanowiła zostać policjantką.

– Zdecydowałam o tym, idąc do klasy ogólnopolicijnej Liceum Ogólnokształcącego im. Mi-



Sierż. sztab. Marta Bejer

chała Konarskiego w Warszawie. Nie mogłam się doczekać, kiedy wstąpię do służby! Dokumenty do Policji złożyłam zaraz po skończeniu LO, ale nie znając jeszcze wyników matury. Przez pół roku trwała rekrutacja i 31 grudnia 2009 r. zostałam przyjęta. Zaczęłam też studiować zaocznie resocjalizację na Uniwersytecie Warszawskim. Po szkoleniu zawodowym podstawowym w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie w sierpniu 2010 roku trafiłam do Oddziału Prewencji Policji w Warszawie, później do Wydziału Patroloowo-Interwencyjnego KRP I. Ja jednak chciałam być dzielnicową. 16 grudnia 2010 roku moje marzenie spełniło się.

Dzielnicowa z Mokotowa uważa, że na tym stanowisku to bez znaczenia, czy jest się kobietą czy mężczyzną, jeśli tylko dobrze się pracuje. Bardzo często jest tak, że kobieta w mundurze łagodzi atmosferę. Nie zdarzyło się, aby mężczyzna był wobec niej wulgarny albo agresywny. Czasem tylko, w sprawach związanych z przemocą domową, niektórzy mężczyźni zarzucają jej, że trzyma stronę kobiet.

– To nieprawda. Staram się bezstronnie wysłuchać obu stron konfliktu – twierdzi. – Dużo mówię, to fakt. Ale również dużo słucham. Jeśli coś mnie niepokoi, drążę temat, póki nie mam pełnej informacji. Bo dzielnicowy musi być dobrym słuchaczem. Po chwili zastanowienia dodaje – a tak w ogóle to w niektórych kręgach słyszy się, że kobiety są delikatne, wiotkie i nie powinny pracować w formacji. Nie zgadzam się z tym. Realizuję nakazy doprowadzenia, zatrzymywałam na gorąco za różne przestępstwa. I byłam nagradzana za swoją pracę.

Sierż. sztab. Marta Bejer rozpoczyna kolejny dzień pracy w terenie. Bierze pod pachę teczkę, ale przed wyjściem jeszcze spogląda w lustro. Poprawia włosy. Wszystko musi być przepisowo. ■

ANDRZEJ CHYLIŃSKI
zdj. autor

Pomagać funkcjonariuszom



Praca w związku to ciągła walka. O prawa policjantów, o godne warunki służby. Wydawać by się mogło, że w tych okolicznościach lepiej odnajdą się mężczyźni. Ale to nieprawda. Kobiet w związku nie tylko nie brakuje, ale nawet stoją na czele organizacji terenowych czy pracują w centrali. Jedną z nich jest I wiceprzewodnicząca NSZZP Zarządu Wojewódzkiego we Wrocławiu nadkom. Ewa Agnieszka Gębska.

I lipca minęły 24 lata, odkąd wstąpiła do Policji. W 1991 r. dla dziewczyny zaraz po maturze w Dzierżoniowie nie było zbyt wiele propozycji zatrudnienia. Właśnie padły największe w mieście zakłady przemysłowe. Ale i ona chciała robić w życiu coś znacznie bardziej interesującego niż praca w fabryce. Policję wybrała trochę z ciekawości, a trochę z przekory, bo nikt wtedy nie traktował służb mundurowych jako odpowiedniego miejsca dla kobiet. Ale początek lat 90. to okres zmian. Także w Policji, która wtedy znacznie chętniej zaczęła przyjmować panie.

Trafiła do prewencji. Została dzielnicową, zderzając się ze wszystkimi problemami blokowisk. Znęcanie, awantury domowe, problemy alimentacyjne, drobne kradzieże, włamania, niszczenie mienia. Podczas codziennych obchodów przeprowadzała interwencje, wywiady środowiskowe, pomagała osobom potrzebującym.

Po ukończeniu studiów w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie i promocji oficerskiej już do dzielnicy nie wróciła. Została dochodzeniowcem. Najpierw w komisariacie w Pieszycach, potem w Bielawie, a od 2002 r. w KPP w Dzierżoniowie.

W Dzierżoniowie przyspieszenia nabrała jej kariera związkowa, którą zaczęła w 2000 roku. Dziewięć lat później koledzy związkowcy wybrali ją do prezydium dolnośląskiego Zarządu Wojewódzkiego NSZZP. Zdecydowały kompetencje i związkowe doświadczenie, które zdobywała od 2004 r., kiedy została wiceprzewodniczącą Zarządu Terenowego NSZZP w KPP w Dzierżoniowie i jednocześnie delegatem na Wojewódzką Konferencję Delegatów. Na kon-

ferencji została delegatem na Krajowy Zjazd Delegatów, gdzie weszła w skład siedmioosobowej Głównej Komisji Rewizyjnej NSZZP.

Wiceprzewodniczącą Zarządu Wojewódzkiego jest już drugą kadencję, a od 2012 r. łączy ją z funkcją wiceprzewodniczącej Głównej Komisji Rewizyjnej.

Do związku wstąpiła, bo zawsze mówiła głośno o tym, co jej się nie podobało. Nie narzekała, przeciwnie, zwracała uwagę na problem i od razu starała się znaleźć jego rozwiązanie. Jeśli uważała, że coś można zrobić lepiej – robiła to, licząc na aprobatę kolegów, zawsze wymagała od siebie najwięcej. Związek dawał szansę skutecznego działania. Był miejscem, w którym można było pomagać, w którym pracowali ludzie zawsze na pierwszym miejscu stawiający potrzeby funkcjonariuszy.

To, że jest kobietą, nigdy ani jej nie przeszkadzało, ani nie pomagało. Może poza pierwszymi latami służby, kiedy jej pierwszy przełożony, stary „gliniarz”, twierdził, że „baba to baba” i długo przyzwyczajał się, że ma dziewczynę w zespole. Ale w końcu uznał, że kobiety są dokładne, systematyczne, odpowiedzialne, a przede wszystkim, że mogą być kumplami. Zaakceptował na tyle, że to on właśnie wprowadził ją w świat policyjnego związku zawodowego. Pytana o najważniejszą cechę związkowca wskazuje wrażliwość, ale nie tę „kobiecą”, tylko tę „ludzka”, wynikającą z wychowania i charakteru, która każe w sposób bezinteresowny nieść pomoc drugiemu człowiekowi. Tak po prostu, bez rozgłosu.

Ewie Agnieszce Gębskiej na pasję i zainteresowania w zasadzie nie starcza czasu. Ciągłe



w pracy, ciągle pod telefonem, bo może ktoś zadzwonić i nie będzie czasu na oddzwonienie. Życie prywatne zupełnie podporządkowuje pracy. Azylem jest dom na wsi w Ostroszowicach. Tam wspólnie z koleżankami założyła Salonik Kobiet Ambitnych. Całymi rodzinami spotykają się w ramach Dyskusyjnego Klubu Książki, dla mieszkańców organizują koncerty, spotkania z ciekawymi ludźmi, ale też robią warsztaty decoupage, pieką pierniki. Z okazji Święta Niepodległości robią kotyliony, a podczas Dnia Flagi RP rozdają mieszkańcom flagi, by powiesili je na swoich posesjach.

Najważniejsza jest jednak rodzina, bez wyrozumiałości której nic nie byłoby możliwe. Mąż, akceptując jej zaangażowanie społeczne, ciągłe telefony o problemach, absencję w domu, wspiera ją i pomaga. Mają troje dzieci, studentkę trzeciego roku biologii na UW, gimnazjalistkę zafascynowaną końmi i „zerówkowiczą”. Ewa twierdzi, że jest trudnym i wymagającym rodzicem, a jeszcze trudniejszym partnerem życiowym. Tylko dzięki cierpliwości najbliższych może realizować swoje pomysły i stanowczo zaznacza, że to z dzieci jest najbardziej dumna i że tylko rodzina nadaje sens wszystkiemu, co robi, daje siłę do codziennego pokonywania trudności. ■

KK
zdj. archiwum E. Gębskiej

Policjantki z drogówki

Próżno by szukać w okresie międzywojnia poprzedniczek legendarnej Łodzi Krajewskiej, sztandarowej postaci służby ruchu drogowego Milicji Obywatelskiej lat 50. i 60. ubiegłego stulecia. Wprowadzie funkcjonariusze Policji Państwowej wykonywali już zadania związane z utrzymaniem porządku na drogach, jednak nie było wśród nich kobiet.

Pierwszą na świecie kobietą w policyjnej służbie mundurowej była przyjęta 12 września 1910 roku do pracy w Departamencie Policji Los Angeles miss Alice Stebbins.

DROGÓWKA NIE DLA PAŃ?

O służbie ruchu drogowego, jako specjalistycznej formacji policyjnej, długo jeszcze nie myślano. Wprawdzie w programach szkół policyjnych oraz skryptach przygotowywanych dla słuchaczy zagadnienia ruchu drogowego, zasad bezpieczeństwa użytkowników dróg, a nawet budowy silnika benzynowego i jego naprawy były szeroko omawiane, to policja drogowa nadal formalnie nie istniała. Tymczasem problemów z ruchem drogowym przybywało. Wzrastała z roku na rok liczba pojazdów mechanicznych, a wraz z nimi liczba ofiar wypadków.

Jedyna wówczas przedstawicielka płci pięknej w PP, która cieszyła się w mundurze środowisku dużym autorytetem – Stanisława Paleolog, reprezentowała policję obyczajową i dążyła do powszechnego

udziału kobiet w zwalczaniu takich przestępstw, jak handel żywym towarem, sutenierstwo, czyny nierządne z nieletnimi, nielegalne przerywanie ciąży, zgwałcenia, zarażenia chorobami wenerycznymi itp. Uważała, że policjantki są szczególnie pre-

dysponowane do działań w tej dziedzinie. O drogówce nie wspominała.

Sytuacja nie uległa zmianie nawet po formalnym powołaniu w Polsce w 1937 r. policji drogowej jako specjalistycznej formacji. Oddelegowano wówczas do tej służby 60 policjantów, specjalnie przeszkolonych i posiadających prawo jazdy, przekazując im do dyspozycji 25 motocykli i 8 samochodów. Jednak w gronie pierwszych funkcjonariuszy drogówki znów zabrakło policjantek.

W mrocznym okresie okupacji hitlerowskiej funkcjonariuszki PP (podobnie zresztą, jak ich koledzy), otrzymały bezwzględny nakaz stawienia się do służby w utworzonej przez Niemców Polskiej Policji Generalnego Gubernatorstwa. Odmowa jego wykonania groziła obozem koncentracyjnym. Policjantki skierowano do



1968 r.

obyczajówki, gdzie zajmowały się głównie kontrolą prostytutek z domów publicznych dla Niemców. Przymusową służbę dla okupantów rekompensowały, działając w konspiracji, jako żołnierze Armii Krajowej.

OBYWATELKI MILICJANTKI

Po zakończeniu II wojny światowej, w miarę normalizowania się życia w kraju, dostrzeżono potrzebę powołania ogólnego ruchu drogowego w strukturze MSW. Już 1 marca 1945 roku w Łodzi zorganizowano pierwszy kurs dla milicjantów mających regulować ruch na ulicach miast, w Warszawie taki sam odbył się w maju tego samego roku. Uczestniczyła w nim m.in. 17-letnia wówczas (rok sobie dodała, żeby się dostać do MO) Leokadia Krajewska, słynna warszawska Łodzianka, (piszemy o niej szerzej w reportażu „Łodzianka” na str. 40).

Milicjantek pojawiło się wkrótce w sekcjach ruchu drogowego znacznie więcej, każda bowiem jednostka MO – wzorem stolicy – miała ambicję posiadania w swoim zespole takiej lokalnej Łodzianki. Choćby dla poprawy społecznego wizerunku formacji. Drugim powodem były liczne wakaty w milicyjnych szeregach (sekcje rd funkcjonowały wówczas w ramach wydziałów służby zewnętrznej komend wojewódzkich MO – przyp. J.Pac.).

Służba pierwszych milicjantek drogowki długo sprowadzała się do zadań regulacji ruchu w miastach. Nie była zbyt skomplikowana, za to niebezpieczna i stresująca, wymagała żelaznej kondycji (8 godzin na dworze, w różnych warunkach pogodowych), a także stałej koncentracji. Nic więc dziwnego, że rotacja kadr była w sekcjach duża. Niektóre milicjantki odchodziły z milicji, inne starały się o stanowiska administracyjne.

Z czasem liczba kobiet w milicyjnych mundurach przestała dziwić. W okresie tzw. realnego socjalizmu – jak podaje dr Izabela Wiciak z Instytutu Nauk Społecznych Wydziału Administracji WSPol. w Szczytnie – odsetek kobiet służących w MO utrzymywano na niezbyt wysokim poziomie 6–8 procent. Jaki procent stanowiły w służbie ruchu drogowego? Niestety, brak jednoznacznych danych na ten temat.

POMYŚLNE PROGNOZY

Dziś w strukturach prewencji i ruchu drogowego – według informacji uzyskanych w Zespole Ewidencji Wydziału Spraw Osobowych Gabinetu KGP – znalazły swoje miejsce 1774 przedstawicielki płci pięknej. Zajmują różne stanowiska, od szeregowy policjantki do naczelniczki wydziału prewencji i ruchu drogowego jednostek



2015 r.

różnych szczebli. Tych pierwszych jest niewiele – 735. Naczelniczek wydziałów prewencji i ruchu drogowego komend powiatowych Policji jest 14, zastępców naczelniczek tych wydziałów – 12 (w komendach miejskich i powiatowych Policji). Ponadto w służbie ruchu drogowego mamy 474 referentki, 181 asystentek i 91 kontrolerek rd. Są także 3 radczynie, 18 ekspertek i 73 specjalistki. Listę wyższych stanowisk zamykają panie kierowniczk: ogień, referatów, sekcji oraz jednego zakładu – Ruchu Drogowego CSP w Legionowie, którym od kilku lat dowodzi mł. insp. Elżbieta Kołodziejewska-Powalska.

Wśród naszych koleżanek w białych czapkach w korpusie oficerów starszych Policji mamy obecnie 4 panie w stopniu młodszego inspektora i 26 podinspektora. Kor-

pus oficerów młodszych liczy 30 pań w stopniu nadkomisarza, 27 komisarza i 21 podkomisarza. Najliczniejszy jest korpus podoficerski, który reprezentują 652 panie w stopniach sierżanta, starszego sierżanta i sierżanta sztabowego. Korpus szeregowych Policji jest nieco mniejszy, skupia 581 pań posterunkowych i starszych posterunkowych. Wypada mocno podkreślić, że damska strona naszej drogowki to potencjał siły, charakteru i urody. 50 procent pań posiada PESEL z pierwszymi cyferkami „85”, świadczącymi, że jego właścicielki nie przekroczyły jeszcze 30. roku życia. A czterdziestu lat nie osiągnęło jeszcze 90 procent pań. Prognozy dla tej formacji są więc optymistyczne. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. archiwum

Lodzianka

Samo wymienienie tytułów prasowych z Polski i z zagranicy, które zamieszczały wywiady z nią lub reportaże o jej pracy, zajęłoby pół artykułu. Na balu sylwestrowym tańczyła w pierwszej parze z premierem. Pisano piosenki o niej i dla niej. Choć także strzelano do niej. Życie Leokadii Krajewskiej, najbardziej znanej polskiej milicjantki, mogłoby posłużyć za kanwę scenariusza niejednego filmu.

Na początku nic nie zapowiadało, że będzie aż tak barwne. Ojciec zmarł, kiedy miała cztery lata. Matka w poszukiwaniu źródeł utrzymania musiała wyjechać z rodzinnego Wirowa na Podlasiu do Warszawy. Małą Lodzianką i jej siostrą zajęli się dziadkowie.

– Było ciężko – wspomina pani Leokadia. – Dziadek był leśnikiem, chłopcy kradnący drzewo wybili mu oko, co ograniczyło jego możliwość pracy. Praktycznie jeszcze jako dzieci musiałyśmy radzić sobie same.

Ta umiejętność przydała jej się w czasie wojny, kiedy znalazła się w stolicy sama – matkę wywieziono do obozu koncentracyjnego, a siostrę na przymusowe roboty. Ona pracowała u szewca. Po wyzwoleniu obozu matka wróciła do Warszawy i wystarała się o pracę dla niej w praskim PCK.

ZA MUNDUREM, ZA KASZĘ

W kwietniu 1945 r. sąsiad, funkcjonariusz MO, namówił ją, by spróbowała przyjąć się do służby.

– Miałam 17 lat, ale powiedziałam, że 18 – śmieje się na to wspomnienie. – Nikt wtedy nie sprawdzał dokładnie papierów. Dostałam zielone umundurowanie, owijaczce, podkute buty, furazerkę, chorągiewki zieloną i czerwoną, no i karabin, a później pistolet. Po krótkim przeszkoleniu trafiłam do Kompanii Ruchu Drogowego i na swoje pierwsze skrzyżowanie na rogu ulic Targowej i Wileńskiej. W tamtym okresie byliśmy skoszarowani na Bednarskiej, a całą naszą gaźą był deputat żywnościowy, głównie kasza gryczana i śledzie.

Kiedy pani Leokadia zaczynała służbę, o korkach nikt jeszcze w zrujnowanej Warszawie nie słyszał, co jednak nie oznaczało, że pracowało się lekko. Ona i kilka innych koleżanek na równi z mężczyznami musiały odstać na skrzyżowaniu 8 godzin, niezależnie od pogody.

– Stałyśmy po dwie, zmieniając się, godzina na środku skrzyżowania i godzina z boku, na chodniku, ale kiedyś koleżanka nie przysłała i musiałam sama stać 16 godzin – mówi pani Leokadia. – Dostałam w nagrodę 3 dni urlopu.



Mimo niewielkiego ruchu dochodziło do tragicznych w skutkach wypadków z udziałem kierujących ruchem milicjantów i milicjantek. Irenę Małecką, koleżankę pani Leokadii z KR D, śmiertelnie potrafiła ciężarówka.

– Ja też zostałam potracona, ale niegroźnie – mówi. – Były też i inne niebezpieczeństwa. Koleżankę Janinę Krzemińską zabito, kiedy wracała po służbie. Zabrano jej pistolet. Do mnie i koleżanki ktoś strzelał, kiedy stałyśmy na pl. Trzech Krzyży. Schowałyśmy się do budki strażniczej na pobliskiej budowie. Wtedy w Warszawie przestępczość była naprawdę ogromna. Innym razem wyskoczył do mnie z korbą rosyjski kierowca, którego chciałam ukarać. Obezwładnili go ludzie, wrzucili na pakę i zawieźli do komendy, a przełożeni potem pytali mnie, co on mi chciał zrobić, że go tak urządziłam.

Z czasem sytuacja w mieście zaczęła się powoli normalizować. Kompania została rozkoszarowana, funkcjonariusze mogli zamieszkać we własnych domach. Pani Leokadii przydzielano służbę na coraz to nowych skrzyżowaniach.

– Stałam m.in. na rogach: Krakowskiego Przedmieścia i Karowej oraz Al. Jerozolimskich z Nowym Światem, Marszałkowską, Żelazną, Towarową, a także na Krakowskim Przedmieściu przy pomniku Kopernika – mówi. – Musiałam sama po służbie nieść do jednostki podest, na którym stałam, czasem pomagali mi kierowcy, których o pomoc poprosiłam.

NA BALII

Młoda milicjantka zaczęła zwracać na siebie uwagę kierowców i przechodniów.

– Nie było nas wtedy dużo, ze 20 dziewcząt w kompanii, rzucałyśmy się w oczy, a ja, jak mi mówiono, byłam atrakcyjną kobietą – mówi figlarnie. – Zaczęło się oglądanie, jak pracujemy. Choć dla mnie raz o mały włos nie skończyło się to tragicznie. Zapatrzył się na mnie kierowca i o mało mnie nie potrafił.

Prawdziwa popularność pani Leokadii zaczęła się od posterunku na ul. Brackiej. Kiedy tam regulowała ruch, powstał pierwszy artykuł o niej. Później były następne. Wiele następnych. Rysowano ją także, m.in.: Marian Walentynowicz, Konstanty Sopoćko. Powstała też o niej piosenka.

– Gapiów było mnóstwo, i młodych, i starych – wspomina. – Ludziom nie przeszkadzało, że karałam mandatami, lubili mnie. Jak zaczęłam już być znana z imienia, dostawałam na imieniny kwiaty, balony. Oj, pamiętam ten pęk balonów, który jakoś trzeba było zawieźć później do domu. Pomógł mi motocyklista na motorze z koszem. Kiedyś zagrała dla mnie Orkiestra z Chmielnej, ale ja przerażona i zawstydzona schowałam się do bramy, a i tak następnego dnia przełożony zwrócił mi uwagę, że nie powinnam się tak afiszować.

13 sierpnia 1947 r. na rogu Nowego Świata i Alej Jerozolimskich pokierowała pierwszą sygnalizacją świetlną w odbudowywanej stolicy.

– Siedziało się na tzw. bocianim gnieździe i ręcznie przełączało światła – wspomina.

Już nikt (może z wyjątkiem przełożonych) nie mówił o niej „pani Leokadia”; dla warszawiaków stała się Lodzią. Z kolei o jej podeście, na którym pełniła służbę, mówiono „balia”. Z właściwym sobie humorem o Lodzi i balii napisał Wiech w felietonie „Balie obniżć”: (...) *balia jest ciut-ciut za wysoko i o obrazę władzy w tych warunkach nietrudno. Lodzia jest władziuchna wyjątkowo twarzowa, a tak wysoko stoi, że okien tramwajowych kalotechniką sięga. To tyż może się zdarzyć, że jakiś warszawiak niechcący naumyślnie ją pocałuje. I masz pojęcie, co się będzie działo. Lodzia z balii zeskooczy, żeby protokół zestawić i faceta do mamra odprowadzać, a tem czasem fatalne zabadziarażenie kołowego ruchu może nastąpić. Po mojemu balie musowo obniżyć.*

NA WESOŁO, NA SMUTNO

Zalotników faktycznie nie brakowało.

– Jeden z adoratorów długo wystawał, obserwując mnie, w końcu zaczął zagadywać, a nawet kilka razy odwiózł do domu, ale pogoniłam go kiedyś, bo przyszedł po kielichu – mówi. – Innym, który utkwiał mi w pamięci, był student medycyny. Oj, jaki on był zazdrosny! Robił mi awantury, że się uśmiecham do innych.

Czarowi Łodzi uległ nawet burmistrz Sztokholmu, który, będąc z wizytą w Warszawie, zaprosił ją na kolację, proponując także wizytę w stolicy Szwecji.

Służba musiała mieć też jednak i swoje przykre strony.

– Ze smutnych rzeczy najbardziej utkwiał mi w pamięci pierwszy wypadek śmiertelny na obecnym rondzie Waszyngtona, wówczas skrzyżowanie al. Waszyngtona z ul. Zielonicką – mówi. – Mężczyzna, chyba samobójca, wpadł pod ciężarówkę. Zatrzymałam samochód, zawieźliśmy go na pogotowie na Nowogrodzką. Myślałam, że go uratuję, ale

lekarz stwierdził zgon. Ciało musiałam zawieźć do kostnicy na ul. Oczki. Trzeba było mu wyjąć dokumenty, ale jak zobaczyłam te nogi spod prześcieradeł, zrobiło mi się słabo. Na szczęście pomogła mi pracownica kostnicy. Później jeszcze musiałam robić dokumentację z miejsca zdarzenia.

Z BIEGIEM LAT

W 1950 roku Łodzia pożegnała się ze służbą na ulicy. Ten rok był też ważny w jej życiu także z innego powodu – wyszła za mąż za kolegę z pracy Edmunda Krajewskiego (jej panięskie nazwisko: Kubanowska).

– Ładny, przystojny był, choć ja początkowo nie chciałam, ale był taki uparty, że w końcu się pobraliśmy – uśmiecha się.

Po odejściu z rd pracowała w łączności, inspekcji, szkoleniach; była również sekretarką, maszynistką, kierownikiem hali maszyn.

W tym samym czasie państwo Krajewscy doczekali się dzieci – synów Darka i Ryszarda.

W 1965 r. wróciła do drogówki, ale nie na skrzyżowanie, a do dochodzeniówki. W 1968 roku otrzymała stopień podporucznika. Kiedy w stopniu kapitana odchodziła ze służby w 1973 roku, w stołecznej prasie ukazał się artykuł „Łodzia opuszcza szeregi MO”. Zorganizowano jej uroczyste pożegnanie w Białej Sali w KSP. Józef Cyrankiewicz przysłał 30 róż i własnoręcznie podpisane życzenia. Były premier pamiętał, jak w 1948 r. razem tańczyli w pierwszej parze na sylwestrowym balu przodowników, którego Łodzia była honorowym gościem.

Do dziś pamiętają o niej zarówno byli, jak i obecni funkcjonariusze stołecznej drogówki. Mieszka na warszawskim Żoliborzu pod opieką syna Darka. Wciąż pełna sił witalnych, choć 15 lat temu pochowała męża, a teraz ma kłopoty ze zdrowiem. Przede wszystkim z chodzeniem, a mieszkanie znajduje się na trzecim piętrze w bloku bez windy. Przydałaby się operacja biodra, choć mogłaby być ryzykowna ze względu na inne schorzenia. Główny problem jednak stanowi 2-letni termin oczekiwania, jaki wyznaczył jej bieleński szpital, a na prywatne leczenie jej nie stać.

12 stycznia 2014 roku Leokadia Krajewska skończyła 86 lat. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Andrzej Mitura, archiwum



Kobiet zatrudnionych w Policji jest kilkadziesiąt tysięcy, lecz, jak wskazują dane, tych zatrudnionych na stanowiskach cywilnych jest o kilka tysięcy więcej niż policjantek. Dla porównania, w ubiegłym roku w Policji było około 15 000 funkcjonariuszek i prawie 17 500 pracownic.

Zwyczajne, niezwyčajne

Ich rola jest nie mniej istotna niż policjantek, o których zwykło się mówić w pierwszej kolejności. Na pozór niewyróżniająca się, usytuowana za biurkiem, czasem niewidoczna zza monitora lub mijana niezauważenie na korytarzach. Zaangażowane, profesjonalne, ambitne – niekiedy tylko żałują, że Święto Służby Cywilnej nie jest w Polsce tak uroczystie obchodzone, jak Święto Policji.

Pierwsze kobiety zatrudniane były w szeregach policyjnych już ponad 90 lat wstecz.

– Panie pracowały w systemie ochrony bezpieczeństwa w II Rzeczypospolitej zanim jeszcze ukształtowała się Policja Państwowa – przypomina mł. insp. Daniel Głowacz, naczelnik Wydziału Historii Policji i Edukacji Społecznej Gabinetu Komendanta Głównego Policji (GKGP). – W czasach funkcjonowania Policji Państwowej kobiety w służbach pomocniczych, podobnie jak dzisiejsze pracownice wspierały i nadzorowały przedsięwzięcia realizowane przez ówczesnych komendantów, prowadziły ich kancelarie i pomagały umundurowanym koleżankom, których głównym zadaniem było m.in. gromadzenie materiałów dotyczących handlu kobietami i dziećmi, zwalczanie nierządu, stręczycielstwa, sutenerstwa czy pornografii. Dodatkowo w wolnych od pracy chwilach, dobroczynnie niosły pomoc w ochronkach, gdzie pomagały w wychowywaniu ubogich, pozbawionych opieki rodzicielskiej dzieci – podsumowuje.

Dziś, podobnie jak przed laty, poza funkcjonariuszkami w Policji pracują kobiety cywile. Zapewniając wsparcie w codziennej pracy, pełnią różne funkcje, z dyrektorskimi włącznie.

KOMPETENTNE I WYKSZTAŁCONE

Do takich należy Magdalena Zychowicz. Z wykształcenia magister archeologii i etnologii oraz specjalista ds. PR. Pierwsze doświadczenia zawodowe zdobywała w Muzeum Okręgowym w Toruniu. Jej wszechstronna wiedza i lata pracy w muzealnictwie przydały się, gdy pracowała w Biurze Kryminalnym Komendy Głównej Policji w Wydziale ds. Przestępczości Kryminalnej, gdzie była członkiem Krajowego Zespołu do walki z Przestępczością przeciwko Dziedzictwu Narodowemu. Od 2013 r. zajmuje stanowisko głównego specjalisty ds. tradycji i popularyzacji historii Policji w GKGP, inicjując przedsięwzięcia mające na celu popularyzację histo-



rii tej formacji. Współorganizuje konferencje, wystawy i seminaria. Jest odpowiedzialna za opracowywanie projektów aktów prawnych rozporządzeń, zarządzeń oraz decyzji zgodnych z właściwością merytoryczną wydziału. Współpracuje z organizacjami rządowymi i pozarządowymi, a także z muzeami w zakresie ochrony dziedzictwa narodowego i muzealnictwa. Niemalże wymagania stawiane przez przełożonych i szeroki zakres obowiązków sprawiają, że osobie bez jej kwalifikacji trudno byłoby odnaleźć się na stanowisku, które piastuje Magdalena.

POTRZEBNE I CENIONE

Kiedy kilka lat temu Iwona Sobiesiak straciła posadę w prywatnej firmie, nawet nie spodziewała się, że wkrótce trafi do Policji, co było jej niespełnionym marzeniem. Od trzech lat z powodzeniem zajmuje się prowadzeniem sekretariatu i kancelarii Wydziału Psychologów Komendy Stołecznej Policji. Jej codzienność to dbanie o właściwy obieg dokumentacji, rejestrowanie pism, odbiór poczty, tworzenie grafików, ale przede wszystkim sprawy kadrowe pracowników i funkcjonariuszy. Jak twierdzi, bardzo lubi swoją pracę i atmosferę, jaka w niej panuje, ale najbardziej szanuje przełożoną, która zawsze oferuje pomoc i wsparcie. Swoje zajęcia opisałaby pewnie w samych superlatywach, gdyby nie jedna rzecz, która boli – finanse. Choć przykłada się równie mocno, zarabia mniej niż w poprzedniej firmie. Zapytana o to, za co szczególnie ceni swoją pracę, odpowiada krótko: – Za to, że czuję się potrzebna.



POMOCNE I ZORGANIZOWANE

W Wydziale Spraw Osobowych GKGP na 25 pracowników, 22 to kobiety. Magdalena Markowska dołączyła do nich w 2007 r. Chęć stabilizacji i możliwość rozwoju sprawiły, że gdy usłyszała o wolnym etacie w Policji, postanowiła spróbować. Złożyła swoje podanie i udało się. Początkowo zajmowała się naborem do korpusu służby cywilnej, by w 2013 r. zostać starszym specjalistą ds. obsługi kad-



rowej pracowników Policji. Choć praca ta bywa stresująca, przynosi zadowolenie.

– Nie ma dnia, by ktoś nie przyszedł z prośbą o pomoc w załatwieniu formalności. Niekiedy trafiają się bardzo złożone i trudne do rozwiązania problemy. Zawsze jednak pomocą służą koleżanki z zespołu i przełożeni, dzięki czemu udaje się doprowadzić sprawy do oczekiwanego rezultatu – podkreśla Magdalena.

RÓWNOPRAWNE NA RÓŻNYCH PRAWACH

Anna Hebda do pracy w Policji została przyjęta 10 lat temu, zaraz po odbyciu stażu absolwenckiego. Początkowo pracownica sekretariatu, obecnie inspektor Zespołu ds. Kadr i Szkolenia Komendy Powiatowej Policji w Braniewie.



Struktury jednostki i zasady obiegu służbowych dokumentów opanowała do perfekcji. Na co dzień zajmują ją sprawy personalne oraz obsługa kadrowa policjantów i pracowników. Organizuje szkolenia w ramach doskonalenia zawodowego. Wchodzi w skład zespołu zajmującego się stosowaniem procedur kontroli zarządczej i zarządzania ryzykiem. Od 2010 roku pełni funkcję koordynatora projektu „Klient w centrum uwagi administracji”, którego celem jest podniesienie jakości obsługi klientów. Zaangażowana w tworzenie Sali Tradycji KPP w Braniewie próbuje gromadzić eksponaty związane ze służbą w Policji. Jak przekonuje, w jej pracy nie ma rutyny. Rozpiętość jej obowiązków, mimo że szeroka, daje niemałą satysfakcję. To, za co najbardziej ceni to miejsce, to możliwość pracy z ludźmi, którzy są dla niej autorytetem, a kreatywni i przyjazny zespół nie pozwala jej długo pamiętać o chwilowych niepowodzeniach, bo jak mówi, i te się zdarzają.

– Obsługa logistyczna jednostek Policji to w przeważającej mierze kobiety. Jesteśmy ważnym ogniwem służby wspomagającej i choć ciężko pracujemy, wciąż czujemy się niedocenione finansowo, bo nasze płace są nieadekwatne do obowiązków. A przecież nasza rola w funkcjonowaniu jednostek nie jest mniej istotna niż funkcjonariuszek – dodaje Anna.

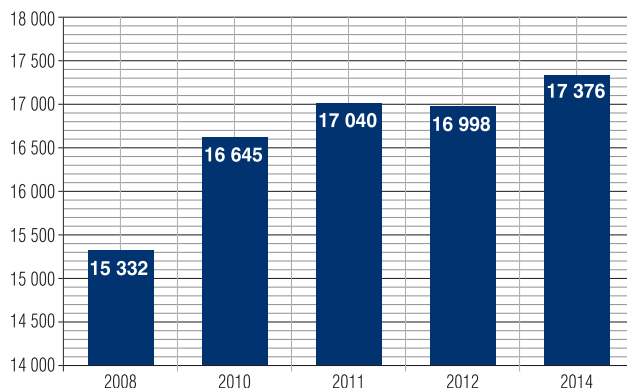
– Obsługa logistyczna jednostek Policji to w przeważającej mierze kobiety. Jesteśmy ważnym ogniwem służby wspomagającej i choć ciężko pracujemy, wciąż czujemy się niedocenione finansowo, bo nasze płace są nieadekwatne do obowiązków. A przecież nasza rola w funkcjonowaniu jednostek nie jest mniej istotna niż funkcjonariuszek – dodaje Anna.

SILNE I NIEZASTĄPIONE

Policja to armia ludzi, którą tworzą pojedynczy pracownicy i funkcjonariusze. Na swoim koncie mają wiele sukcesów, ale zdarzają się i porażki. O ich kondycję psychiczną dbają psychologowie, szczególnie, gdy wydarzy się tragedia. Kiedy ginie policjant, do akcji wkracza także Agnieszka. Mówi, że najtrudniejsze jest powiadomienie rodzin o śmierci ich ojca, syna, męża czy brata. Dlatego stara się oddzielić życie prywatne od służbowego, choć, jak zapewnia, w momentach kryzysowych sztab psychologów dba o siebie nawzajem. Agnieszka Wijatkowska jest koordynatorem opieki psychologicznej i psychoedukacji w Wydziale Psychologów w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. Po 11 latach pracy zauważa, że z pomocy psychologicznej korzystają już



Liczba kobiet zatrudnionych w Policji na stanowiskach cywilnych



źródło: Wydział Spraw Osobowych GKGP

nie tylko ci, którzy potrzebują jej z powodu trudnej sytuacji zawodowej, ale także prywatnej. Myli się ten, kto przypuszcza, że praca policyjnego psychologa niewiele różni się od tej w przychodniach albo szkołach.

– Kiedy ma miejsce napad z użyciem broni, wypadek komunikacyjny czy też śmierć, której świadkiem są policjanci, wyjeżdżamy w teren, aby w razie potrzeby natychmiast udzielić pomocy psychologicznej potrzebującym. Staramy się, by dramatyczne zdarzenia nie stawały się traumą także dla nas, bo takie niebezpieczeństwo wiąże się z zawodem psychologa – podsumowuje Agnieszka.

MIEJSCE NA ZMIANĘ

Na przestrzeni lat kobiety zatrudnione w Policji na stanowiskach cywilnych udowodniły, że są profesjonalne i niezbędne, a ich pozycja wciąż się umacnia. Mimo że systematycznie wzrastająca liczba nowych pracownic pokazuje, jak duże znaczenie i wpływ mają na właściwe funkcjonowanie tej instytucji, ich płace od lat pozostają niezmiennie niskie.

– O tym, czy służba cywilna zarabia dobrze czy nie, trzeba rozmawiać na konkretnych przykładach. Są instytucje, w których zarobki nie są złe. Jednak patrząc na statystyki, praktycznie w każdym województwie najmniej zarabiający pracownik korpusu służby cywilnej to pracownik Policji lub Państwowej Straży Pożarnej. Służba cywilna to jedyna część budżetówki, która w ostatnich latach nie miała żadnych podwyżek, nie tylko tych wynikających z waloryzacji mnożnika. I to jest właśnie miejsce na zmianę, bo te osoby najwięcej straciły na zamrożeniu kwoty bazowej – podkreśla szefowa służby cywilnej Claudia Torres-Bartyzel. – W dodatku pracownik nierzadko wykonuje identyczne zadania, co siedzący w tym samym pokoju, lepiej zarabiający kolega w mundurze. Warto jednak pamiętać, że wszystkie badania mówią o tym, że wynagrodzenia wcale nie są najważniejszymi czynnikami motywującymi pracownika. Jako Służba Cywilna mamy, na szczęście, również atuty, chociażby takie, jak stabilność zatrudnienia albo dla wielu sens pracy, którym jest działanie na rzecz wspólnoty obywateli. Nie każdy chce pracować wyłącznie dla zysku – podsumowuje. ■

HONORATA SZANDECKA
zdj. Grzegorz Kufel (1), Maciej Stęplewski (1), archiwum

Rzeczniczki

Kobiety rzecznicy prasowi komendantów wojewódzkich pojawiły się już na początku lat 90., choć wtedy takie stanowiska etatowe jeszcze nie istniały. W miarę upływu czasu było ich coraz więcej. Dwie zostały nawet rzeczniczkami komendantów głównych.

Policja z prasą współpracowała już w okresie międzywojennym. Wtedy jednak z dziennikarzami kontaktował się albo komendant, pisemnie, albo robili to nieoficjalnie i anonimowo szeregowi funkcjonariusze. Funkcji rzecznika nie znano.

Osoby wyznaczone do kontaktów z prasą były też za czasów Milicji Obywatelskiej. Art. 4 uchwalonej w styczniu 1984 r. ustawy Prawo prasowe nakładał na organy państwowe obowiązek udzielania prasie informacji o swojej działalności. Z kolei art. 11 nakładał na Radę Ministrów obowiązek wydania rozporządzenia określającego tryb udostępniania prasie informacji oraz organizację i zadania w tym zakresie rzeczników prasowych w urzędach organów administracji państwowej.

Czy w tamtych czasach funkcję rzeczników pełniły milicjantki? Dziś trudno znaleźć na ten temat wiarygodne informacje. Zresztą nie miało to większego znaczenia, ponieważ rola rzeczników MO ograniczała się do przygotowywania i wysyłania oficjalnych komunikatów.

PIERWSZE PROFESJONALISTKI

Sytuacja diametralnie zmieniła się w 1989 r. Już na początku lat dziewięćdziesiątych pojawiły się pierwsze rzeczniczki. Dziś kobieta na tym stanowisku w komendzie miejskiej czy powiatowej nikogo nie dziwi. W komendach wojewódzkich jest ich siedem, a więc prawie w połowie garnizonów.

Na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat zmienił się sposób wykonywania zadań rzecznika. Zdaniem Andrzeja Przemyskiego, rzecznika komendanta głównego w latach 1995–1997, ten nowy sposób co prawda nie premiuje kobiet, ale sprawia, że jest im znacznie łatwiej niż było w latach 90.

– Dawniej rzecznik znacznie częściej pracował na miejscu zdarzenia, nierzadko wiele godzin. Dziś widzimy go głównie w gabinecie, sali konferencyjnej, ewentualnie przed budynkiem komendy – ocenia Andrzej Przemyski. – Tym większy szacunek dla tych pań, które pracowały w tamtych trudnych czasach – dodaje.



Jedną z pierwszych kobiet rzeczników była Halina Chudzik, która od 1991 r. pełniła obowiązki rzecznika komendanta wojewódzkiego Policji w Rzeszowie. Jak sama mówi, powierzono jej te obowiązki trochę przez przypadek.

– Ówczesny rzecznik komendanta odchodził do innych zadań. A w tamtych czasach wielu chętnych na te stanowiska nie było. Ja byłam cywilem, radcą prawnym. Wcześniej znałam

też komendanta wojewódzkiego, więc kiedy zaproponował mi służbę w Policji na stanowisku rzecznik prasowej, długo się nie wahałam – opowiada, dziś już mł. insp. w stanie spoczynku, Halina Chudzik.

O tym, że kobiety świetnie dawały sobie radę jako rzeczniczki, niech świadczy fakt, że często piastowały te stanowiska przez wiele



lat. Jedną z najdłużej pełniących tę funkcję, choć nie rekordzistką, była mł. insp. Elżbieta Różańska-Komorowicz, w latach 1999–2006 rzecznik prasowa komendanta wojewódzkiego Policji w Kielcach.

– Zaczynałam w Wydziale dw. z Przestępczością Narkotykową, gdzie zajmowałam się m.in. profilaktyką. Często wypowiadałam się w lokalnych mediach. Ówczesny komendant wojewódzki insp. Tadeusz Cielecki dostrzegł mnie i zaproponował stanowisko swojego rzecznika. Zgodziłam się i nigdy tego nie żałowałam – opowiada.

Jej atutem było policyjne doświadczenie. Także w służbie kryminalnej.

– Kiedy zbierałam w komendzie informacje, policjanci wiedzieli, że jestem jedną z nich. Znali mnie, widywali na miejscach zdarzeń, na które wtedy rzecznicy jeździli. Zaufanie w pracy rzecznika to podstawa – dodaje.

Świetne przygotowanie do pełnienia roli rzecznika potwierdza jej ówczesny komendant w Kielcach insp. w st. spocz. dr hab. Tadeusz Cielecki.

– Do pełnienia funkcji rzecznika kobiety mają szczególne predyspozycje. Lepiej niż mężczyźni panują nad emocjami, trudniej je sprowokować, co przy coraz bardziej agresywnej i konfrontacyjnej postawie mediów jest niezwykle ważne – podkreśla komendant Cielecki, dziś profesor Wydziału Prawa Karnego Procesowego Uniwersytetu Opolskiego.



W KWP, MSWiA I KGP

(...) Pierwszą rzeczniczką w komendzie głównej była insp. Alicja Hytrek. Do KGP trafiła w kwietniu 2004 r. z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, gdzie była rzeczniczką ministra Krzysztofa Janika. Wcześniej, prawie dziesięć lat (1992–2001), była rzeczniczką w komendzie wojewódzkiej w Katowicach. Służbę zaczynała jako specjalistka ds. nie-

letnich, a później tworzyła pierwszą w Katowicach komórkę obsługującą ubiegających się o pozwolenie na broń. Interesantów było wielu, czasami setka dziennie, ale to właśnie ich opinie przyczyniły się do tego, że pewnego dnia komendant wojewódzki zakomunikował jej, że od 1 maja będzie jego rzecznikiem prasowym.

– Próbowałam oponować, ale Policja to takie miejsce, w którym nie zawsze jest miejsce na dyskusję. A próbowałam, bo mimo mnóstwa pracy lubiłam ją. A jako rzecznik musiałam stworzyć coś nowego, bo nikt wtedy nie wiedział, co tak naprawdę oznacza pełnienie tej funkcji – wspomina Alicja Hytrek.

W pierwszym dniu jej pracy, 2 maja, po raz pierwszy po 1989 r. zginął policjant na służbie. Został zastrzelony sierż. Marek Siennicki z Bytomią.

– Zostałam rzucona na najgłębszą wodę, ale spotkałam się z bardzo dużą życzliwością śląskich dziennikarzy. Z perspektywy tych wszystkich lat służby mogę z pełnym przekonaniem stwierdzić, że nie ma dla rzecznika trudniejszych sytuacji niż śmierć policjanta – ocenia.

Z Katowicami pożegnała się w listopadzie 2001 r., by objąć stanowisko rzecznika prasowego Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji.

– Zależało mi, żeby rzecznikiem został ktoś z resortu, bo uważałam, że jego interesów najlepiej będzie bronił ktoś, kto jest z tą firmą związany. Wiedząc, jak ważna jest rola rzecznika, wybierałem bardzo starannie. Rozmawiałem z kilkoma kandydatami, a efekt był taki, że rzecznikiem została pani Hytrek – wspomina ówczesny minister Krzysztof Janik.

I jak podkreśla, Alicja Hytrek okazała się niezastąpionym rzecznikiem na trudne czasy. Zarówno dla ministerstwa, jak i dla Policji. Kiedy obejmowała stanowisko, Policja była oceniana przez społeczeństwo najgorzej, odkąd takie badania przeprowadzano. Kiedy w listopadzie 2005 r. odchodziła ze stanowiska rzecznika KGP, były o 10 punktów procentowych lepsze.

Do komendy głównej trafiła w marcu 2004 r. Tak jak była pierwszą kobietą na stanowisku rzecznika w KWP w Katowicach i ministerstwie, tak też była pierwszą w policyjnej centrali.

– Pani Alicja była świetnym rzecznikiem. Z jednej strony, z jej doświadczeniem nie było w tym nic dziwnego, z drugiej zaś, miała o tyle niełatwe zadanie, że objęła tę funkcję po Dariuszu Nowaku, człowieku instytucji jeśli chodzi o policyjne służby prasowe – wspomina ówczesny Komendant Główny Policji gen. insp. Leszek Szreder.

Pracę w KGP Alicja Hytrek wspomina jako jeden z najtrudniejszych okresów swojej policyjnej służby. Że komenda główna to specyficzne miejsce, potwierdza komendant Szreder, zdaniem którego często panuje w niej napięta atmosfera. Jak podkreśla, w takich stresujących sytuacjach, kobiety często lepiej sobie radzą niż mężczyźni, choć umiejętność tonowania nastrojów to niejedyna zaleta kobiet rzeczników, którą dostrzega.

– Moimi rzecznikami byli i mężczyźni, i kobiety. Nie ujmując panom profesjonalizmu, wolałam, kiedy rzecznikami były kobiety. Mam wrażenie, że na każdy problem umiały spojrzeć z jeszcze jednej strony, że zawsze potrafiły znaleźć odpowiedni kontekst – precyzuje komendant Szreder – i dodaje, że dotyczy to zarówno Alicji Hytrek, jak i Gabrieli Sikory, która była jego rzeczniczką w KWP w Gdańsku.

Z WYBRZEŻA DO STOLICY

Odejście w 2005 r. z funkcji rzecznika insp. Alicji Hytrek nie oznaczało, że za politykę medialną komendanta głównego zacznie odpowiadać mężczyzna. Wybór Marka Bieńkowskiego, szefa Policji w latach 2005–2007, padł bowiem na rzeczniczkę z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku Danutę Wołk-Karaczewską.



– Polecono mi ją jako fachowca. Posłuchałem tej rady i nigdy tego nie żałowałem. Pani Danuta była znakomitym rzecznikiem, a wiem, co mówię, bo w całej swojej karierze w służbach mundurowych pracowałem z wieloma świetnymi fachowcami w tej dziedzinie – mówi Marek

Bieńkowski.

Do Policji, podobnie jak Halina Chudzik, trafiła przez przypadek. W 1991 r. zaczęła służbę jako specjalista ds. nieletnich, z którymi pracowała osiem lat. Rzeczniczką została w 1999 r. w komendzie miejskiej w Gdyni, pięć lat później przeszła do KMP w Gdańsku, by po roku trafić do komendy wojewódzkiej.

– W 1999 r. nie było jeszcze szkoleń dla rzeczników, nie było specjalistów, nie było materiałów. Wszystkiego trzeba było uczyć się

samemu, także na własnych błędach. To mogło się udać tylko pod warunkiem, że się tę pracę lubiło i co ważniejsze, że lubiło się i rozumiało pracę dziennikarzy – wspomina Danuta Wołk-Karaczewska.

Pierwsze lata nie były łatwe. Przychodząc do pracy w KMP w Gdyni, gdzie nigdy wcześniej nie było rzecznika, kobiet było bardzo niewiele, dużo wysiłku kosztowało ją przełamanie muru nieufności i lekceważenia.

– Wtedy większość kolegów uważało, co zresztą dawali mi wyraźnie do zrozumienia, że rzecznik nie jest potrzebny, bo co on właściwie takiego robi? Ale to był ich problem, nie mój. Z czasem przekonali się, że praca rzecznika jest równie ciężka i odpowiedzialna, a znacznie bardziej stresująca niż wielu innych policjantów, którzy mogli schować się za czyjeś plecy. Potem takie sytuacje nie miały już miejsca – opowiada. ■

KLAUDIUSZ KRYCZKA
zdj. archiwum

Prof. dr hab. Wiesław Godzic, medioznawca, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej:

– Istnieje wciąż męski punkt widzenia generalizujący kobiety jako te słabsze, które nie powinny zajmować najwyższych stanowisk, za to powinny mniej zarabiać. Ale walcząc z tym poglądem, trzeba uważać, żeby wahać się nie wychylić w drugą stronę. Może się tak stać, jeśli zwycięży pogląd, że kobiety są w czymś lepsze tylko dlatego, że są kobietami. Że będą lepszymi rzecznikami, bo posiadają jakieś „kobiece” cechy preferowane na tym stanowisku. Ja nie oczekuję od rzecznika, że będzie np. łagodny i cierpliwy, tylko że będzie wiarygodny, dobrze poinformowany, że będzie mówił na temat i traktował poważnie i z szacunkiem swoich rozmówców. Żadna z tych cech nie jest bardziej właściwa którejś z płci.

Ktoś, kto myśli, że jak rzecznikiem w Policji będzie kobieta, to społeczność, np. województwa, będzie miała lepszy stosunek do Policji, jest w błędzie. Kiedyś w czasach MO próbowano wykorzystywać kobiety milicjantki jako wabiki, które miały poprawiać wizerunek MO w oczach społeczeństwa. Ja za tamtymi czasami nie tęsknię. Oczywiście miło się patrzy, szczególnie męskim okiem, na piękną kobietę w mundurze, ale rzecznicy prasowi nie są po to, żeby było miło.

Nie należy też ulegać przeświadczeniu, że oto mamy obowiązek wynagrodzić kobietom lata lekceważenia i teraz w związku z tym będziemy je promować i awansować, bo są kobietami. Mało gdzie tak jak w Policji jedynym kryterium musi być profesjonalizm, nawet jeśli miałyby to zaburzyć „równowagę” płci w którąkolwiek stronę.

Inną sprawą jest to, jak odbierany jest przekaz przez drugą stronę, przez tych, którym Policja służy. Pamiętam sytuację, w której z wielkim sprzeciwem męskiej populacji spotkał się fakt, że oto komentatorem sportowym jest kobieta. Odezwały się głosy powątpiewające w jej profesjonalizm, a okazało się, że zupełnie niesłusznie. Z Policją jest podobnie. Możemy sobie wyobrazić sytuację, w której rzeczowy i profesjonalny przekaz rzeczniczką zostanie zlekceważony przez część męskich odbiorców, bo co ona może wiedzieć o przestępcach, nawet jeśli nosi mundur. Ale to nie jest problem Policji, tylko znacznie szerszy problem społeczny w Polsce, w której kobiety się czci, ale tylko ósmego marca. ■

Kamila Skolimowska
(1982–2009),
służyła w WDW KSP

Siła, szybkość i piękno

Policjantki, podobnie jak ich koledzy po fachu, mają swoje pasje. Wiele z nich uprawia sport. I to na najwyższym, krajowym, a nawet światowym poziomie. Wśród mistrzyń mamy kulturystki, biegaczki, lecz największą grupę stanowią panie realizujące się w... sportach walki.

Sport w Policji był od zawsze. W czasach słusznie minionych kluby gwardyjskie zapewniały odpowiednie umocowanie sportowców, którzy trenując, mieli równocześnie legitymacje milicyjne. Dziś tak nie jest. Na pierwszym miejscu jest służba, dopiero potem rozwijanie własnych pasji. Do ćwiczeń fizycznych zobowiązani są wszyscy policjanci. Wielu z nich ciężką pracą i wyrzeczeniami dochodzi do wspaniałych wyników. Do Policji trafiają też zawodnicy czynni, lub byli sportowcy.

KAMILA

Sztandarowym przykładem czynnej sportsmenki, będącej jednocześnie policjantką, jest nieodżałowana Kamila Skolimowska. Jej nagła śmierć w 2009 roku przerwała wspaniałą karierę. Miała wtedy 26 lat, piąty rok służyła w Policji, o czym prawie nie wspominały cywilne media. Duży materiał o Kamili pt. „Młociarka w mundurze” zamieściliśmy w majowym numerze „Policji 997” w 2008 r. Mówiła wtedy: „Sport to piękna przygoda w życiu i wspaniała zabawa, ale trzeba pamiętać, że kiedyś się skończy. To może być moment, którzy sami zaplanujemy, ale też chwila,

która przyjdzie znienacka – kontuzja, wypadek mogą uniemożliwić wyczynowe uprawianie sportu w najmniej odpowiednim czasie. A życie przecież toczy się dalej. Swoją przyszłość chcę związać właśnie z Policją”.

Kamila służbę zaczynała w stołecznym OPP, potem pracowała w KRP na warszawskiej Pradze, a następnie w Wydziale Doskonalenia Zawodowego KSP.

Przeszła do historii jako najmłodsza polska złota medalistka olimpijska (w Sydney w 2000 r. miała niecałe osiemnaście lat). Była też pierwszą kobietą na świecie, która zdobyła olimpijskie złoto w rzucie młotem. W uznaniu jej zasług Prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył ją pośmiertnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Dla upamiętnienia wybitnej sportsmenki co roku odbywają się zawody jej imienia. W tym roku Memoriał Kamili Skolimowskiej odbędzie się 13 września na Stadionie Narodowym w Warszawie.

MISTRZYNIE

Wśród rekordzistek i mistrzyń są też pracownice Policji, nawet zatrudnione z PFRON-u. Justyna Kozdryk z KPP w Grójcu w 2008 r. zdobyła srebrny medal na Igrzyskach Paraolimpijskich w Pekinie w podnoszeniu ciężarów. Z powodzeniem rywalizuje także ze zdrowymi zawodnikami w wyciskaniu sztangi leżąc. Zdobywała mistrzostwo świata w kategorii OPEN IPF w latach 2004, 2005, 2006, 2009, 2010, 2011 i 2012. Pisaliśmy o niej w artykule „Siła Justyny” w listopadzie 2008 roku. W ubiegłym roku na mistrzostwach świata zawodników niepełnosprawnych w Dubaju zdobyła srebro, w Pilźnie na mistrzostwach Europy złoto i srebrny medal na mistrzostwach świata w Danii (dwa ostatnie sukcesy w rywalizacji ze zdrowymi sportowcami). W maju tego roku wywalczyła, także ze zdrowymi sztangistami, mistrzostwo świata w Szwecji.



Mało kto wie, że w polskiej kadrze narodowej Taekwon-do są trzy policjantki. O ich sukcesach piszemy na bieżąco. W maju br. z mistrzostw świata we Włoszech, podobnie jak w latach wcześniejszych, przywiozły wiele medali. Ilona Działą z IV KP w Lublinie została mistrzynią świata w walkach w swojej kategorii, Wioletta Miśkiewicz z KMP w Legnicy dwa razy sięgnęła po srebro – w walkach i testach siły, a Marta Mysur z KPP w Tomaszowie Mazowieckim wywalczyła brąz w technikach specjalnych. Poza tym policjantki zdobywały we Włoszech też medale drużynowo.

W ubiegłym roku Patrycja Pszczelińska z KPP w Oświęcimiu została mistrzynią Europy w Kobudo, sztuce walki wywodzącej się z Okinawy. Anna Wojtulewicz z KMP w Białymstoku razem z koleżankami zajęła w listopadzie ub.r. trzecie miejsce w Mistrzostwach Polski w Biegach Przełajowych. W marcu tego roku Agnieszka Ber-



Kinga Szweda z KPP w Tucholi, wicemistrzyni świata w fitness sylwetkowym



Justyna Kozdryk z KPP w Grójcu, wyciska ponad dwa razy tyle, ile sama waży

gier z I KP w Sosnowcu zdobyła złoty medal w Mistrzostwach Polski w Ju-Jitsu. Policjantka z Zagłębia jest czterokrotną mistrzynią świata w tej dyscyplinie. Na Mistrzostwach Polski w Kulturyście i Fitness w kwietniu br. w Kielcach Małgorzata Dąbrowska z BMWP KGP zdobyła złoto wspaniałym debiucie w roku 2013, rok później została mistrzynią Europy, a w październiku ub.r. na rozgrywanych w Montrealu mistrzostwach świata zdobyła srebro w fitness sylwetkowym. To tylko wybrane przykłady sukcesów sportowych pań z ostatnich dwunastu miesięcy. Dotyczą imprez europejskich i światowych,

w których rywalizują najlepsi zawodnicy globu.

SZTAFETA

W tym roku dla uczczenia 90. rocznicy służby kobiet w Policji mundurowe panie zdecydowały się pokonać wpraw dystans wzdłuż polskiego wybrzeża od Świnoujścia do Krynicy Morskiej. W ubiegłym roku trasę tę (prawie 400 km) przepłynęła policyjna sztafeta mieszana, fetując w ten sposób 95. rocznicę powołania Policji Państwowej. Trzy uczestniczki tamtego wydarzenia biorą także udział w tegorocznej imprezie. Do walki z falami, zimnem Bałtyku i własnymi słabościami staną w tym roku: Małgorzata Bigos z KWP w Lublinie, Agnieszka

Burdelak z KWP we Wrocławiu, Katarzyna Kowalczyk z KSP, Magdalena Januszkiewicz z KWP w Gdańsku, Ilona Abramczyk z KWP w Gdańsku, Kamila Wojdat z KWP w Szczecinie, Alicja Wolanicka z KWP w Szczecinie, Magdalena Maziarska z KWP w Opolu, Monika Murawska z KWP w Poznaniu, Agnieszka Telega, cywil z KGP, oraz dwie pływaczki z Marynarki Wojennej: Joanna Sowa i Karolina Rocławska.

Panie będą płynąć dzień i noc, w systemie sztafetowym, każda przez godzinę. Start przewidziany jest 13 lipca w Świnoujściu, meta około 21 lipca na plaży w Krynicy. Trzymamy kciuki! ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor



Uczestniczki ubiegłorocznej sztafety morskiej. Od lewej: Małgorzata Bigos, Agnieszka Burdelak, Katarzyna Kowalczyk i Maja Naruk

Reprezentacja kobiet

Rok 90-lecia służby kobiet w Policji zaowocował powstaniem Reprezentacji Komendanta Głównego Policji w Piłce Nożnej Kobiet. Panie zadebiutowały w lutym br. na VI Międzynarodowym Turnieju Służb Mundurowych w Halowej Piłce Nożnej im. podkom. Andrzeja Struja.

Najpierw rozegrały sparingowe spotkanie z zawodnikami turnieju, a dzień później, 13 lutego, oficjalny mecz z Reprezentacją Kapelanów (prawosławnych). Panie podczas dziesięciminutowej gry pokonały księży 1:0. Zwycięskiego gola strzeliła Izabela Zdonek. Dziewczyny, a było ich wtedy osiem, miały możliwość po raz pierwszy spotkać się na boisku. Reprezentacja rodziła się bowiem w tempie błyskawicznym, bazując na kobietach z Warszawy.

– Wszystko zadziało się dwa tygodnie przed turniejem – mówi kom. Beata Radoń, zastępca naczelnika Wydziału Komunikacji Społecznej Gabinetu Komendanta Głównego Policji, kierownik drużyny. – Debiut był prestiżowy, ale czasu na przygotowania mało. Razem z Magdą Marzec z KSP właściwie w ciągu jednego dnia złożyłyśmy team.

W pierwszym, założycielskim składzie występowały: Gabriela Szymska (KWP w Krakowie), Karolina Kotula (KSP), Sylwia Własny (KWP w Łodzi), Lilia Grząska (KSP), Izabela

Zdonek (KWP w Łodzi), Krystyna Nowak (KSP), Magdalena Marzec (KSP) i Irena Michalak (KSP).

Gdy wieść o zwycięstwie reprezentacji kobiecej obieżyła środowisko, odezwały się kolejne policjantki, które chciały w niej zagrać. Zespół zaczął się powiększać. Dziewczyny rozpoczęły wspólne treningi. Odbывают się raz w miesiącu w niedzielę na jednym ze stołecznych boisk w godzinach wczesnorannych. Zdarza się, że panie przychodzą po nocnej służbie. Żeby dojechać z Krakowa czy Łodzi muszą wyjechać o 5.00. A jednak robią to. Robią, ponieważ, jak zgodnie podkreślają, uwielbiają grać w piłkę. Na boisko trafiały różnymi drogami, zawsze zaczynało się jednak od podwórka i kopania gały. Niektóre z nich grały, a niektóre nadal grają w ligowych drużynach kobiecych.

Obecnie drużyna liczy już dziewiętnaście zawodniczek. W ostatnim czasie zespół zasilili dodatkowo: Katarzyna Borowiec (KWP w Łodzi), Agnieszka Bury (KWP w Łodzi), Justyna Polak (KWP w Bydgoszczy), Anna Seweryn (KSP), Małgorzata Kowalczyk (KWP w Łodzi), Aleksandra Kaszorek (KWP w Gdańsku), Patrycja Wiśniewska (KWP w Gdańsku), Angelika Puskarcz (KWP w Krakowie), Karolina Grześkowiak (KWP w Poznaniu), Katarzyna Tata-ruch (KWP w Krakowie) i Agnieszka Ochota (KWP w Katowicach).

W czerwcu kobieca drużyna rozegrała pokazowy mecz charytatywny z Kadrami Pomorskiej Policji w ramach IV Międzynarodowego Turnieju Piłki Nożnej IPA Gdynia 2015. Kadre męską wspomagali jednak zawodnicy turniejowi. Dziewczyny po zaciętej walce – Aleksandra Kaszorek została kontuzjowana – przegrały 2:4. Obie bramki dla pań strzeliła Gabriela Szymska.



Pierwszy, założycielski skład reprezentacji. Od lewej stoją: Izabela Zdonek, Irena Michalak, Karolina Kotula, Lilia Grząska i Beata Radoń; poniżej: Krystyna Nowak, Gabriela Szymska, Magdalena Marzec i Sylwia Własny

Cel sportowej rywalizacji był szczytny – zebrać pieniądze na dalsze leczenie Dominki, córki policjantki z Gdańska, która w listopadzie 2014 r. w wieku 18 lat doznała wylewu krwi do mózgu, jest sparaliżowana i do tej pory przebywa w szpitalu. Uczestnicy turnieju zebrali w sumie 1140 zł.

Pomysły dotyczące kobiecej piłki nożnej w Policji wybiegają daleko w przyszłość. Planowane są, wzorem drużyny męskiej, zgrupowania w formie obozów treningowych oraz rozgrywki między garnizonami. Taka liga województw mogłaby powstać już w przyszłym roku. W tym czeka nas jeszcze występ pań z okazji Święta Policji w Warszawie oraz udział w Pucharze Świata Służb Mundurowych w Piłce Nożnej w Krynicy-Zdroju. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor



Wspólne zdjęcie po meczu pokazowym na turnieju IPA w Gdyni

Uśmiech, buziak, goździk, żart

W czasach PRL Dzień Kobiet obchodzono we wszystkich państwowych instytucjach. Także w służbach mundurowych. Tego dnia panie, ubrane na galowo, zbierano w reprezentacyjnych salach komend i urzędów, gdzie wysłuchiwały z ust przełożonych o swoim wkładzie w umacnianie socjalistycznego ładu. Każda otrzymywała goździk, a także najczęściej parę rajstop, których odbiór, po akademii, kwitowała podpisem w sekretariacie.

Dzień Kobiet obecny był także w resortowej prasie. Z okładek pierwszych marcowych numerów do czytelników uśmiechały się koleżanki milicjantki. Na łamach „W Służbie Narodu” publikowano artykuły przybliżające sylwetki pań z różnych szczebli milicyjnej hierarchii. Przedstawiano funkcjonariuszki, wtedy bardzo nieliczne, które pełniły stanowiska kierownicze, te które jako pierwsze pełniły jakąś funkcję, np. dzielnicowego, ale pisano także o kobietach, które choć nie były milicjantkami, jako pracownice resortu otaczały opieką resortowych emerytów i rencistów.

Dziś święto kobiet wygląda zupełnie inaczej, choć kilka elementów, mimo upływu czasu, jak choćby symboliczny kwiatek, pozostaje niezmiennych. Nie ma już jednak akademii, prelekcji ani tym bardziej kwitowania odbioru deficytowego prezentu w sekretariacie. Te pierwsze zostały zastąpione przez konferencje, na których dyskutuje się o roli kobiet w instytucjach państwowych, lub wykłady poświęcone zdrowemu trybowi życia, a zamiast sztamkowego



Znany aktor Tadeusz Fijewski w Dniu Kobiet składa życzenia warszawskim milicjantkom

„W Służbie Narodu” 1972 r.

upominku na kobiety w ich dniu czekają loterie, koncerty czy pokazy filmów. A w resortowej prasie? O paniach piszemy zawsze, kiedy wymaga tego sytuacja, czyli znacznie częściej niż tylko z okazji ich święta. ■

KM
zdj. archiwum, Piotr Maciejczak

Bisami i owacją na stojąco zakończył się koncert Orkiestry Reprezentacyjnej Policji zorganizowany w KGP z okazji Dnia Kobiet w 2015 r.





Z okazji jubileuszu

90-lecie powstania policji kobiecej w Polsce jest okazją do organizowania w wielu garnizonach wystaw, konferencji, wykładów i pokazów poświęconych kobietom.

PIERWSZA WYSTAWA

„W granatowym było im do twarzy” to tytuł wystawy o policji kobiecej, zorganizowanej w dniach 26 lutego – 18 kwietnia br. w Lublinie.

– Data otwarcia wystawy nie była przypadkowa – mówiła wówczas podinsp. w st. spocz. Krystyna Sobańska-Stępień. – Właśnie w lutym 1925 r. do jednego z warszawskich mieszkań zawitał kurier z Komendy Głównej Policji Państwowej i doręczył

Stanisławie Paleolog szarą kopertę. Ta otworzyła ją i przeczytała: *Przyjmuję panią z dniem 16 kwietnia 1925 r. na próbną służbę w Policji Państwowej w charakterze posterunkowego...* To był początek służby kobiet w Policji. Stanisława Filipina Paleolog kierowała policją kobiecą do 1939 roku.

Postać Krystyny Sobańskiej-Stępień to temat na osobny artykuł. Polonistka z wykształcenia, ponad 30 lat przepracowała w lubelskiej policji. W domu kultury wystąpiła po raz pierwszy w mundurze przedwojennej policjantki. – Zawsze z przyjemnością czytałam o Policji okresu międzywojennego w „Policji 997” – wyznaje. – Gdy parę lat temu zobaczyłam artykuły o przedwojennej służbie kobiet, zrozumiałam, jak mało my, współcześni policjanci, wiemy na ten temat.

PRZED NAMI

Większość atrakcji będzie miała premierę w ramach obchodów Święta Policji, które w tym roku będzie obchodzone właśnie pod





Wystawa „W granatowym było im do twarzy”

hasłem dziewięćdziesięciolecia służby kobiet w Policji. W wielu garnizonach wystawy, konferencje, wykłady i pokazy poświęcone kobietom już się odbyły, wiele czeka nas wkrótce. Na przykład Wydział Komunikacji Społecznej KWP w Gorzowie Wlkp. organizuje wystawę „Kobiety w lubuskiej Policji”, która składać się będzie z dwóch części. W pierwszej zaprezentowane zostaną zdjęcia archiwalne, pochodzące ze zbiorów prywatnych, natomiast w drugiej fotografie zrobione przez policjantów i pracowników Policji województwa lubuskiego. Ekspozycję będzie można oglądać w KWP w Gorzowie Wlkp. od 13 lipca do 30 sierpnia br.

Komenda Główna Policji jest natomiast organizatorem Międzynarodowej Konferencji Naukowej „90 lat kobiet w Policji” poświęconej służbie kobiet w Policji przedwojennej i współczesnej, która odbędzie się 23 lipca br. w Warszawie, pod honorowym patronatem Prezes Rady Ministrów RP Pani Ewy Kopacz. W tym czasie odbędą się także centralne obchody Święta Policji, międzynarodowe seminarium IPA „World Seminar for Young Police Officers” i wystawy tematyczne. Będzie je można zobaczyć w Sejmie RP i Komendzie Główniej Policji.

Ale jubileusz kobiet w policyjnym mundurze to także specjalny numer „Policji 997”, który trzymacie Państwo w rękach. To również wydanie przez Poczta Polską okolicznościowej karty pocztowej oraz spersonalizowanego znaczka pocztowego, a także datownika i stempla, które będą na nich przybijane w Sejmie RP podczas konferencji. Dla najmłodszych przygotowano drugi numer komiksu popularyzującego pracę Policji, którego pierwsza część pt. „Skarb Krzywoustego” wydana została na Święto Policji w 2014 r. Tym razem akcja przenosi się do Krakowa, a młodzi bohaterowie wraz z komisarz Kasią Przygodą szukają tytułowego zaginionego obrazu. W GKGP trwają również prace nad tłumaczeniem książki Stanisławy Filipiny Paleolog o policji kobiecej, która po II wojnie światowej ukazała się w Wielkiej Brytanii. Jest pomysł, aby pozycję wznówić w Polsce. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI, JOANNA CHMIELEWSKA
zdj. autor, archiwum Policji



Lubelską wystawę odwiedziła młodzież z klas policyjnych

POLICJA 997

Wydanie specjalne nr 3

Adres redakcji:02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 22 60-161-26, fax 22 60-168-67www.gazeta.policja.pl, gazeta@policja.gov.pl**Łączność z czytelnikami:**gazeta.listy@policja.gov.pl (22 60-121-87)**Sekretariat:** Beata Brzezińska gazeta@policja.gov.pl
(22 60-161-26, 22 60-115-01, 22 60-115-69)**Redaktor naczelna:** podinsp. dr Iwona Klonowska
iwona.klonowska@policja.gov.pl (22 60-161-26)**Zastępca redaktor naczelnej:** Piotr Maciejczak
piotr.maciejczak@policja.gov.pl (22 60-116-19)**Sekretarz redakcji:**Agata Guzdek-Szewczak (22 60-161-32)
agata.guzdek-szewczak@policja.gov.pl**Zespół redakcyjny:**Andrzej Chyliński andrzej.chylinski1@policja.gov.pl
Artur Kowalczyk artur.kowalczyk2@policja.gov.pl,
Stawomir Katarzyński, Anna Krawczyńska, Klaudiusz Kryczka,
Paweł Ostaszewski, Jerzy Paciorkowski, Elżbieta Sitek, Honorata Szandecka,
Aleksandra Wicik

adresy e-mail pracowników redakcji:

imię.nazwisko@policja.gov.pl (bez polskich znaków)**Reklama:** Klaudiusz Kryczka (22 60-115-13) klaudiusz.kryczka@policja.gov.pl**Dział foto:** Andrzej Mitura andrzej.mitura@policja.gov.pl (22 60-115-96)**Studio graficzne:** Krystyna Zaczekiewicz, Krzysztof Zaczekiewicz (22 60-135-46)**Korekta:** Elżbieta Mirowska (22 60-121-87)**Kolportaż:** Krzysztof Chrzanowski (22 60-160-86)**Druk i oprawa:** Elso**Nakład:** 30 000 egz.**Numer zamknięto:** 10.07.2015 r.**Rada Naukowa Czasopisma „Policja 997”**Prof. zw. dr hab. Brunon Hofyst
Prof. zw. dr hab. Marek Konopczyński
Prof. zw. dr hab. Wiesław Ambrozik
Prof. zw. dr hab. Andrzej Bałandynowicz
Prof. dr hab. Jerzy Bralczyk
Prof. zw. dr hab. Jerzy Kunikowski
Prof. zw. dr hab. Stefan Kwiatkowski
Prof. zw. dr hab. Zbyszek Melosik
Prof. zw. dr hab. Jerzy Nikitorowicz
Prof. zw. dr hab. Jadwiga Stawnicka
Prof. zw. dr hab. Bogusław Śliwerski
Prof. zw. dr hab. Tadeusz Tomaszewski
Prof. dr hab. Michał Iwaszkiewicz – członek honorowy rady**Rada Programowa Czasopisma „Policja 997”**Nadinsp. Mirosław Schossler – pierwszy Zastępca Komendanta Głównego Policji, reprezentujący pion kryminalny Policji
Insp. Cezary Popławski – Zastępca Komendanta Głównego Policji, reprezentujący pion prewencji Policji
Nadinsp. Wojciech Olbryś – Zastępca Komendanta Głównego Policji, reprezentujący pion logistyki Policji
Insp. Kornela Oblńska – Zastępca Dyrektora Gabinetu Komendanta Głównego Policji
Insp. dr Tomasz Szankin – Zastępca Dyrektora Gabinetu Komendanta Głównego Policji
Insp. dr Mariusz Sokolowski – Rzecznik Komendanta Głównego Policji
Insp. Grzegorz Jach – Pełnomocnik Komendanta Głównego Policji ds. promocji bezpieczeństwa publicznego i współpracy z organizacjami pozarządowymi.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów. Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.

CENTRALNE OBCHODY

ŚWIĘTA POLICJI 2015 w WARSZAWIE

Kobiety w Policji są powodem do dumy dla tej formacji

Prezes Rady Ministrów RP Ewa Kopacz



Międzynarodowa Konferencja Naukowa

*objęta honorowym patronatem
Pani Prezes Rady Ministrów RP*

Warszawa, 23 lipca 2015 r.



**25 lipca 2015 r. –
sobota, godz. 14.00**

- ✓ Uroczystości na placu
Marszałka Józefa Piłsudskiego
 - hymn państwowy,
podniesienie flagi na maszt
 - uroczysta zmiana posterunku
honorowego przy
Grobie Nieznanego Żołnierza
 - ślubowanie policjantów
Oddziału Prewencji Policji
w Warszawie
 - promocja absolwentów
Wyższej Szkoły Policji
w Szczytnie
 - wręczenie wyróżnień
laureatom konkursu
„Policjant, który mi pomógł”
 - złożenie wieńca na Grobie
Nieznanego Żołnierza
 - defilada pododdziałów

**26 lipca 2015 r. –
niedziela, godz. 9.00**

- ✓ uroczysta msza święta
za Policję w Bazylice
Świętego Krzyża